scandalous

# Shirley Jump

## *Słodka niewola*

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niech to szlag!

Noah McCarty, wpatrzony w zachlapaną błotem szybę, najpierw zaklął, po czym przysiągł sobie w duchu, że jeśli kiedykolwiek jeszcze będzie uciekać przed swoim dotychczasowym życiem, najpierw przygotuje jakiś sensowny plan. Przede wszystkim porządnie się zastanowi. Żadnego działania pod wpływem impulsu, co jest absolutnie wbrew jego naturze, a poza tym, jak widać na załączonym obrazku, prowadzi na manowce.

Smużki pary, wydobywające się spod maski, zebrały się w białą chmurę. Drgały w powietrzu, jakby trawione czkawką. No tak, już po chłodnicy. Samochód trudno o to winić. Musiał kiedyś się rozkraczyć, skoro z powodu braku czasu właściciela jakoś nigdy nie trafił do warsztatu. Poza tym przez prawie cały piątkowy poranek, spędzony na zatłoczonej I-93, posuwał się metodą charakterystyczną dla tej pory dnia. Parę metrów, stop, i tak na przemian. W końcu zdesperowany Noah skorzystał z najbliższego zjazdu, łudząc się, że objazd przez malowniczą okolicę będzie o wiele lepszy niż pełzanie po międzystanowej.

Scandalous
Pona & Irena

W rezultacie zamiast przeć na północ, wjechał na Quincy Shore Drive, prowadzącą w głąb półwyspu Hougłis Neck. Siłą rozpędu przejechał jeszcze niewielki kawałek, po czym nastąpiła katastrofa. Silverado zacharczał, zadygotał i stanął. Było oczywiste, że nie pokona już nawet centymetra.

Zbuntowana chłodnica nie przestawała syczeć i wypluwać z siebie kolejnych porcji białej pary, zakłócając tym spokój sennej uliczki koło plaży. Noah wysiadł i przede wszystkim przeciągnął się, pragnąc rozprostować zesztywniałe kości. Trochę pomogło, ale napięcie pozostało. To haracz, jaki płaci się za pracę w sądzie dla nieletnich. Za porażki...

Nie, teraz nie chciał o tym myśleć. Na rozpamiętywanie będzie czas, kiedy dojedzie do Maine i na kilka dni zaszyje się w chacie Mike'a. Tam urządzi sobie coś w rodzaju stypy. Z żalu nad sobą. Przecież zawiódł na całej linii. Jedyne, co mu pozostało, to gdzieś w ukryciu wylizać rany i zastanowić się, co dalej. Na pewno będzie to praca wykluczająca jakiekolwiek kontakty z istotami rodzaju ludzkiego. Alpinista albo pracownik miejskich wodociągów i kanalizacji. Może zawodowy pustelnik. Możliwości są nieograniczone, trzeba tylko umieć je wykorzystać...

Hau!

Charlie. Chihuahua z najlepszym rodowodem. Pies kieszonkowy. Pupil matki Noaha, rozpuszczony jak dziadowski bicz. Przerwał na chwilę podgryzanie deski rozdzielczej i wydał z siebie krótki, ostrzegawczy szczek. Głośny.

scandalous

Pona & Irena

Zadziwiające, że z krtani o wielkości dziesięciocentówki może wydobyć się dźwięk o takim natężeniu.

Noah, rozejrzawszy się dookoła, dostrzegł, co zaintrygowało pieska.

Kobieta. Stała na werandzie niewielkiego białego domu w stylu kolonialnym. Była piękna. Wiatr rozwiewał brązowe włosy wokół drobnej, trójkątnej twarzy, a wielkie, niebieskie oczy zdawały się skrawkami oceanu.

Stała tam, skąpana w blasku wrześniowego słońca. W ręku trzymała tabliczkę. Była ona wprawdzie ustawiona trochę pod kątem, ale bystre oko Noaha dało radę przeczytać kilka ręcznie napisanych słów.

Pokój do wynajęcia.

Bryza znad oceanu przemknęła ponad plażą i dotarła do uliczki, podsuwając Nóahowi pod nos słony powiew.

Zapach wodnych przestworzy. Zapach wolności. Hm… A może nie pchać się aż do Maine?

Ta myśl tylko przemknęła mu przez głowę, nie wytrzymując zderzenia z argumentem nie do odparcia. Chata Mike'a, teraz niezamieszkała, stoi na kompletnym odludziu. Jest idealnym schronieniem dla człowieka, który pragnie nade wszystko przedzierzgnąć się na jakiś czas w pełnego melancholii pustelnika.

- Może panu w czymś pomóc? - spytała uprzejmie kobieta.

- Wóz mi wysiadł - wyjaśnił, wskazując kciukiem na Chevy. - Czy mógłbym skorzystać z pani telefonu? Muszę zadzwonić po pomoc drogową, a komórka właśnie się wyładowała.

Scandalous

Pona & Irena

Właśnie teraz. O ironio losu! W jednej chwili siada wszystko - praca, dobre imię, samochód, nawet ten elektroniczny drobiazg, zwany komórką.

Matka, dla której wróżba z chińskiego ciasteczka miała moc Ewangelii, powiedziałaby, że to znak. Ale jaki? Noah nie miał pojęcia.

- Dokąd pan jedzie?

- Do Maine.

Podszedł bliżej do furtki w białym płocie. Białym - jak miliony płotów w całych Stanach. Stereotyp, ale Noah wiedział aż za dobrze, że nie należy ufać pozorom.

- Noah McCarty.

Wyciągnął rękę. Kobieta zawahała się, ale tylko na moment. Nie wypuszczając z objęć tabliczki, podeszła do furtki.

- Victoria Blackstone.

Podała mu rękę i otworzyła furtkę. Kiedy przechodził, zauważył w oczach kobiety czujność. Nie zdziwił się. Tego ranka wyjeżdżał w pośpiechu, nie tracąc czasu na golenie i zastanawianie się nad strojem. Zarost plus stare, poplamione farbą dżinsy i rozciągnięty T-shirt, który wygrał na jakimś festynie, na pewno nie sprawiały najlepszego wrażenia.

- Miło mi panią poznać - powiedział, aby pokazać, że matce udało się wpoić mu przynajmniej podstawy dobrego wychowania.

- Mnie również. Proszę wejść i skorzystać z mojego telefonu.

- Bardzo pani dziękuję.

Scandalous

Pona & Irena

Kiedy szli do drzwi, zauważył, że wzrok Victorii przemknął po jego butach. Zabłoconych po wyprawie do lasu, od której minęły dwa dni, i która zakończyła się fiaskiem. Noah ugrzązł w błocie do kolan, a jego bratanek, Justin, sobie poszedł. Rozpłynął się w powietrzu.

- Przepraszam, czy mógłby pan wytrzeć nogi? Chodzi o ślady na podłodze...

- Oczywiście, wytrę. Nie ma problemu. Postaram się też nie kichać do słuchawki, nie czkać, jednym słowem nie robić nic, co byłoby odrażające lub typowo męskie.

Uśmiechnęła się. A jego aż zatkało. Bo nie był to taki zwyczajny, zdawkowy uśmiech, jakim obdarza nas obcy człowiek. U Victorii Blackstone wyglądało to całkiem inaczej. Jej wargi, rozciągając się w uśmiechu, unosiły policzki. A policzki, pokryte delikatnym rumieńcem, wyglądały teraz jak dwie połówki jabłuszka, dzięki czemu uśmiech Victorii wydawał się zadziwiająco kompletny. Takiego uśmiechu Noah jeszcze nigdy nie widział.

Nagle usłyszał za sobą znajomy odgłos. Pac, pac, pac… Cienkie łapki pracowicie dreptały po chodniku wiodącym od furtki do werandy.

Znów ten pies... A niech go....

Zanim zdążył chwycić go na ręce, przeklęty czworonóg wyrwał do przodu. Przedtem warknął, natychmiast jednak narzucił sobie metamorfozę typu Mr Hyde - doktor Jekyll. Do Victorii podbiegł już w lansadach i zaczął trącać wilgotnym nosem gołą łydkę wystającą spod rybaczek. Zupełnie jakby mówił: popatrz na mnie, to ja, Charlie. Ładny i miły piesek.

scandalous

Pona & Irena

Reakcja Victorii nie była trudna do przewidzenia.

- Och! Jaki śliczny! Czy to pański piesek?

Och! Ona po prostu nie wiedziała, że za słodką mordką kryje się osobowość aroganta. Prawdziwy łajdak, tyle że w disnejowskim opakowaniu.

- Przedstawiam pani Charliego - powiedział, efektownym gestem wskazując na pieska, który teraz umiejscowił swój zadek na ziemi, tuż koło nogi Noaha. Cieniutki jak bacik ogonek gorliwie przesuwał się w lewo i w prawo, zamiatając przy okazji chodnik. Spoglądając na to wszystko z boku, można było rzeczywiście dojść do wniosku, że to bardzo miły i świetnie ułożony piesek.

Ha!

- Witaj, Charlie - powiedziała miękko Victoria, obdarzając Charliego spojrzeniem łagodnym i czułym, takim, w którym człowiek - zwierzę na pewno też - zapada się jak w najbardziej miękkim materacu. - On musi być do pana bardzo przywiązany.

- Raczej nie. Po prostu wie, kto jest jego panem - rzucił Noah raczej szorstko, jako że on i Charlie nierzadko popadali w różnego rodzaju konflikty. - Może pani jest uczulona na psy? Jeśli tak, każę mu czekać w samochodzie. Łasił się do pani, bo mu się wydaje, że cały świat go kocha.

Victoria się roześmiała. A jego znów zatkało. Ten uśmiech też był niezwykły. Nadzwyczaj bogaty w dźwięki i melodyjny. Po prostu mały popis wokalny.

- Być może nie spotkał jeszcze nikogo, kto by temu zaprzeczył!

Scandalous

Pona & Irena

- Może to i racja. Poza tym, nawet gdyby ktoś taki się znalazł, Charlie i tak by nie przyjął tego do wiadomości. Wychowanie mojej matki. Kiedy zostawia go u mnie, daje mi tylko jedną, podstawową instrukcję: Nie wolno stresować psa. Masz spełniać wszystkie jego zachcianki.

- Jest taki słodki... - Victoria wpatrywała się w pieska. - A ja nigdy nie miałam żadnego zwierzątka, ani psa, ani kota. Nawet złotej rybki.

- Ja przeciwnie. Prawie zawsze coś tam miałem. Najpierw dwa psy, Maksa i Matyldę. Bardzo harde, aportowaniem gardziły, uważając to za zabawę dobrą dla mięczaków. Potem przybłąkał się do mnie kocur. Nazwałem go Bowser. Był u mnie przez pięć lat. No a teraz matka co pewien czas obdarza mnie Charliem.

Wytarł starannie nogi o wycieraczkę i wkroczył za yictoria do jej domu. Pierwszą jego myślą było, że chyba jeszcze nigdy w życiu nie widział domu tak schludnego. Jakby Victoria Blackstone należała do kobiet, które większość życiowych spraw załatwiają za pomocą szczotki ryżowej. Jednak tę nadzwyczajną czystość można było ostatecznie zrozumieć. Ale wystroju wnętrza - absolutnie nie. Miał wrażenie, jakby nagle znalazł się w innym świecie, tym z serialu „Happy Days". Lata pięćdziesiąte ubiegłego stulecia. Każdy szczegół żywcem przeniesiony z domu Cunnighamów.

- Pamiętaj, masz się zachować - szepnął do Charliego. - Żadnego sikania na jej ulubiony fotel. Żadnego katowania butów ani wygryzania w ścianie drogi ewakuacyjnej.

Charlie dumnie uniósł mordkę i oddalił się, dając nie-

scandalous

Pona & Irena

dwuznacznie do zrozumienia, że jego takie głupoty się nie trzymają. Jakby nie miał na sumieniu wszystkich wyżej wymienionych przestępstw, które popełnił wczoraj wieczorem w mieszkaniu Noaha.

- Bardzo proszę. Telefon jest tam - powiedziała Victoria, wskazując ręką na biały aparat na ścianie w kuchni. - Napije się pan lemoniady albo mrożonej herbaty?

- Dziękuję. Z przyjemnością napiję się lemoniady.

Wszedł do kuchni. Pierwsze, co zauważył, to posadzka w szachownicę i porcelanowy zlew, prawie tak duży jak wanna. Także coś poczuł. Zapach gotowanej wołowiny...

Zdjął słuchawkę, odwrócił, żeby wystukać numer i znieruchomiał. Zapatrzony w okrągłą tarczę i sznur zwinięty w sprężynkę.

- Czy to antyk? - spytał.

- Antyk?! - Victoria spojrzała na telefon, zaśmiała się i podeszła do lodówki, z której wyjęła szklany dzbanek z lemoniadą. W jasnym płynie pływały kawałki cytryny. Bez wątpienia, świeżo wyciśniętej. - Może i antyk - rzuciła przez ramię. - Jest w tym domu od zawsze. Moi rodzice byli trochę konserwatywni.

- Rozumiem... Przepraszam, czy ma pani może książkę telefoniczną? Muszę zadzwonić do jakiegoś magika od samochodów i znaleźć motel, gdzie będę mógł się zatrzymać, póki nie naprawią wozu.

- Oczywiście. Chwileczkę.

Wręczyła mu szklankę z lemoniadą i wróciła do zlewu, żeby nalać wody do plastikowej miseczki. Zakręciła kran,

scandalous

Pona & Irena

ale on się nie poddał. Małe kropelki nieprzerwanie spadały cichutko na białą porcelanę. Kap, kap, kap…

Postawiła miseczkę na podłodze przed Charliem, który podziękował gorliwym merdaniem ogonka. Było jasne, że piesek zdecydowanie woli istoty płci żeńskiej. I trudno go za to winić, pomyślał Noah, zwłaszcza że tą istotą była Victoria. Śliczna kobieta. Stała oparta o kuchenny blat i z delikatnym, uroczym uśmiechem patrzyła, jak Charlie pije wodę. Po swojemu, czyli bardzo ostrożnie. Bo Charlie jednej rzeczy nienawidził z całej duszy - mokrej sierści.

Kap, kap, kap…

- Mogę go naprawić - powiedział Noah, wskazując na kran. Dziwne, że to zaproponował. - Może przydałaby się pani zmywarka.

- Może. Na pewno kiedyś ją sobie zainstaluję.

- Sama? - Noah uniósł znacząco brew. - Zna się pani na hydraulice?

- Oczywiście! Od wielu lat sama się o wszystko troszczę. Mam nawet cały zestaw narzędzi.

- Z różowymi rączkami? Widziałem kiedyś coś takiego w sklepie.

- Tak. Z różowymi. Dzięki temu żaden facet nie będzie mi wmawiał, że to jego młotek.

- A dużo ich tu przychodzi? Po… ten młotek? - spytał, zanim ugryzł się w język. Cholera, głupie pytanie.

- Nie, nie dużo. - odparła Victoria i żartobliwie pogroziła mu palcem. - A panu niech nie przyjdzie do głowy połakomić się na mój młotek!

Noah jednak zdecydował się zignorować wszystkie

scandalous

Pona & Irena

podteksty. W końcu wszedł do tego domu tylko po to, żeby skorzystać z telefonu.

- Proszę niczego się nie obawiać. Nie dotknę pani narzędzi. Muszę jak najszybciej naprawić samochód.

- W takim razie trzeba zadzwonić po Larry'ego. On jest najlepszy!

Powiedziała to zabawnie, z tak wielkim entuzjazmem, że Noah musiał się roześmiać. Jednak dlaczego tak głośno i długo, że omal się nie zakrztusił?

Kiedy się już wykaszlał, zauważył, że Victoria przygląda mu się z zaskakującą uwagą. Spojrzenie niebieskich oczu było przenikliwe, niemal prokuratorskie. Głos surowy.

- Noahu McCarty! Wybacz, że pytam. Ale może powiesz mi, przed czym ty właściwie uciekasz?

Szok. Nie mogła go bardziej zaskoczyć.

- Tak łatwo mnie rozszyfrować?

Uśmiechnęła się. Zadziwiająco łagodnie, zważywszy, że przed sekundą zadała mu dość śmiałe pytanie.

- Ja tylko skojarzyłam fakty. Pikap, na tylnym siedzeniu wyładowana torba. Numery rejestracyjne z Rhode Island, a wspomniałeś o Maine. Poza tym ty po prostu wyglądasz jak ktoś, kto próbuje przed czymś uciec. Mogę się mylić, oczywiście. Przepraszam, że spytałam tak otwarcie, ale ja mało bywam wśród ludzi i...

- W porządku - burknął, zaciskając mocniej palce na słuchawce, nagle zły jak diabli. Bo i po co ta cała gadka? Załatw sprawę i żegnaj. - Przepraszam, czy mógłbym dostać tę książkę? Muszę zadzwonić do warsztatu i poszukać sobie jakiegoś lokum. Chyba że...

Scandalous

- Słucham?

Cała złość minęła, kiedy spojrzał jej w oczy. Ogromne, z całą gamą najprzeróżniejszych odcieni niebieskości, jak fale oceanu.

W ostatniej chwili udało mu się ugryźć w język. Na szczęście. Dlatego nie zdążył się wygłupić i dokończyć myśli.

- Muszę zadzwonić do warsztatu - powtórzył.

- W takim razie należy bezwzględnie zadzwonić do Larry'ego. W okolicy jest bardzo wiele warsztatów samochodowych, ale Larry, moim zdaniem, jest najlepszy. Znam go od lat, to bardzo solidny fachowiec. Przyjedzie, zabierze wóz do warsztatu i naprawi go za rozsądną cenę. Obawiam się jednak, że dziś jest już za późno i będzie mógł przyjechać dopiero jutro. W związku z tym - Victoria zrobiła krótką przerwę - myślę, że nie musisz szukać motelu. Mógłbyś zatrzymać się tutaj.

Oczywiście, że mógłby. Zostać tutaj, w tym domu koło dzikiej plaży i korzystając z okazji, zanurzyć zmęczone ciało w kuszących wodach oceanu, który widać było za oknem. Niestety, pobyt tutaj oznaczał przebywanie w towarzystwie drugiego człowieka. A przecież podstawowym celem podróży Noaha do Maine było wyeliminowanie wszelkich kontaktów z innymi ludźmi.

- Dziękuję, ale nie mogę tu zostać. Jutro rano będę musiał wstać bardzo wcześnie...

- Rozumiem - przerwała Victoria. - W takim razie idę po książkę telefoniczną.

Kiedy wyszła z pokoju, mały Charlie podszedł do

Scandalous

Pona & Irena

Noaha, usiadł tuż przy jego nodze i szczeknął. Jak to Charlie. Raz, ale głośno i nadzwyczaj wymownie.

- Coś mi się wydaje, że ona ci się podoba. Czy tak? - spytał Noah.

Pies w odpowiedzi spojrzał na niego i postawił uszy.

- Wiedziałem, że będziesz protestował. Męskiej dumy nie ma w tobie za grosz - stwierdził z niesmakiem Noah. - Nic dziwnego, skoro wyrosłeś na puszkach Iamsa i wodzie Evian.

Charlie ponowił protest. Tym razem energiczniej, zabierając się za maltretowanie dżinsów Noaha.

- Puszczaj, Charlie! - Noah podniósł nogę i próbował strząsnąć z niej pieska. - Nie wygłupiaj się. Wyjeżdżamy.

Drobne ząbki Charliego, ostre jak brzytwa, nie puszczały dżinsów. W końcu Charlie był psem przyzwyczajonym do przeprowadzenia swojej woli. Tak było między innymi w przypadku jedwabnego łóżeczka, którego Noah nie chciał zabrać, argumentując, że skoro on decyduje się na warunki prymitywne, Charlie może zrobić to samo.

Chociaż, szczerze mówiąc, Noahowi te prymitywne warunki również nie wydawały się pociągające. Chata Mikea zaludniała się tylko podczas polowań i weekendowych wypadów w lecie. Dlatego nie było tam ani elektryczności, ani bieżącej wody, tylko kominek i zapas puszek. Im szybciej Noah się tam znajdzie, tym szybciej w ciszy i samotności dojdzie do ładu z samym sobą i obmyśli taktykę postępowania z Justinem.

Czarny plastikowy zegar ścienny w kształcie kota pracowicie odmierzał czas. Woda z kranu kapała miarowo.

Scandalous

Pona & Irena

A Victoria nie wracała. Dziwne, przecież nie mogła zabłądzić.

Może powinien pójść jej poszukać. Jednak nie ruszał się z miejsca, miał bowiem dziwne przeczucie, że nie obeszłoby się to bez konsekwencji. Tak. Na pewno pociągnęłoby za sobą cały łańcuch niepożądanych wydarzeń.

Charłie przerwał na chwilę spożywanie zakąski z dżinsu i uniósł głowę.

- Nie - powiedział stanowczym głosem Noah.

Piesek szczeknął i mocno pociągnął za nogawkę. Noah dalej trwał nieruchomo. Charlie westchnął ciężko, opadł na podłogę i oparł łeb na bucie swego tymczasowego pana.

- Dobrze już, dobrze - mruknął Noah. - Sprawdzimy, czy z nią wszystko w porządku. Ale to wcale nie znaczy, że tu zostajemy.

Wysunął stopę spod upartego psiaka i ruszył do sąsiedniego pokoju, czując narastający niepokój. W końcu przecież Victoria mogła upaść, złamać sobie coś albo rozbić głowę. A jego decyzja o odizolowaniu się od rodzaju ludzkiego wcale nie równała się znieczulicy na sytuacje, kiedy to pilnie dzwoni się pod 911. Poza tym, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie mógł udzielić jej pierwszej pomocy. Zrobić, na przykład, sztuczne oddychanie.

Metodą usta-usta. Ta myśl jakoś dziwnie go poruszyła, a to z kolei wzbudziło w nim złość. Idiota! Zna tę kobietę zaledwie od pięciu minut!

Salon był pusty, tak samo łazienka. Zobaczył ją, kiedy zajrzał do korytarzyka prowadzącego do jadalni - dużego, mrocznego pokoju, zastawionego starymi, ciężkimi

Scandalous

Pona & Irena

meblami. Tam dojrzał drobną postać ze skulonymi plecami i pochyloną głową. Przed olbrzymim kredensem, na którym stał rządek rodzinnych fotografii w srebrzystych ramkach.

Ramiona Victorii drżały.

-Victorio?

Odwróciła się, pośpiesznie ocierając łzy.

- Przepraszam. Ja... ja nie mogę znaleźć tej książki.

-Posłuchaj...

Niestety, słowa „właśnie wyjeżdżam" nie chciały przejść mu przez gardło.

- Szukałam w szufladzie i...

Głos Victorii załamał się, ale Noah zdążył w nim dosłyszeć pewną emocję.

Poczucie bezradności.

Jego serce natychmiast zmiękło, bo to uczucie znał aż za dobrze. Widział je na twarzach rodziców, którym narkotyki odebrały dziecko. Słyszał w słuchawce, gdy dzwonił ktoś w depresji, szykujący się do samobójstwa. Sam czuł się kompletnie bezradny za każdym razem, gdy z sali sądowej wyprowadzano dzieciaka, za młodego, by dojrzewać w więzieniu.

Tak samo się czuł przez całą drogę z Rhode Island. Po prostu rozsadzało mu pierś.

- Victorio? Wszystko w porządku?

- O... oczywiście!

Usta Victorii drżały, choć usilnie starały się uśmiechnąć.

- Czy mógłbym ci jakoś pomóc, Victorio?

scandalous

Pona & Irena

Wiadomo, serce zmiękło i już budził się w nim profesjonalista. Jeszcze chwila, i zaproponuje jej opiekę społeczną.

Wzruszyła lekko ramionami i przesunęła palcami po błyszczącej powierzchni kredensu, ścierając niewidoczny kurz.

- Po prostu trochę się wzruszyłam. Czasami mi się to zdarza. Przepraszam.

- Rozumiem. Chcesz, żebym sobie poszedł?

- Och, nie! - Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. - Wcale tego nie chcę.

Jej mała, ciepła dłoń była tak lekka i delikatna. Zbyt lekka, zbyt delikatna. Wszystkie instynkty podpowiadały mu gorączkowo, żeby się wycofał. Natychmiast. I pojechał do Maine, nawet autostopem.

- Może zostaniesz na obiedzie? - spytała. - Najesz się, zanim wyruszysz w dalszą drogę. Sezon turystyczny już się skończył, większość restauracji na plaży jest zamknięta. Będziesz musiał iść do Quincy...

Wiedział, że powinien powiedzieć „nie". Na nieszczęście, usta wcale nie chciały dostosować się do poleceń mózgu.

- Zapraszasz mnie na obiad? Dziękuję, zostanę z przyjemnością.

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie do wiary! Co się z nią działo? Zawsze uważała się za kobietę zrównoważoną, nie okazującą emocji. A już na pewno nigdy nie okazującą bezradności. A tu proszę, nie minęło dziesięć minut od przybycia Noaha McCarty'ego, i rozkleiła się zupełnie.

Płakała. W jego obecności. Płakała, jak jakieś zrozpaczone kobieciątko.

Żałosne.

- Przepraszam, Noahu. Zwykle nie zalewam się łzami w obecności obcych ludzi. Ale... mój ojciec zmarł pół roku temu. Jeszcze raz przepraszam... O, tu jesteś, malutki...

Uśmiechnęła się i pochyliła nad Charliem.

- Ty też, naturalnie, jesteś zaproszony na obiad.

Piesek zamerdał ogonkiem, potem podskoczył, miniaturowe pazurki skrobnęły gołą łydkę. Victoria przykucnęła i leciutko podrapała pieska pod brodą.

- Ostrożnie - powiedział Noah. - To pies z temperamentem.

- On?! Nie wierzę. Jest taki słodki!

Charlie, jakby na poparcie jej słów, przekręcił się na plecy, oferując do dalszych pieszczot swój cieplutki brzu-

Scandalous

Pona & Irena

szek. Ogonek rytmicznie uderzał o linoleum, wystukując przesłanie: „ty - lubisz - mnie".

- No i proszę, wszystko na nic - stwierdził melancholijnie Noah. - Próbuję nauczyć go moresu, ale teraz, po twoich pieszczotach, znów będzie się stawiał i zmusi mnie, żebym wyjął to j ego j edwabne łoże.

- Jedwabne łoże?!

- Tak. Bo Charlie jest prawdziwym królem, w zamku, wzniesionym przez moją matkę. Sypia w bardziej wytwornej pościeli niż sam Elvis, ma nawet swoją przytulankę, pluszowego misia. Każde jego życzenie musi być spełnione. Moja matka już następnego dnia po wyjeździe dzwoniła ze trzy razy, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie robię krzywdy jej pieszczoszkowi.

- A robisz?

- Jak na razie położyłem szlaban na jedwabnym łożu i trenczu Burberry.

Victoria zachichotała.

- Ale to naprawdę bardzo miły piesek. Wcale się nie dziwię, że twoja matka go rozpieszcza.

Noah na pewno nie robił psu krzywdy, tylko udawał surowego. Przecież to widać jak na dłoni, że ten ciemnowłosy mężczyzna o zielonych oczach jest wrażliwy. Od pierwszej chwili wzbudzał w niej sympatię. Nawet więcej. Czuła, że to człowiek, któremu można zaufać.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Victoria była na siebie wściekła. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jako pani domu, powinna zręcznie pokierować rozmową, a tymczasem zachowywała się jak gęś. Niestety, to jesz-

scandalous

Pona & Irena

cze jedna smutna konsekwencja długich lat odseparowania od innych ludzi.

Niemniej trzeba koniecznie jakoś zapełnić tę ciszę.

- Och! Zapomniałam na śmierć, że musisz zadzwonić do Larry'ego. Proszę, chodźmy do kuchni. Jego numer znajdziesz na korkowej tablicy obok telefonu.

- Dziękuję.

Wrócili do kuchni. Noah przez moment studiował kartkę z numerami i nazwiskami ułożonymi w porządku alfabetycznym, potem zadzwonił. Rozmowa była krótka.

- Larry'ego nie ma w warsztacie, będzie za jakieś pół godziny, wtedy oddzwoni - poinformował, odkładając słuchawkę. - Victorio, nie chciałbym sprawiać ci kłopotu z tym obiadem.

-Jaki kłopot? Musicie z Charliem przyjąć moje zaproszenie, bo inaczej to mięso będę jadła przez cały tydzień.

- Jakie mięso?

- Duszone. Odpowiada?

- Jasne! Nie jadłem chyba od stu lat.

- A ja bardzo często. Z góry wiem, że jest tego za dużo, i będę je jadła i jadła, w końcu jestem sama. Och, przepraszam, gadam jak najęta. To dlatego, że od dawna nie miałam towarzystwa. A jestem gadatliwa. Moja matka zawsze mówiła, że jak włączę ten swój motorek, to potem nie mogę wyłączyć. Powiedz mi lepiej, jakie mięso lubisz.

- Takie, co mówi: muuu…

Roześmiała się.

- W porządku. A ziemniaki? Pieczone? A może udusić razem z mięsem?

Scandalous

Pona & Irena

- Mięso robisz w sosie własnym?

- Oczywiście.

Charlie szczeknął i zaczął biegać dookoła nich, bardzo podekscytowany, jakby rozumiał, że jest mowa o jedzeniu.

- W takim razie uduś razem z mięsem - zarządził Noah.

- Ciasto?

- Domowej roboty? - spytał z uśmiechem.

- A czy może być inne?

Tak. Powietrze w tej kuchni zdecydowanie zaczynało wibrować.

- Nie. Nie przewiduję innego rozwiązania - stwierdził Noah i uśmiechnął się zniewalająco. Victoria poczuła wielkie zadowolenie, że się nie leniła, kiedy matka uczyła ją gotować.

- Marchewka? - spytała. Jej własny głos wydał jej się dziwnie piskliwy.

- Tak. Wszystko gra - powiedział Noah, patrząc jej prosto w oczy.

Oczywiście, że gra. Przecież ta cudowna istota ma zamiar go nakarmić, może nawet wyciągnie butelkę wina schowaną na jakąś szczególną okazję.

- Nie mogę się doczekać - stwierdził na zakończenie Noah. - Nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni jadłem domowy obiad.

Nagle posmutniał, zielone oczy przygasły. Victoria natychmiast zapragnęła zapytać, co się stało. Zapytać i równie natychmiast pomóc. Tak, pomóc, bo to była jedyna

scandalous

Pona & Irena

rzecz, którą Victoria Blackstone robiła dobrze. Pomaganie innym ludziom.

Jednak powstrzymała się. Pomaganie Noahowi kolidowało z jej planami na przyszłość. Postanowiła się przecież zmienić. I to już od jutra. Jutro całemu światu ma się objawić całkiem inna, nowa Victoria.

Godzinę później Noah z wielkim zadowoleniem ocierał usta białą, wykrochmaloną serwetką z cienkiego płótna.

- Zapomniałem już, jak smakuje domowe jedzenie. Zwykle zapycham żołądek fast foodami. Jestem przecież singlem. Zamawiam sobie coś do domu. Wierz mi, Charlie na pewno jada lepiej.

Roześmiała się. Jej śmiech był taki łagodny i radosny, zupełnie nie pasował do twardych, niewygodnych mebli i wyblakłych tapet w kwiatki.

- Śmiało. Pytaj, Noahu.

- O co?

- O mój dom. Że jest taki, jaki widuje się już tylko w telewizji.

- Ale ja wcale nie…

- Przecież widzę, że się rozglądasz! - powiedziała z uśmiechem, odkładając widelec. - Dlatego zaspokoję twoją ciekawość. Moi rodzice nie lubili zmian. Byli dumni, że przez całe życie sypiają w tym samym łóżku, gotują na tej samej kuchence i mają te same dywany, które położyli, gdy wprowadzali się do tego domu. Nie wiem, z czego to wynikało. Może byli oszczędni, może sentymentalni. W każdym razie lubili mieć wciąż te same rzeczy.

scandalous

Pona & Irena

- Lubili? - Noah poderwał głowę. - Czy twoja matka też...

-Tak.

Victoria zamilkła i zaczęła grzebać w ziemniakach.

- Umarła pierwsza - powiedziała po chwili, nie patrząc na Noaha. - Ojciec po kilku miesiącach. Od tego czasu mieszkam tutaj sama i nie miałam serca czegokolwiek zmieniać. Tak przynajmniej było dotąd...

Noah czuł narastającą ciekawość. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej, przede wszystkim, co oznacza to „dotąd". I dlaczego Victoria sprawia wrażenie, że opowiadając mu coś, podświadomie przeprowadza selekcję przekazywanych informacji. Przemilcza to, co złe.

Dla Noaha to żadna nowość. Bardzo często ludzie, z którymi stykał się w swojej pracy, próbowali odmalować wspaniały obraz swojego życia, zamiast powiedzieć prawdę. Całą prawdę i tylko prawdę.

Tak mi dopomóż Bóg.

Poza tym on chyba nie był taki dobry w wyciąganiu z ludzi prawdy. W jednym przypadku, najważniejszym, wcale się nie sprawdził. Widział wiele oznak, ale zignorował je. Zawiódł kogoś, kto na niego liczył, kto był pewien, że Noahowi uda się wszystko wyprostować.

Zawiódł własnego brata. Bo Justin znów uciekł.

Poczuł na biodrze wibracje komórki. Spojrzał na numer na wyświetlaczu i wyłączył telefon. Nie, nie teraz. Chyba niepotrzebnie ją naładował. Bo i co ma powiedzieć Robertowi, który walczył na drugim końcu świata? Może: wybacz, stary, obiecałem uratować ci dzieciaka, niestety,

Scandalous

Pona & Irena

wszystko schrzaniłem. Ale nie martw się, będzie dobrze. I jeszcze kilka frazesów.

- Upiekłam szarlotkę - odezwała się nagle Victoria. - Kiedy Larry przyjechał po twój wóz.

- Szarlotkę? A tak... Może zjemy później? Tak mnie nakarmiłaś, że nie jestem w stanie już nic więcej przełknąć.

- Oczywiście. Zjemy później.

Noah wstał, zebrał talerze i wyniósł do kuchni. Włożył je do zlewu. Napuścił wody, wlał trochę płynu i zaczął zmywać. Szorował talerz, próbując zetrzeć z niego plamę, która dawno znikła.

Gdzieś z tyłu usłyszał spokojny głos Victorii.

- Noahu? Wszystko w porządku?

- Tak.

Nie. Cholera! Już od dłuższego czasu nic nie jest w porządku!

- Talerz jest czysty.

Wyjęła mu go z rąk, opłukała i wstawiła do suszarki. Wykonując te czynności, siłą rzeczy znalazła się bardzo blisko Noaha. Poczuł słodki owocowy zapach i ciepło Victorii.

Tak. To jest Victoria. Śliczna Victoria, samo ciepło, sama dobroć. A on już myślał, że coś takiego nie istnieje. Przynajmniej w tym zakątku świata, w którym przebywał dotychczas.

Wdychał jej zapach, a instynkt walczył z rozsądkiem.

Pocałuj ją. Kobietę, która zrobiła dla ciebie duszone mięso. Upiekła ci ciasto. Zatroszczyła się o ciebie.

scandalous

Pona & Irena

Nie, Tego nie wolno robić. Pocałunek wzmocni tylko tę nić, która zaczęła snuć się między nimi.

Pochylił się nad zlewem, wziął szklankę i zaczął myć ją gąbeczką, wpatrując się w malutkie bąbelki piany. Było ich coraz więcej, mnożyły się, tak samo jak jego błędy. Bąbelki są leciutkie, ale błędy ważą tyle co kamienie...

- Noahu...

Na ramieniu poczuł dłoń Vistorii. Ten gest rozdrażnił go, wydał mu się nagle zbyt poufały.

- Daj spokój, Victorio.

Odsunęła się, a on natychmiast zapragnął cofnąć swoje słowa.

Odwrócił się. Woda spływała z jego rąk na linoleum w czarno-białą szachownicę.

- Przepraszam. Ja...

Co miał jej powiedzieć? Przepraszam, jeśli cię uraziłem, ale zrozum, jestem w dołku, bo zawiodłem jedynych ludzi na świecie, których kocham. Przede wszystkim chłopca, który potrzebował mojej pomocy. A ja nie potrafiłem znaleźć właściwych słów ani być we właściwym miejscu o właściwej porze. Nie udało mi się powstrzymać czyjegoś życia przed stoczeniem się w przepaść. Mało tego, ukrywam prawdę przed bratem. Nie powiedziałem mu, że jego chłopak uciekł z domu. Bo ciągle miałem nadzieję, że jestem w stanie zawrócić czternastolatka ze złej drogi.

Nie udało się. Dlatego teraz chcę być sam. Chcę ukryć się przed światem i lizać swoje rany.

-Noahu...

Scandalous

Pona & Irena

Widział, jak znów do niego podchodzi, jak podnosi rękę...

- Noahu...

Po prostu zignorował wszystkie ostrzegawcze dzwonki, które zadźwięczały mu w głowie. Pochylił się i pocałował Victorię.

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy usta Noaha McCarty'ego napotkały usta Victorii, cały jej świat zadrżał w posadach. Zatrzymaj się, nie rób tego, Victorio!

Jednak poddawała się temu pocałunkowi dalej, rozkoszując się nim i doznając czegoś absolutnie nowego. Chociaż nie był to jej pierwszy pocałunek, ale Noah całował inaczej, tak jakby raptem natrafił na ukryty skarb, którego jednak wcale nie zamierzał rabować. Nie, on chciał go przede wszystkim czcić i bronić.

Całował cudownie. Nic dziwnego, że w głowie Victorii szumiało, w uszach też, a ciało płonęło. Ona nigdy, przenigdy nie spodziewała się, że mężczyzna może robić kobiecie tak cudowne rzeczy.

Tak cudowne, że jej myśli nieuchronnie podążyły w jednym kierunku. Ku wersji wykraczającej poza jeden pocałunek.

Wtedy Noah nagle ją puścił. Jeszcze tylko przesunął delikatnie palcami po jej policzku i koniec. Jakby nagle nacisnął przycisk „stop".

- Przepraszam. Cóś takiego nie powinno się zdarzyć.

- W porządku - powiedziała, choć naturalnie było od-

Pona & Irena

wrotnie. W jej głowie zapanował chaos. Myślała, że ten pocałunek sprawił mu taką samą przyjemność, jak jej. Tymczasem on nagle odsunął się i przeprosił. Czy zrobił to dlatego, że ona była w tym samym stopniu pociągająca co ścierka do naczyń?

- Zwykle nie całuję się z kobietami, które dopiero co poznałem - powiedział.

- A ja z kolei nie mam zwyczaju całowania się ze swoimi lokatorami. Ani tymczasowymi, ani na stałe.

Uśmiechnęła się, próbując jakoś rozładować sytuację i za wszelką cenę nie zdradzić się ze swoim bardzo małym doświadczeniem, ograniczającym się do kilku pocałunków z chłopakiem z sąsiedztwa podczas pikniku na plaży.

- Najlepiej będzie, jak zapomnimy o tym.

- Oczywiście! - przytaknęła. Zdziwiona, że stać ją na tak wierutne kłamstwo. Przecież ona, nawet gdyby miała żyć i dwieście lat, do śmierci nie zapomni tego pocałunku.

Nagle zadzwonił telefon. Okazało się, że to Larry. Noah pokonferował z nim chwilę, po czym odłożył słuchawkę i poinformował Victorię:

- Miałaś rację. Larry może przyjechać po mój wóz dopiero jutro. Poza tym nie ma u siebie odpowiedniej chłodnicy, musi ją zamówić. Wygląda więc na to, że dopiero za kilka dni będę mógł ruszyć w dalszą drogę. Już późno... - Spojrzał przelotnie na zegarek..- Muszę poszukać jakiegoś motelu...

- Możesz zostać tutaj - przerwała mu Victoria. - Mam wolny pokój. Naturalnie, nie nalegam.

Scandalous

Pona & Irena

- Nie chciałbym się narzucać.

- A ja nie chciałabym, żebyś biegał teraz po okolicy w poszukiwaniu motelu, który mimo zakończenia sezonu akurat jest otwarty.

Noah spojrzał w dół, na dywanik przed zlewem, na którym leżał zwinięty w kłębek Charlie. Tuż obok wylizanego do czysta talerza.

- Wygląda na to, że Charlie już się tu zadomowił.

- Przede wszystkim się najadł. Moje mięso chyba mu smakowało.

- Dobrze, Victorio. Jeśli rzeczywiście to możliwe, wynajmę u ciebie pokój na kilka dni. Zapłacę, ile każesz. Ale zastanów się, czy naprawdę chcesz, żebym tu został... - Spojrzenie Noaha przemknęło po jej ustach. Wystarczyło, żeby temperatura jej ciała podniosła się o dobre kilka stopni. - W końcu nic się nie stanie, jeśli zamówię taksówkę i pojeżdżę po okolicy. Na pewno coś znajdę.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zostań. Jako gość. Żadnych opłat.

Do drzwi Victorii zastukał jakiś ptak. Ogromny i jasnopomarańczowy.

Noah poszedł do holu, wziął swoją torbę i zamierzał iść z nią górę i rozpakować się. Nie, nie rozpakować, po prostu wyjąć jakieś drobiazgi, które potrzebne będą na jedną noc. Tylko na jedną. Tak postanowił.

Dokładnie w chwili, gdy łapał za torbę, opierzona istota zaczęła stukać w grube szkło w drzwiach.

Scandalous

Pona & Irena

Stukanie usłyszała również Victoria, zajęta poprawianiem suchych kwiatów w wazonie.

- O, to pani Witherspoon - zawołała. - Prawdopodobnie znów jakaś sytuacja kryzysowa. Musiała cię zauważyć, a sam rozumiesz, silny mężczyzna w sąsiedztwie to prawdziwy skarb.

Gdy otworzyła drzwi, wzrok Noaha w pierwszej chwili przykuł przede wszystkim kapelusz ozdobiony mnóstwem wstążeczek i jasnych piór. Potem zauważył resztę. Wysoką kobietę nie pierwszej młodości, o wyjątkowo bystrym spojrzeniu.

- Dzień dobry, pani Witherspoon - przywitała ją uprzejmie Victoria.

- Dzień dobry, kochanie. Tak się zastanawiałam, czy u ciebie przypadkiem... Aha... Nie myliłam się. Istotnie, mężczyzna.

Pani Witherspoon, wcale się z tym nie kryjąc, zmierzyła Noaha badawczym spojrzeniem.

- To jest Noah McCarty, mój... gość - wyjaśniła Victoria, a Noah pomyślał, że to chyba najlepsze określenie. Chociaż panie domu zwykle nie całują się ze swoimi gośćmi.

Skąd więc ten pocałunek? Chyba stąd, że tą kolacją Victoria po prostu go oszołomiła. Nie tylko Charlie zachwycony był jej duszonym mięsem.

- Pani Witherspoon, czy coś się stało? Może trzeba pani w czymś pomóc?

- Tak. Chcę zmienić patio w zimowy ogród. Trzeba wyburzyć jedną ściankę, może nawet dwie. Potrzebny mi jest duży młotek...

scandalous

Pona & Irena

Pani Witherspoon nie spuszczała wzroku z Noaha.

- Przepraszam, a pan długo tu zostanie, młody człowieku?

- Ja? Dzień, może dwa. Jestem w drodze do Maine, ale samochód mi się zepsuł. Wynająłem u panny Blackstone pokój.

- Wynajął pan, rozumiem... No dobrze. W takim razie, póki nie naprawią pańskiego samochodu, przyda się panu jakieś zajęcie. Wyburzy mi pan te ścianki. Nie zajmie to panu zbyt wiele czasu.

-Aleja..

- Chyba nie odmówi pan starszej pani.

-Nie. Chociaż...

- Świetnie. W takim razie proponuję, żeby pan poszedł po młotek. Tam! - Pani Witherspoon machnęła ręką w stronę garażu. - A ja w tym czasie porozmawiam sobie z Victorią.

Noah może i miał ochotę jeszcze raz zaprotestować, ale zrezygnował. W sumie to wcale nie był zły pomysł. Trochę wysiłku fizycznego nie zaszkodzi. Wpłynie to korzystnie na stan umysłu.

Niestety, nawet kiedy ścianki przestały istnieć, stan ducha Noaha wcale nie uległ poprawie. Był spocony, zakurzony, ale wielki problem, który siedział mu w duszy podczas całej podróży z Rhode Island, nadal tam tkwił.

- Noahu? Przyniosłam ci lemoniadę. I komórkę. Ktoś do ciebie dzwoni.

Cholera! Specjalnie zostawił telefon w domu.

Spojrzał na swoją motorolę, jakby gryzła. Mały srebrzysty telefon wyglądał bardzo niewinnie. Co z tego, sko-

Scandalous

Pona & Irena

ro Noah zaraz usłyszy pytania, na które nie zna odpowiedzi. W ogóle nie wiedział, co powiedzieć.

- To twój szef - poinformowała Victoria. - Powiedział, że nawet jak będziesz się migał, on i tak się postara, żebyś go usłyszał.

Faktycznie, w komórce rozległ się ryk Dana Higginsa.

-McCarty, odbierz, do jasnej cholery! Przecież wiem, że tam jesteś! Słyszę, jak sapiesz!

Noah mimo woli się uśmiechnął. Dan zawsze wiedział, jak motywować pracowników.

Odebrał od Victorii telefon, potem lemoniadę.

- Dzięki.

Najpierw wypił porządny łyk. Pyszna. Plasterki cytryny pływały sobie w towarzystwie kostek lodu, a to stanowiło dowód, że napój nie pochodzi ze sklepu.

- Ej, McCarty! - wydarł się znowu Dan. - Odezwij się wreszcie!

- Jestem - odpowiedział po chwili Noah bez odrobiny entuzjazmu.

- Świetnie. A więc posłuchaj. Może tobie się wydaje, że zwolniłeś się z roboty, ale tak wcale nie jest.

- Nie sądzę. Powiedziałem ci przecież wyraźnie. Odchodzę!

-Nie. Po prostu jesteś na urlopie albo w delegacji. Wszystko jedno. W każdym razie potem wracasz tutaj.

Kątem oka dostrzegł zmartwioną twarz Victorii. Odwrócił się i spojrzał w dal, ponad rozległym podwórzem pani Witherspoon.

- Dan! Ja naprawdę nie wrócę.

scandalous

Pona & Irena

- Wrócisz. W tej sprawie z Justinem nie popełniłeś żadnego błędu. Czasami....

- Nie, Dan. Popełniłem błąd, kolosalny. Teraz chłopak prawdopodobnie szlaja się gdzieś po ulicach, sprzedaje duszę za dragi albo robi coś jeszcze gorszego. A ty mi mówisz, że mam wrócić do tej cholernej roboty!

-Jeśli wrócisz...

- Jeśli wrócę, to skończy się na tym, że zdjęcie Justina znajdzie się w kartotece policyjnej. Albo zobaczę go na stole w kostnicy. Nie mogę wrócić, Dan. Czy do ciebie to nie dociera? Zwalniam się!

Dan nadal nie przyjmował tego do wiadomości.

- Nie. Jesteś na urlopie, tak długo, jak chcesz. A ja będę go szukał tu, w Providence. Jak tylko czegoś się dowiem, zaraz do ciebie zadzwonię.

Noah drżącą ręką wyłączył telefon. Zaklął w duchu, i w tym samym momencie poczuł świeży owocowy zapach.

- Noahu, przygotowałam pokój - powiedziała cicho Victoria, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Czeka na ciebie, tak samo szarlotka. Jak skończysz z tymi ściankami, przychodź. Jeśli chcesz.

Odwróciła się i odeszła. Oczekiwała, że on podejmie decyzję...

Jaką?! Przecież to jakiś obłęd. Chciał uciec od ludzi, a oni nie dają mu spokoju. Pchają się drzwiami i oknami. Łącznie z Victorią...

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Okazało się, że króla Charliego bardzo łatwo zadowolić. Kiedy wszyscy weszli do niewielkiej sypialni na piętrze, piesek radosnym kłusem obleciał wszystkie kąty i wybrał sobie miejsce. Na jednym z rogów włochatego zielonego dywanu. Umościł się tam, zwinął w kłębuszek i zasnął, słodki i niewinny.

Victoria się zaśmiała.

- No i proszę! Tak naprawdę niewiele mu potrzeba do szczęścia.

- Racja - przyznał Noah. - Ale moja matka i tak uważa, że jej pupilek nie zaśnie, jeśli podgrzewanego materacyka nie nastawi się na odpowiednią temperaturę, a dookoła nie będzie zabaweczek wartych tysiąc dolarów.

Postawił torbę na łóżku przykrytym białą narzutą i rozejrzał się dookoła. Meble były z klonowego drewna. Proste, prawie pozbawione ozdób, funkcjonalne i stare, jak wszystkie sprzęty w tym domu.

- Ładnie tu - powiedział.

- Dziękuję. W tym pokoju wprowadziłam pewne zmiany. Powiesiłam nowe firanki i pomalowałam ściany na inny kolor.

scandalous

Pona & Irena

Jasna, przygaszona zieleń, jak listki mięty. Ten delikatny kolor bardzo się Noahowi spodobał, tak samo jak nieskazitelna biel firanek.

- W porównaniu z moim apartamentem w Providence to luksusowy apartament - powiedział z uśmiechem. - Mój styl to wczesny kawalerski.

- Aha... Czyli jakiś tapczanik, telewizor i lodówka pełna piwa?

- Dla samotnego mężczyzny to wystarczający komfort.

Podszedł do okna. Słońce na horyzoncie wędrowało już zdecydowanie w dół, malując na pomarszczonej wodzie oceanu pomarańczowe pasy.

- Chyba od lat nie podziwiałem zachodu słońca - powiedział po chwili.

- Żeby naprawdę móc podziwiać, trzeba wyjść na dwór. Chodź!

Chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Po schodach w dół, potem do drzwi na tyłach domu. Biegiem pokonali mały trawnik i wąski pas dzikiej plaży.

- Zdejmij buty - powiedziała Victoria.

- Mam zdjąć moje...

- Tak. Tylko wtedy odczujesz to w pełni.

Szybko zsunęła pantofle. Noah posłusznie poszedł za jej przykładem. Nie żałował. Kiedy bose stopy zetknęły się z chłodnym piaskiem, poczuł, jak całe ciało niesamowicie się odpręża.

- Chodź nad samą wodę - powiedziała Victoria. Złapała go znów za rękę i poprowadziła na brzeg. Zimna woda

scandalous

Pona & Irena

oblała stopy Noaha. Za zimna do pływania, ale w sam raz, żeby stać w niej i wciskać palce w mokry piach.

- Czy nie jest pięknie? - spytała Vićtoria.

O, tak. Złocista tarcza, już bardzo nisko, zdawała się być na końcu świata. Stamtąd słała swoje ostatnie promienie. Pomarańczowe i żółte smugi przeplatały się z migotliwym błękitem wód oceanu...

Cisza, spokój i piękno natury. Jakże inaczej niż w rojnym i gwarnym Providence.

- Noahu, widzisz tę skałę wystającą z wody? To Seal Rock. Za nią widać panoramę Bostonu. W nocy to przepiękny widok Prawie... magiczny.

Już był magiczny. Złocista tarcza jeszcze nie znikła na horyzoncie, a tam, w Bostonie, zapalano już pierwsze światła. Miasto zawieszone między dniem a nocą...

Woda cicho chlupotała wokół nóg Noaha.

Spojrzał w bok, na profil Victorii. Dokładniej - jej usta. Nie, nie potrafił się oprzeć tej magii zmierzchu nad oceanem. Głowa sama się pochyliła, usta zamierzały poszukać ust Victorii.

Nagle kątem oka zauważył niewielką istotę...

Charlie ze skarpetą Noaha w pysku.

- Charlie!

Piesek ani myślał się zatrzymać. Rwał do przodu, zataczając po plaży coraz większe koła. Victoria wybuchnęła śmiechem i ruszyła w pogoń. Noah też wystartował, próbując zagrodzić pieskowi drogę. Ten zrobił zręczny unik i w rezultacie Noah i Victoria omal nie wpadli na siebie. Oboje w ostatniej chwili wyhamowali w mokrym piasku.

Scandalous

Pona & Irena

Noah pierwszy złapał równowagę. Wyciągnął rękę, żeby podtrzymać Victorię i nagle, w jednej chwili, zapomniał o niesfornym piesku, o plaży, o wszystkim.

Widział tylko tę kobietę. Oczy niebieskie jak ocean, usta lekko rozchylone...

Najpierw je tylko musnął, zakładając, że wszystko zrobi jak najdelikatniej. Po sekundzie założenia poszły w niepamięć. Objął mocno Victorię i zapamiętał się w gorącym pocałunku.

Słodka chwila trwała, póki Charlie im nie przeszkodził. Zjawił się nagle, jak spod ziemi. Warknął i zdzielił gołą kostkę Noaha mokrą skarpetą. Noah starał się to zignorować, ale kiedy nieustępliwy piesek zaczął podskakiwać, skomleć i wpychać się między nich, dalsze skupienie się wyłącznie na pocałunku było po prostu niemożliwe.

Odsunęli się od siebie jednocześnie, oboje wybuchając śmiechem. Charlie, naturalnie, od razu czmychnął. Odbiegł kilka kroków i zaczął kopać dołek w piasku. Oczywiście po to, by ukryć tam swoją zdobycz.

- Poddaję się - oświadczył Noah. - Niech ma ten swój skarb.

- Niech ma - przytaknęła Victoria. - A teraz wracajmy już do domu. Rozpakujesz się i weźmiesz prysznic. Chociaż po tej harówce u pani Witherspoon należałaby ci się kąpiel.

Wanna pełna gorącej wody. Potem długa noc. I Victoria, z którą całował się tak namiętnie, kiedy światła Bostonu mrugały do nich znacząco...

Scandalous

Pona & Irena

Bzdura. Wpakować się w nowe kłopoty? On jest tutaj tylko przejazdem. Jeden nocleg i do widzenia.

Tylko jedna noc. W pokoju, w którym nie było telewizora. Czyli przez najbliższe kilka godzin będzie tam sam na sam ze swoimi myślami.

- Grasz w pokera? - spytał. Kretynizm, ale nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

- W pokera? - Victoria się uśmiechnęła. - Na pieniądze czy wykałaczki?

- Ponieważ w chwili obecnej jestem między jedną posadą a drugą, wolałbym wykałaczki.

- W porządku. Wykałaczki. Kiedy będziesz się rozpakowywał, ja poszukam kart. Spotkamy się później w kuchni.

Ruszyła w stronę domu, Noah podążył jej śladem. Za nim Charlie. Skarpeta Noaha pozostała ukryta w mokrym piasku.

Kiedy kwadrans później Noah wszedł do kuchni, Victoria siedziała przy stole i tasowała karty. Na stole stały dwie filiżanki w różyczki, wypełnione wykałaczkami.

Noah usiadł na krześle naprzeciwko Victorii i patrzył, jak fachowo tasuje karty.

- Przełóż.

Przełożył. Victoria zręcznie zebrała talię i rozdała. Było oczywiste, że ta kobieta zna się na grze. Jeszcze jedno nieznane oblicze Victorii Blackstone.

- Byłaś krupierem w poprzednim życiu?

Roześmiała się.

scandalous

Pona & Irena

- Nie. Moi rodzice byli domatorami, ale jednocześnie bardzo lubili pokera. Więc...

- Grali z tobą?

- Tak. Ostrzegam, panie McCarty, jestem w tym dobra.

- Całe szczęście, że gramy tylko na wykałaczki. Po ile dajemy na wejście?

- Powiedzmy, że... po pięć.

- Aż pięć? Proszę, proszę... Lubisz ryzyko...

Rzucił pięć cieniutkich patyczków na środek stołu. Poczekał, aż Victoria zrobi to samo i wziął swoje karty. Dwie ósemki.

- Wymieniam. Trzy.

Victoria podała mu trzy nowe karty.

- Rozdający bierze jedną.

- Chyba nie oszukujesz? - spytał, powstrzymując uśmiech. Spojrzał w karty. Dwie ósemki, dwie trójki i dziesiątka. Nic specjalnego, ale zawsze coś.

- Dorzucam trzy.

Podsunął na środek trzy wykałaczki.

- Dobrze. Wchodzę i... - Victoria na sekundę zawiesiła głos, wpatrując się w swoje karty. - Podbijam. O trzy.

-W porządku - Dorzucił trzy nowe wykałaczki. - Sprawdzam.

Wyłożył karty.

- Dwie pary. Ósemki i trójki.

Jeden z kącików ust Victorii zaczął drżeć.

- Przykro mi, bo ja mam trzy damy.

Z triumfującym uśmiechem wyłożyła karty na stół. Jej oczy błyszczały jak dwie gwiazdy. W sumie było to zabawne,

scandalous

Pona & Irena

choć przede wszystkim intrygujące. Ciekawe, czym jeszcze dysponuje ta kobieta, oprócz staroświeckiego domu i umiejętności gry w pokera.

- Prawdopodobnie wygrałabyś nawet z szulerem - rzucił z przekąsem.

- Och… Bardzo dawno już nie grałam. Lata całe… Gramy dalej?

Oczywiście. Męska ambicja dyktowała teraz tylko jedno marzenie: wygrać wszystkie wykałaczki.

- Gramy. Teraz ja rozdaję. I podwajam stawkę.

Minęła godzina. Tiumfujący uśmiech właściwie nie znikał z twarzy Victorii. A Noahowi zostały tylko dwie wykałaczki.

- Chyba powinienem grać jedynie w loteryjkę - stwierdził melancholijnie. - Dlatego w college'u zawsze byłem bez kasy.

- W takim razie koniec gry - oznajmiła Victoria. - Teraz zjemy ciasto i wypijemy po lampce białego wina.

Uśmiechnęła się, tym razem wcale nie triumfująco. Był to po prostu miły uśmiech, jakby chciała mu za coś podziękować.

- Od dawna nie bawiłam się tak dobrze.

On też. W ogóle już prawie zapomniał, czym jest rozrywka. W college'u, wiadomo, były szalone imprezki, głośna muzyka i kac następnego dnia. Potem przez jakiś czas spotykał się jeszcze z dawnymi kumplami. Szli razem na piwo albo na mecz hokejowy. Ale praca stopniowo wciągała go coraz bardziej, a koledzy powoli znikali z horyzontu. Powyjeżdżali z Providence, pozakładali ro-

scandalous

Pona & Irena

dziny. Noah został ze swoim kotem, któremu było wszystko jedno, kto wygra mecz. Najważniejsze, żeby na blacie kuchennym stała otwarta puszka z tuńczykiem. Kiedy skończyła się era kota, matka zaczęła podrzucać Noahowi Charliego, a ten zdecydowanie wolał go ignorować i zająć się obgryzaniem mebli.

Tyle jeśli chodzi o beznadziejne spędzanie piątkowych wieczorów.

Victoria zajęła się ciastem, Noah zagłębił się w rozmyślaniach. Hm… A może… nie jechać do Maine? Co by szkodziło zatrzymać się właśnie tutaj? Oczywiście, na krótko, dosłownie kilka dni. Góra tydzień, żeby się odegrać i odzyskać wszystkie swoje wykałaczki.

Tak. Niczego więcej nie chciał. Może tylko jeszcze popatrzeć na te delikatne rumieńce na policzkach-jabłuszkach i parę razy podjeść sobie wspaniałego duszonego mięsa.

Przyglądał się, jak Victoria odkrawa dwa grube kawałki ciasta z gęstym kremem, patrzył na jej lekko pochyloną postać w kształcie klepsydry. Drobną, a jednocześnie bardzo kobiecą. Śliczna kobieta i cieplutka, taka, co to lubi troszczyć się o swój dom i innych ludzi.

Noah nie potrzebował żadnej domatorki na stałe. Jeśli już, to tylko krótkiej przygody bez żadnych zobowiązań. A Victoria na pewno nie nadaje się do takich przygód. Ona należy do kobiet, z którymi mężczyźni się żenią, mają z nimi dzieci i urządzają wspólny, przytulny dom, na przykład w stylu country.

- Proszę - powiedziała, stawiając przed nim talerzyk

scandalous

Pona & Irena

z ciastem. Przed podaniem posypała je płatkami wanilii i wstawiła na chwilkę do mikrofalówki. Roztopione płatki wanilii zmieniły się w błyszczącą skorupkę.

To pachnące ciasto wyglądało tak bardzo po domowemu. Jak ciasto w reklamie kawy, w której syn marnotrawny niespodziewanie zjeżdża do rodziców na święta.

Ręka Noaha z widelczykiem nagle znieruchomiała. Zagapił się. Na Victorię, wkładającą do ust kawałek ciasta. Zrobiła to szybko i precyzyjnie. Ciasto błyskawicznie zostało wciągnięte do środka, na koralowej wardze pozostała tylko kropelka soku, przyprawionego cynamonem.

Nagle poczuł, że jego apetyt ukierunkowany jest nie tylko na ciasto. Także na Victorię, dokładniej na jeszcze jeden pocałunek, słodki, wstrzymujący dosłownie akcję serca.

Spić ślady soku z jej warg.

Potrzeba było siły Herkulesa, żeby odpędzić od siebie tę myśl. Ale udało się i Noah zabrał się do jedzenia swojego ciasta. Wcale nie był zdumiony, że każdy kolejny kawałek smakuje jeszcze bardziej.

- Jesteś wspaniałą panią domu.

Victoria się zarumieniła. Pochyliła głowę, a jej widelczyk zaczął się bawić jakimś okruszkiem.

- Dziękuję.

- Szkoda, że to nie ty prowadziłaś ten kiosk z żarciem.

Victoria uniosła pytająco brew.

- Jaki kiosk?

- Taki na kółkach. Podjeżdża w porze lunchu. Jedzenie dobre dla karaluchów, ale my i tak napychamy sobie

Scandalous

Pona & Irena

nim żołądki. Kara za to, że zachciało nam się pracować w instytucji rządowej. Nie widziałaś nigdy takich kiosków? Są wszędzie. To gdzie ty chodzisz na lunch, jak jesteś w pracy?

- Ja nie pracuję. Nigdy nie pracowałam.

-Nigdy? Dziwne. Na ogół każdy ma, albo przynajmniej miał, jakąś pracę. Nigdy nie pracowałaś, chociażby w MacDonaldzie czy przy roznoszeniu gazet po domach?

- Nie. Zawsze coś stawało mi na drodze.

Według oceny Noaha, Victoria dobijała do trzydziestki. Była wystarczająco dorosła, żeby gdzieś pracować. Gdziekolwiek, tym bardziej, że widząc, jak Victoria chowa resztki jedzenia, owijając jej w dokładnie w tyle folii, ile trzeba, można było dojść tylko do jednego wniosku. Nie jest osobą na tyle zamożną, żeby być całkowicie niezależną. Z wynajmowania pokoju dochód na pewno jest niewielki. Jakim cudem ona w ogóle wiąże koniec z końcem?

- A gdyby sytuacja się zmieniła i mogłabyś podjąć pracę, co konkretnie chciałabyś robić?

- Bo ja wiem... Nie ukończyłam collegeu, nie mam więc zbyt wielu możliwości.

Wzruszyła lekko ramionami, wstała i zebrała talerze ze stołu. Poszła z nimi do zlewu. Noah, zaintrygowany, poszedł za nią.

- A gdybyś jednak miała jakieś możliwości... Co chciałabyś robić?

- Och, cokolwiek! Sama nie wiem. Nawet gdybym miała jakieś możliwości, skąd niby miałabym wiedzieć, jakie-

Scandalous

Pona & Irena

go dokonać wyboru? Có naprawdę dałoby mi satysfakcję i przysłużyłoby się innym ludziom?

Faktycznie. On sam przecież wybrał sobie zawód, który miał mu ponoć dać satysfakcję. A wpędził go w totalny dół.

- Może to i racja - mruknął. - Kiedy zaczynałem pracę jako kurator w sądzie dla nieletnich, wydawało mi się, że zmienię świat na lepsze.

- Na pewno pomogłeś wielu dzieciom,

- Ach! Może udało mi się to w kilku przypadkach. Ale to za mało, stanowczo za mało.

- Nawet Pan Bóg nie oczekuje od nas perfekcji.

- Wiem. Ale mnie i tak było ciężko z powodu każdego dzieciaka, którego nie udało się wyprostować.

-I to właśnie dlatego uciekasz do Maine?

Znów go rozszyfrowała. Nie dość że od razu się zorientowała, że ucieka, to w dodatku teraz domyśliła się przyczyny ucieczki.

Noah, bardzo niezadowolony, odkręcił kran, pragnąc za pomocą niewielkiej ilości płynu do mycia naczyń o nazwie Ivory zakończyć niewygodny temat.

Zanim jednak zdążył chwycić za gąbeczkę, przeżył mały szok. Victoria wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

- Jesteś dobrym człowiekiem - szepnęła mu do ucha. - Ja wiem.

Wcale nie był dobrym człowiekiem. I skąd niby ona miała wiedzieć, jaki on jest? Ale skoro tak myśli, niech już tak będzie, przynajmniej dziś. Na razie nie będzie wypro-

scandalous

Pona & Irena

wadzał jej z błędu. Sobie też pozwoli na chwilowy luksus uwierzenia w tę bzdurę.

Za małym kuchennym oknem trwała noc. Blask księżyca i światła miasta skrzyły się jak diamenty w wodzie oceanu. Łagodna bryza przedostawała się przez otwarte okno. Noah wciągnął głęboko powietrze do płuc.

- Trzeba pozmywać - powiedział, jakby chciał ostatecznie podkreślić, że temat jest zakończony. Zabrał się energicznie do roboty. Victoria, też pełna zapału, chwyciła za ściereczkę, a po chwili zaczęła sobie coś nucić. Najpierw ciszej, potem głośniej, ładnym dźwięcznym głosem. Chyba jakąś starą melodię Burta Bacharacha, śliczną, pamiętał ją jeszcze z dzieciństwa.

Jak miło... Taka sympatyczna, niekrępująca atmosfera. Oboje zajęci robotą, on zmywa, ona wyciera i podśpiewuje sobie...

Wręczył jej ostatni talerz i wyciągnął korek ze zlewu.

- Gotowe.

Nagle komórka na jego biodrze zaczęła wibrować. Otworzył ją i spojrzał na wyświetlacz. Brat. Dzwoni z Iraku, bez wątpienia pragnie uzyskać odpowiedzi, których Noah nie znał. Chociaż Robert najbardziej potrzebował nadziei, którą Noah stracił już dawno temu.

- Dziękuję za pyszne ciasto - powiedział. - Pójdę się już położyć. Jutro czeka mnie daleka droga, o ile, oczywiście, zdążą naprawić mój wóz.

Wyszedł z kuchni i w holu odebrał telefon. Rozmowa była krótka i pełna napięcia, jak zawsze od chwili, gdy Noah wyprowadził się z domu, a Robert został i udowod-

scandalous

Pona & Irena

nił, że już dojrzał. Udowodnił to także wtedy, gdy sam wychowywał Justina, którego matka po prostu porzuciła.

Przez piętnaście lat bracia kontaktowali się ze sobą rzadko. Ale przed wyjazdem do Iraku Robert poprosił Noaha, żeby został opiekunem prawnym Justina. Zależało mu na tym, bo Noah zawodowo zajmował się trudną młodzieżą.

Był osobą, której niby można było zaufać. I cóż miał teraz do powiedzenia bratu? Tylko tyle, że nie wie, gdzie Justin się podziewa.

Chryste! Jakże chciałby być takim człowiekiem, za jakiego uważali go inni! Przyzwoitym, godnym zaufania. Człowiekiem, który miałby prawo zostać tu z Victorią. Uganiać się za Charliem po dzikiej plaży, zajadać się ciastem i budować nowe życie.

Stworzyć własną rodzinę... Bzdura. Przecież on nie potrafi nawet zadbać o tę nieliczną rodzinę, którą już posiada, o piesku, ważącym kilka kilogramów, nie wspominając.

Scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdzieś koło drugiej w nocy Noah wstał z łóżka, włożył szorty i podążył na bosaka do mrocznej kuchni. W poszukiwaniu czegoś, co by uspokoiło jego myśli i pozwoliło się wyspać.

Przydałby się Piaskowy Dziadek, ze swym cudownym środkiem nasennym, czyli piaskiem. Dziadka nie znalazł, ani w lodówce, ani w szafkach kuchennych, ale kiedy zajrzał na najwyższą półkę, napotkał twarze dwóch innych mężczyzn, uśmiechających się do niego zachęcająco.

Kapitan Morgan i Jack Daniel. Oni na pewno potrafią stworzyć dobry nastrój, jednak Noah energicznie zamknął szafkę. Alkohol to nie tyle doradca i pocieszyciel, co śmiertelny wróg.

Westchnął i opadł ciężko na najbliższe krzesło. Gładkie linoleum przyjemnie chłodziło stopy. Pobawił się chwilę solniczką i pieprzniczką. Nagle drgnął.

- Nie możesz spać?

Victoria.

- Nie. Ty też?
- Ja zwykle mało sypiam. Chcesz coś przegryźć?

Gdy skinął głową, ruszyła do lodówki. Noah odprowa-

scandalous

Pona & Irena

dził ją wzrokiem. W całym swoim życiu nie widział kobiety, która ubrana tak zwyczajnie, po domowemu, wyglądałaby tak seksownie. Pod krótkim, cienkim białym szlafrokiem miała różową koszulę nocną, obszytą wąską koronką. Cienki, prawie przeźroczysty materiał powiewał wokół jej łydek jak szata jakiegoś anioła. Stopy bose, paznokcie u nóg pomalowane na kolor koralowy.

Przeszła przez kuchnię i otworzyła drzwi lodówki, w której zapaliło się światło.

O rany...

Teraz widział każdą wypukłość jej ciała. Nagle przypomniał sobie, że jest mężczyzną. Mężczyzną, który stanowczo zbyt długo był sam. A Victoria zdecydowanie była kobietą. Oprócz nich w całym domu był tylko Charlie, który za żadne skarby świata - czyli za żadne psie ciasteczko - nie ruszy się ze swego miejsca na włochatym dywanie.

- Wędlina i ser? - spytała Victoria, wyjmując z lodówki pakieciki w plastikowym opakowaniu. Noah, naturalnie, ledwo na nie zerknął, ale skwapliwie pokiwał głową.

- Tak. Proszę. Jestem głodny jak wilk.

Z tym że apetyt miał na coś innego niż miejscowe wędliny.

Victoria powyjmowała z lodówki wszystko, co było potrzebne do zrobienia kanapek.

Podeszła do kuchennego blatu, na którym księżyc namalował srebrzysty kwadrat, i zaczęła robić kanapki. Ukroiła cztery kromki chleba z owsianej mąki, posmarowała majonezem, położyła na nich wędlinę i ser, potem plasterki pomidora i sałatę. Przekroiła każdą kanapkę na

scandalous

Pona & Irena

pół, ułożyła je na fajansowych talerzach i jeden z nich podała Noahowi.

Noah wbił zęby w kanapkę, przełknął i pokiwał głową z aprobatą.

- Super.

Victoria się uśmiechnęła.

- Może w tej dziedzinie mogłabym zrobić karierę! Kto wie?

- Może... Victorio, a ja chciałbym ci bardzo podziękować.

- Mnie? Za co?

- Za wpuszczenie obcego człowieka pod swój dach. Nie tylko człowieka, także psa. Za nakarmienie.

Przede wszystkim za to, co powiedziała tego wieczoru. Pochwaliła go, a to, jak się okazało, było bardzo potrzebne. Niezależnie od tego, czy było prawdą, czy nie, dodało mu pewności siebie. Przynajmniej na jakiś czas.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała Victoria, a miły, serdeczny uśmiech sugerował, że mówiła to szczerze. - Chociaż muszę ci się przyznać, że wcale nie robię tego bezinteresownie. Mam wobec ciebie pewne ukryte zamiary.

Noah uniósł brew.

- Ukryte? Zamiary?

-Tak. Ten dom... - Wzrok Victorii przemknął po mrocznej kuchni. - Mieszkam tu od urodzenia i przyzwyczaiłam się już do myśli, że chyba zostanę tu na zawsze. Ale od kilku miesięcy czuję się tu… po prostu jak w więzieniu.

Scandalous

Pona & Irena

- Zapragnęłaś się wyrwać.

- Tak. Ale boję się.

- Ty? Na mnie sprawiasz wrażenie kobiety silnej i pewnej siebie.

- Niestety, Noahu, taka jestem tylko tutaj, wśród tych ścian. Kiedy wychodzę z domu, boję się wszystkiego. Panicznie. A to dlatego, że ja… w ciągu całego swego życia głównie przybywałam w domu. Moi rodzice byli nadopiekuńczy.

- Czasami to zaleta. Kiedy patrzę na te dzieciaki, z którymi mam do czynienia, życzyłbym sobie, żeby ich rodzice byli bardziej opiekuńczy.

- Ale moi trochę przesadzili. Kiedy miałam pięć lat, wydarzyło się wielkie nieszczęście. Zaginęła dwunastoletnia dziewczynka z najbliższego sąsiedztwa. Prawdopodobnie ją porwano. Nie odnaleziono jej. Wtedy rodzice zadecydowali, że nie pójdę do szkoły.

- Nigdy nie chodziłaś do szkoły?!

- Nie. Mama była nauczycielką, uczyła mnie sama. Ojciec pracował w stoczni, stały kontakt z azbestem zrujnował mu zdrowie. Kiedy odchodził z pracy, był już ciężko schorowanym człowiekiem. Miałam trzynaście lat, kiedy stan jego zdrowia zaczął się bardzo pogarszać. Pomagałam mamie w opiece nad ojcem, potem mama też zachorowała. Opiekowałam się więc obojgiem. Moi rodzice byli już w podeszłym wieku. Poznali się po trzydziestce, mama urodziła mnie w wieku czterdziestu jeden lat. Miała słabe serce. Nie wytrzymało tego ciągłego napięcia i zmartwień. Pielęgnowała ojca, uczyła mnie, prowadziła dom, brała

scandalous

Pona & Irena

zastępstwa w szkole, żeby jakoś związać koniec z końcem. Za dużo tego było jak na jedną kobietę.

- Na pewno. Ale ty też nie miałaś łatwego życia, Victorio.

- Może i tak, ale nie zastanawiałam się nad tym. Po prostu tak miało być. Dopiero kiedy rodzice umarli i nagle okazało się, że nie jestem już nikomu potrzebna, zaczęłam rozmyślać nad dalszym życiem. Wiadomo, trochę za późno na start. Ale coś muszę zrobić, koniecznie. Dłużej już nie zniosę tej kompletnej izolacji. Stąd moja prośba. Czy mógłbyś dziś pojechać ze mną do Bostonu? Proszę... - Victoria wyprostowała się na swoim krześle. W jej głosie, przedtem smutnym, słychać teraz było determinację i optymizm. - To będzie początek, potem podbiję resztę świata. Zrobisz to dla mnie? Pojedziemy do Bostonu i będziemy się zachowywać jak turyści.

- W porządku.

Victoria ugryzła swoją kanapkę, przeżuła i znów podniosła wzrok na Noaha.

- A jak to jest w twoim mieście? W Providence.

- W Providence? Podobnie jak w Bostonie, tyle że bez. tej waszej słynnej zupy z fasoli i małży!

- No to może potem zrobię sobie wypad do Providence. Ale najbardziej chciałabym pojechać do Niemiec. Tak, właśnie tam - dodała, widząc jego zdziwioną minę. - Kiedy miałam dziewięć lat, dostałam na Gwiazdkę śnieżną kulę. Kiedy się nią potrząsnęło, w środku zaczynały wirować płatki śniegu. I był tam maleńki zamek. A na odwrocie kuli napisano, że to replika prawdziwego niemieckiego

scandalous

Pona & Irena

zamku, chyba w Heidelbergu. Zawsze marzyłam, że kiedyś pojadę do Niemiec i zobaczę ten prawdziwy zamek. Chyba marzę o tym do dziś... Byłeś kiedyś za granicą?

- Nie, ale zjeździłem Stany wzdłuż i wszerz. Na początku podróże bardzo mnie ekscytowały, potem spowszedniały. Poza tym z biegiem lat coraz bardziej wciągałem się w swoją pracę, a to trzymało mnie w Providence. Zawsze uważałem, że lepiej nie wyjeżdżać, bo może w tym czasie uda się uratować jakiegoś dzieciaka.

- Czyli zrezygnowałeś z podróży ze względu na innych.

- Można to i tak ująć. - Powiedział to szorstko, nagle bowiem uderzyło go, że rozmowa staje się coraz bardziej osobista. Zbyt osobista, jakby Victoria budowała między nimi jakiś most. Most zaufania. Jego zdaniem, całkowicie niepotrzebnie. - Ale w końcu i tak od tego wszystkiego uciekłem.

Powiedział to. Do cholery, niech ona przestanie sobie wyobrażać, że on jest taki święty!

Wstał, chwycił swój talerz i podszedł do zlewu.

- Noahu, co się z tobą dzieje?

-Nic!

Ciepło lekkiej, delikatnej dłoni, która spoczęła na jego ramieniu... Prawdziwy balsam na poranioną duszę, tak samo jak głos, ciepły i łagodny.

I co z tego? On nie ma prawa korzystać z dobroci tej kobiety. Jest skończonym facetem, zwyczajnym nieudacznikiem. Jedyne, co teraz może zrobić, to trzymać się od niej z daleka. Nie jechać z nią do żadnego Bostonu. Bo

scandalous

Pona & Irena

i po co? Wspólna wycieczka tylko ich do siebie zbliży. Sytuacja stanie się jeszcze trudniejsza.

- Dziękuję za kanapki, Victorio. A co do jutrzejszej wycieczki do Bostonu, to niestety, bardzo mi przykro, ale muszę ruszać w dalszą drogę. Może pani Witherspoon wybierze się z tobą?

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była sobota, wczesny ranek. Victoria stała na werandzie domu i wpatrywała się w ulicę. Patrzyła na asfalt, smolisty w czerni nocy, który teraz szarzał w promieniach wschodzącego słońca. Zwyczajna jezdnia, zwyczajny chodnik i domy po obu stronach.

Zwyczajna, ale też i nie. Bo tą ulicą dojeżdża się do drogi, która prowadzi do miasta tętniącego życiem. Miejsca, które oferuje tyle możliwości.

Miała samochód. Miała benzynę. Brakowało tylko jednego - inicjatywy.

Ktoś jednak mógł ją w niej obudzić. Mężczyzna, śpiący jeszcze w sypialni na tyłach domu. Mężczyzna, który na pewno na samą myśl o wejściu do supermarketu nie wpada w histerię, a ruch uliczny w Bostonie nie wzbudza w nim przerażenia.

Ten mężczyzna, niestety, dziś zamierza stąd wyjechać. A niech to!

- Jakbym nie miała nic do powiedzenia - mruknęła ze złością Victoria. Przecież potrzebowała go, desperacko. Nie mogła się bez niego obejść, tak jak człowiek ze skręconą nogą nie da sobie rady bez kuli.

Scandalous

Pona & Irena

Tylko ta jedna wyprawa do miasta, potem Noah może jechać, dokąd chce! Do Maine, dokądkolwiek.

Wczoraj w nocy dał jej wyraźnie do zrozumienia, że pilno mu do wyjazdu, jak dzikiej kaczce, która zwlekała z odlotem do pierwszego przymrozku. Coś musi gnać go do tego Maine...

Niech gna, ale przedtem powinien pojechać z nią do Bostonu. Miała dziwne przeczucie, że ta wyprawa Noahowi dobrze zrobi, a dla niej jego obecność będzie wybawieniem. Sama nie poradzi sobie z tłokiem i hałasem. Wykluczone.

Trzeba go jakoś przekonać do tego wyjazdu. Jak? Najlepiej starą, wypróbowaną bronią. Może grzankami francuskimi? Obtacza się je w jajku roztrzepanym w mleku, na wierzchu można dodatkowo położyć kawałeczki jabłka...

Zaczęło siąpić. W wilgotnym powietrzu niósł się zapach oceanu tak intensywny, jakby ocean zalał trawnik przed domem Victorii.

Nagle usłyszała za sobą skomlenie. Odwróciła się i zobaczyła Charliego. Przycupnął przezornie za progiem. Czarny nosek z niepokojem wietrzył wilgotne powietrze.

- Chcesz wyjść, piesku? - spytała Victoria, otwierając szerzej przeszklone drzwi. - To chodź. Na dworze wcale nie jest tak strasznie.

Piesek spojrzał na nią z wyraźnym powątpiewaniem. Wstał, zrobił dwa kroczki, a kiedy kropelka deszczu spadła mu na grzbiet, natychmiast wycofał się za próg.

- To tylko deszcz, Charlie. Właściwie deszczyk. Spójrz!

Wystawiła rękę poza dach werandy i odczekała chwilę.

scandalous

Pona & Irena

- Widzisz, Charlie? Wcale się nie roztopiłam.

Charlie westchnął tylko i położył się, opierając łepek na łapkach.

Victoria zbiegła po schodkach. Przykucnęła na chodniku przed domem i rozpostarła ramiona.

- Chodź, malutki, chodź do pani! Ze mną nic ci się nie stanie!

Charlie ani drgnął.

Victoria się roześmiała.

- W porządku. Poczekaj chwilkę, mam pewien pomysł...

Wbiegła z powrotem po schodkach i dalej, do holu. Z porcelanowego stojaka koło drzwi wyjęła jeden z parasoli i otworzyła.

- No i jak? Teraz wyjdziesz?

Charlie spojrzał w górę, na kawałek tymczasowego sufitu koloru czarnego i wstał. Victoria ruszyła do przodu, piesek podreptał tuż przy jej nodze. Wyszli przed dom i Charlie, cały czas osłonięty czarnym kręgiem, załatwił swoje najpilniejsze potrzeby.

W drodze powrotnej, kiedy podchodzili pod werandę, nagle przystanął i po chwili namysłu podjął męską decyzję. Ostrożnie wycofał się spod bezpiecznego czarnego kręgu. Kilka kropelek spadło na łepek, na chudziutki grzbiecik. Charlie otrząsnął się, spojrzał na Victorię i dał nura pod parasol.

- Brawo, Charlie! Pierwsze kroki nigdy nie są łatwe.

Udało jej się przekabacić psa. Czy uda jej się przekabacić jego pana?

Scandalous

Pona & Irena

Noah nie miał pojęcia, jakim cudem sam zaczął mówić Victorii o wspólnej wycieczce do Bostonu. Stało się to dokładnie w chwili, gdy skończył jeść przepyszne francuskie tosty polane syropem klonowym. Wtedy to zasugerował spacer znanym szlakiem turystycznym Freedom Trail, dzięki czemu będą mogli obejrzeć wiele znanych miejsc historycznych. Ta sugestia jakoś sama wyszła mu z ust, jakby to on był inicjatorem tej wycieczki.

Niemniej jednak czuł, że to Victoria w jakiś subtelny sposób namówiła go do wspólnej wyprawy.

Ale jak?

Cóż, wiedział tylko, że uczyniła to w mistrzowski sposób. W nocy, kiedy wychodził z kuchni, był zdecydowanie przeciwny temu przedsięwzięciu. Teraz uważał, że to świetny pomysł na zapełnienie czasu, póki Larry nie naprawi pikapu. Poza tym będzie miał możliwość zrewanżowania się Victorii za gościnę, a Victoria zrealizuje swe marzenia.

Ta wycieczka przecież nie będzie trwać długo i nie pokrzyżuje mu planów. W południe będą już z powrotem. Noah chwyci tylko torbę, wskoczy do samochodu i tego samego dnia pod wieczór będzie w Maine.

Poza tym - nie ma co się oszukiwać - do głosu doszedł testosteron. Prawdopodobnie to z tego powodu szykował się do wyjazdu jak szesnastolatek na pierwszą randkę. Ogolił się dwukrotnie, trzy razy zmieniał koszulę, a zęby mył o wiele dłużej niż przed wizytą u dentysty.

Teraz stał przed frontowymi drzwiami i z wielką niecierpliwością czekał na Victorię.

scandalous

Pona & Irena

- Gotowy?

Odwrócił się i spojrzał przez otwarte drzwi. Victoria schodziła po dębowych schodach. Ubrana w granatową spódniczkę, pantofle na płaskich obcasach i różowy sweterek. Na szyi błyszczał łańcuszek z małym złotym serduszkiem. Inna kobieta w tym stroju wyglądałaby bardzo zwyczajnie, może nawet pospolicie. Ale nie Victoria. Ona prezentowała się wprost prześlicznie, ponieważ cała promieniała.

Na jej widok w głowie Noaha natychmiast powstał chaos. Z jednej strony - wizje życia z promienną Victorią u swego boku i domu, takiego z prawdziwego zdarzenia, czyli wypełnionego rodziną. Ale z drugiej - wątpliwości. Czy nie lepiej zadzwonić do warsztatu, dorzucić coś Larry'emu za pośpiech i od razu zwiewać do Maine?

Charlie natomiast nie przeżywał żadnych rozterek. Podbiegł do Victorii i zamerdał ogonkiem. Pies, skomlący przez całą drogę z Rhode Island do Massachusetts, teraz nie mógł się doczekać jazdy samochodem.

- Zupełnie go urzekłaś - stwierdził Noah.

Victoria spojrzała na pieska i uśmiechnęła się.

- Nie. Po prostu Charlie i ja zawarliśmy już pierwsze porozumienie.

- To znaczy?

- To znaczy, że Charlie wyjdzie podczas deszczu na spacer, o ile ktoś osłoni go parasolem. Charlie jest bardzo kochany, trzeba tylko mieć do niego właściwe podejście.

Podrapała pieska za uszkiem, a on natychmiast przewrócił się na plecy i odsłonił brzuszek.

Scandalous

Pona & Irena

- Dobry Charlie, kochany piesek - zaszczebiotała Victoria. - Niestety, musisz teraz zostać sam. Nie gniewaj się, Boston nie jest dobrym miejscem dla takich piesków jak ty. Z tego wyjazdu nie miałbyś żadnej przyjemności.

Piesek spojrzał smętnie, ale smutek znikł, kiedy Victoria rzuciła mu kilka psich ciasteczek. Zajął się ochoczo konsumpcją, a Victoria i Noah ruszyli do samochodu.

Wehikuł Victorii, leciwy Chevy LeMans, na początku trochę kaprysił, ale kiedy wyjechali na drogę, podążał dalej już bez zarzutu. Noah, zgodnie z obietnicą, zasiadł za kierownicą. Pojechali drogą przez Quincy i wjechali na międzystanową I-93.

Wtedy Noah zauważył, że coś jest nie tak. Ręce Victorii. wczepione w deskę rozdzielczą.

- Victorio? Wszystko w porządku?

Puściła deskę i wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście!

Niestety, wszystko wskazywało, że jest inaczej. Victoria, wspominając o swoich lękach, wcale nie przesadziła. Widział bladą twarz, rozdygotane ręce. Ale nie usłyszał ani jednego słowa protestu. Ma być tak, jak sobie założyła. Przeć do przodu.

Dzielna kobieta.

Przy South Station wjechali w jasno oświetlony tunel, największe osiągnięcie Wielkiego Kopania, czyli budowy autostrady przez Boston. Z tunelu wyjechali na plac Government Center. Noah zatrzymał wóz, a Victoria wyjęła ze schowka plan miasta.

- Możemy teraz pojechać do Beacon Hill - zaproponо-

Scandalous

Pona & Irena

wał Noah, spoglądając na plan. - Bardzo malownicza trasa, potem do Gardens...

- Tak, dobrze... Och, nie! Spójrz! - zawołała Victoria, wskazując palcem na niebieską tabliczkę. - Jedźmy do oceanarium. Proszę!

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem! - powiedział Noah. Dureń. Jakby ją podrywał, a przecież on był jak najdalszy od tego. Chociaż... Kiedy zerkał na swoją rozpromienioną pasażerkę, czuł, że nić łącząca go z Victorią Blackstone, jest coraz mocniejsza.

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Duże okrągłe oko za szklaną ścianą wpatrywało się w Noaha przez dobrych kilka chwil. Prawdopodobnie piękny okaz ryby rozdymkowatej postanowił dokonać dokładniejszych oględzin. Kiedy dobiegły końca, ryba machnęła ogonem na pożegnanie i znikła w odmętach gigantycznego czteropoziomowego akwarium.

Victoria kontemplowała rafę koralową umieszczoną na samym środku akwarium. Tym razem - bo robili już trzecią rundę. Podczas każdej kolejnej odkrywała coś nowego i, co było bardzo istotne, odprężała się coraz bardziej. Do środka weszła spięta, oszołomiona obecnością wielu ludzi. A teraz ci ludzie jakby przestali ją obchodzić. Najważniejszy był jasnozielony węgorz, wsuwający się powoli do koralowej jaskini.

- Victorio? Dokąd teraz? Wracamy do pingwinów?

Roześmiała się.

- Och, nie! Jeśli zostaniemy tu dłużej, zmienię się w syrenę, a ty w trytona. Lepiej chodźmy na lunch.

- Świetnie.

Wyszli na zalany słońcem plac wybrukowany czerwoną kostką. Południe. O tej porze Noah, zgodnie ze swoim

Scandalous

Pona & Irena

planem, powinien być już w drodze do samotni w Maine. Ale kiedy teraz patrzył na śliczną twarz Victorii, Maine wydawało mu się odległe jak Jowisz. Tak samo wszystkie zmartwienia i rozczarowania, które były powodem jego ucieczki z Providence.

Nie wiadomo, kto pierwszy wysunął rękę. W każdym razie spotkały się idealnie w połowie drogi. Dłoń Victorii pasowała do dłoni Noaha jak ulał. Jakby tam było jej miejsce.

Przeszli kawałek, nagle Noah przystanął.

- Victorio, powiedz. Co takiego właściwie w tobie jest?

- Nie rozumiem...

- Ja też nie. Bo przy tobie zapominam zupełnie o moich planach.

- Och... Bardzo mi przykro...

Uśmiechnęła się. Pełne, różowe usta rozchyliły się, jak róża rozchylająca swoje upojnie pachnące płatki...

Nie. Nie mógł się powstrzymać. Pochylił się i przywarł ustami do tych różowości. Jak przez mgłę słyszał klaksony i gniewne pomruki, że do czego to doszło. Kto to widział, żeby tak się afiszować swoimi uczuciami w miejscach publicznych.

Miał to wszystko w nosie. Teraz liczył się tylko pocałunek na placu zalanym słońcem. Cudowny. On całował i głaskał krótkie, wijące się włosy Victorii, ona objęła jego tors i zapamiętale odwzajemniała pocałunek.

W końcu któreś z nich - Noah dokładnie nie pamiętał, które - odsunęło się, wprowadzając w całą tę sytuację trochę rozsądku.

Scandalous

Pona & Irena

-Chyba… chyba powinniśmy już iść - wykrztusiła Victoria.

Dokąd? Wzrok Noaha bezwiednie powędrował w bok, ku strzelistej sylwetce hotelu „Marriott". Każdy jego hormon ciążył ku temu miejscu.

- Dochodzi południe, Noahu. Chyba powinieneś jechać do warsztatu po swój wóz.

- Nie sądzę, żeby był już naprawiony.

Rozejrzał się dookoła. Kilka metrów dalej zauważył kłęby pary wydobywające się z otworów wózka ulicznego sprzedawcy hot dogów.

- Zjedzmy lunch. Pójdziemy na chwilkę na molo, po prostu…

- Po prostu posiedzimy - dokończyła z uśmiechem Victoria. Chwyciła go za rękę i razem ruszyli przez tłum. Kiedy podeszli do wózka, Noah odwrócił się do Victorii, żeby zapytać, jakiego chce hot doga.

I znieruchomiał. Oczy wbił w tłum.

Czerwona bluza z kapturem, z emblematem Uniwersytetu Browna. Znoszona, rozciągnięta. Dziwnie znajoma.

Nie, to niemożliwe. Odwrócił się z powrotem do Victorii, ale po chwili znów spojrzał na tłum. I znów, całkiem niedaleko, mignęło coś czerwonego.

- Justin!

Głowa w czerwonym kapturze przekręciła się, tylko na ułamek sekundy. Za krótko, żeby Noah mógł dojrzeć twarz.

Chłopak w czerwonej bluzie dał nura między ludzi.

Noah poczuł w płucach lód. Ta bluza, z emblematem uniwersytetu w Providence. Justin marzył o studiach na

Scandalous

Pona & Irena

tej właśnie uczelni. Marzył, zanim nie wpadł w złe towarzystwo i nie wymienił swoich ambicji na kłopoty.

Zaczął biec, roztrącając ludzi. Odległość, dzieląca go od chłopca w czerwonej bluzie, stopniowo się zmniejszała. Już był na wyciągnięcie ręki.

- Justin!

Palce tylko dotknęły miękkiej bawełny. Chłopiec wyrwał do przodu, klucząc między ludźmi.

Znikł. Znów znikł.

- Noahu?

Tuż przed sobą zobaczył zmartwioną, ściągniętą twarz Victorii.

- Przepraszam, Victorio, że cię zostawiłem. Ale wydawało mi się, że zobaczyłem kogoś, kogo... znam bardzo dobrze.

- Nic się nie stało - powiedziała, choć widział, że nadrabia miną. Bo w jej oczach czaił się lęk. Jednak on nie mógł inaczej postąpić. Przed chwilą na pewno widział Justina. To był on, te lekko pochylone plecy, długi krok...

Dokąd poszedł, gdzie mieszka, co je?!

Noah życzył sobie z całego serca, żeby mózg nie podsuwał mu tych wszystkich przerażających wizji. Niestety, widział je aż nadto wyraźnie. Justin zwinięty w kłębek na kartonie, ułożonym na betonie pod jakąś kładką. Dygoczący z zimna. Justin ucieka ciemną ulicą. Justin na noszach, pobity, zakrwawiony.

Sam.

- Wszystko w porządku?

Lekka dłoń Victorii na jego ramieniu, cichy, łagodny

Scandalous

Pona & Irena

głos rozproszyły mrok i kazały wrócić do jasnego światła dnia.

Odchrząknął. Nie, to nie mógł być Justin. W ostatnim raporcie, jaki czytał dwa dni temu, napisano, że czternastolatek jest w Providence. Dołączył do młodzieżowego gangu. Gburowaty nastolatek zmienił się w nastolatka buntownika. A dla takich często już nie ma ratunku...

- Zjedzmy w końcu te hot dogi.

W spojrzeniu Vicotrii było pytanie, ale nie odezwała się. Kupili dwa hot dogi, zjedli. W milczeniu. Dobry nastrój znikł, wyparował jak letni deszcz z mokrego chodnika.

Noah wrzucił tacki do kosza na śmieci.

- Wracamy - powiedział. - Spakuję się, wezmę Charliego i pojadę do warsztatu Larry'ego. Najprawdopodobniej mój pikap jest już naprawiony. A jeśli nie, to wynajmę jakiś wóz, po pikapa przyjadę później. Muszę już jechać.

Victoria, starannie unikając jego spojrzenia, wyciągnęła z kieszeni kluczyki.

- Proszę. Ja zostaję, a ty jedź. Weź mój wóz. Przyda ci się, jeśli będziesz musiał jechać do wypożyczalni samochodów. Zostawisz tam mój wóz, pojadę po niego z panią Witherspoon.

- A jak wrócisz do domu?

- Och! Jakoś dam sobie radę.

Objęła się ramionami, bardzo mocno, jakby chciała sama schować się w sobie. Dolna warga drżała, oczy były rozbiegane. Niestety, tak wyglądała na początku ich wyprawy, w drodze do Bostonu.

Noah, rozdarty, wahał się.

Scandalous

Pona & Irena

- Nie mogę cię zostawić.

- Ale ja tego chcę. Dla siebie samej. Wrócę taksówką albo metrem. A jeśli... - Uśmiechnęła się, ale był to bardzo smutny uśmiech. - Jeśli nie będzie już innej możliwości, wrócę wpław, przez ocean.

- Victorio! Nie mogę zostawić cię samej, zwłaszcza po tym, co opowiedziałaś mi wczoraj wieczorem.

- Możesz. Bardzo mi pomogłeś, ale ja muszę przede wszystkim liczyć na siebie. Przecież ty i tak wyjeżdżasz.

Faktycznie. Dziwne więc, że te słowa odczuł nagle bardzo mocno, prawie jakby dostał w twarz.

- Dlatego rozkazuję ci wziąć mój wóz i odjechać!

Niestety, uśmiech na jej twarzy był zbyt promienny.

Lata doświadczenia podpowiadały mu, że Victoria ma sto procent racji. Im szybciej pokona lęk i nauczy się swobodnie poruszać po otaczającym ją świecie, tym szybciej zmieni swoje życie. Ale i tak.

- Przecież nie musisz za pierwszym razem chodzić po mieście cały dzień. Na dziś wystarczy. A jutro możesz znowu tu przyjechać.

- Nie. Dziś albo nigdy. To dla mnie bardzo ważne.

- W takim razie, dobrze. Jadę, ale nie biorę twojego wozu. Złapię taksówkę. Poza tym weź to - powiedział, wciskając jej do ręki komórkę. - Jeśli coś będzie nie tak, masz natychmiast do mnie zadzwonić. Będę w twoim domu, potem u Larry'ego. Zadzwoń, a ja natychmiast przyjadę. I uważaj na siebie. Pamiętaj...

- Wiem - przerwała mu z uśmiechem Victoria. - Nie rozmawiaj z obcymi, przechodząc przez ulicę, najpierw

Scandalous

Pona & Irena

spojrzyj w lewo, potem w prawo. Aha, i jedz dużo warzyw. Błagam! Idź już sobie!

Popchnęła go w stronę jezdni, po której śmigały taksówki. Co miał robić? Poszedł. Choć czuł instynktownie, że robi wielki błąd.

Kiedy Noah znikł z pola widzenia, Victoria przede wszystkim wzięła głęboki oddech. Jeden. Potem drugi i trzeci. Niestety, sytuacja zdawała się ją przerastać. Słońce skryło się za chmurami. Ludzie dookoła wcale nie wydawali się już tak przyjacielscy, bryza znad oceanu, przedtem ciepła i łagodna, nagle zmieniła się w zimny, porywisty wiatr. Szum ulicy nie był szumem, teraz słyszała przerażający pisk opon i ryk klaksonów.

Serce tłukło się w jej piersi jak oszalałe. Była pewna, że słyszy je każdy w promieniu co najmniej pięćdziesięciu metrów.

- Zrobię to - szepnęła. - Muszę to zrobić.

W towarzystwie Noaha czuła się wspaniale, była pewna, że udało jej się za jednym zamachem pozbyć wszystkich swoich fobii. Niestety, tak się nie stało. Ale trudno. Przecież to po prostu śmieszne, żeby trzydziestoletnia kobieta, wychodząc z domu, stawała się jednym kłębkiem nerwów. Dlatego trzeba się przełamać i iść. Iść do przodu. W zeszłym tygodniu Victoria przeglądała w internecie oferty pracy. Odpowiedziała na wiele z nich. Jeśli któraś z tych firm zechce ją zatrudnić, będzie musiała przemierzać miasto codziennie. Sama, jak teraz.

Jeszcze jeden głęboki wdech. Nogi wreszcie ruszyły

Scandalous

Pona & Irena

z miejsca. Była na dworze, ale obecność innych ludzi, otaczających ją ze wszystkich stron, oddziaływała klaustrofobicznie. Tych ludzi było mnóstwo, wszyscy dokądś się śpieszyli. Kobiety w kostiumikach i sportowym obuwiu, mężczyźni z wypchanymi teczkami. Wielu z nich rozmawiało w drodze przez komórkę.

Dokąd iść? Już wiedziała. Na to słynne targowisko Haymarket Square. Widziała je już, kilka przecznic dalej.

Tak. Pójdzie tam, ale przedtem musi przejść przez kilka przecznic.

Sama.

Spojrzała na komórkę, którą ściskała w ręku. Połączenie z Noahem. Ratunek.

Nie.

Znów głęboki wdech, połączony z krótką modlitwą. Spojrzała w lewo, potem w prawo i przekroczyła pierwszą ulicę. Atlantic Avenue. Potem Surface Road. Szła bardzo szybko, tak szybko, żeby nie było czasu myśleć o tym, co się robi. W pewnej chwili potknęła się. Trąciła kogoś niechcący, ten ktoś zaklął. Jednak parła w przód, zaklinając się w duchu, że nie zadzwoni. Nie. W końcu jest dorosłą kobietą, pokona strach i zrobi to, co zaplanowała.

Ale potem, jak będzie już po wszystkim, pójdzie do sklepu z butami, najdroższego w całym Bostonie i przepuści trochę pieniędzy. Zasłużyła na to.

Scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Noah miał szczery zamiar zabrać z domu Victorii Charliego i swoje rzeczy, potem jechać do warsztatu Larry'ego po wóz i od razu ruszać w dalszą drogę. Nie było sensu zostawać tu dłużej. Telefon do Dana tylko utwierdził go w tym przekonaniu. Dan powiedział, że według ostatnich informacji Justin nie ruszał się z Providence. Nadal jest w tym gangu. Czyli chłopak, którego Noah widział dziś rano, to na pewno nie Justin. A że podobny? Co z tego, każdy rzekomo ma gdzieś w świecie swojego sobowtóra.

Sprawa wydawała się jasna, lecz jedna rzecz nie dawała mu spokoju. Konkretnie - Victoria. Martwił się o nią. Victoria co prawda przekonywała go, że ze wszystkim sobie znakomicie poradzi, ale Noah wcale w to nie uwierzył. Bał się, że Victoria przecenia swoje siły. Jednak w miarę upływu czasu, gdy taksówka oddalała się coraz bardziej od Bostonu, jego niepokój stawał się jakby mniejszy. Bo z drugiej strony może wszystko to tylko kwestia wyobraźni. Wydawało mu się, że widział Justina, tak samo wyobraził sobie, że Victoria przecenia swoje siły.

Scandalous

Pona & Irena

Taksówka zatrzymała się przed domem Victorii. Noah wszedł tylko na moment, zabrał Charliego i kazał się wieźć do warsztatu Larry'ego. Po przejechaniu kilku kilometrów zorientował się, że zapomniał o swojej torbie. I wtedy to pojawiła się pierwsza wielka wątpliwość. Czyżby on sam podświadomie wzbraniał się przed tym wyjazdem?

Spojrzał na pieska, który bronił się wręcz demonstracyjnie. Był naprawdę zrozpaczony. Siedział na półce przed tylną szybą, drapał w nią rozpaczliwie i skomlał. Ja chcę do Victorii, ja chcę...

Wtedy nastąpił przełom. Koniec z podświadomością. Noah uzmysłowił sobie bardzo jasno, że gdyby mógł, wcisnąłby się na tę półkę obok Charliego, też by drapał w szybę i skomlał.

Chciał ją mieć. Seks, owszem, przecież to śliczna, apetyczna kobieta, ale chodziło o coś więcej. O taki związek, jakich dotychczas unikał jak ognia.

Związać się z Victorią...

Nie. Chyba w swoich pragnieniach posuwa się za daleko. Wyjazd do samotni w Maine jest jedyną opcją. Przedtem jednak trzeba odszukać Victorię, upewnić się, że jest cała i zdrowa.

- Niech pan się zatrzyma. Wracamy do Bostonu.

Teraz było odwrotnie. Im mniejsza odległość od Bostonu, tym niepokój większy. Dureń. Powinien być głuchy, ślepy i niemy na jej zapewnienia i absolutnie nie zostawiać jej tam samej.

Kazał stanąć przy Atlantic Avenue. Dał taksówkarzowi banknot, propozycję wydania reszty skwitował machnie-

Scandalous

Pona & Irena

ciem ręki. Chwycił Charliego i wyskoczył z samochodu na ulicę.

Dokąd teraz?

Zrobił czwartą rundę po oceanarium. Przeszli z Charliem promenadą, potem Atlantic Avenue. Rozbiegane oczy szukały wśród ludzi drobnej kobiety o kędzierzawych włosach. Na próżno.

Nagle poczuł zapach. Świeży zapach owoców.

Wiedział już, dokąd poszła. Na Haymarket Square.

Wiedział nie tylko on. Mały Charlie przyśpieszył kroku, parł w przód na naprężonej smyczy. Czarny nosek uniesiony wysoko. Noah prawie za nim biegł. Kiedy weszli na targowisko, strumień ludzi zmienił się w ciżbę. Noah, bojąc się, żeby nie staranowano pieska, wziął go na ręce. Piesek skomlał, wił się w jego ramionach jak piskorz. Jakby już czuł...

Tak. Noah też ją zobaczył.

Stała pod ścianą jednego z domów, we wnęce, obejmując się mocno ramionami. U stóp torba wypełniona po brzegi warzywami.

- Victorio!

Charlie zaskomlał jeszcze raz, radośnie, wyrwał mu się z ramion i pognał pierwszy. A Noah czuł, jak przysłowiowy kamień spada mu z serca.

- Victorio! Jak się czujesz?

- Do… dobrze.

Dobrze? Głos drżał, palce kurczowo zaciśnięte na komórce. Wyglądała tak, jakby jej nerwy potraktowano grubym śrutem.

scandalous

Pona & Irena

Na to był tylko jeden sposób. Podszedł bliżej i objął ją. Delikatnie, ale tak, żeby znalazła się tuż przy jego piersi. Była cała spięta, po chwili jednak poczuł, że zaczyna się stopniowo odprężać. Znikła sztywność mięśni. Victoria uniosła głowę, a po jej twarz nawet przemknął uśmiech.

- A skąd wyście się tu wzięli? Przecież wcale nie dzwoniłam!

- Ja... To znaczy... Charlie bardzo za tobą tęsknił.

Oboje spojrzeli na psa, który nie mógł się doczekać, żeby ktoś w końcu zwrócił na niego uwagę. Cienki ogonek pracował na super obrotach. NASA mogłaby go użyć do napędu promu kosmicznego.

- Mądry Charlie... - Victoria pogłaskała pieska i podniosła wzrok na Noaha. - Jego pan… też.

Noah również pogłaskał. Victorię. Delikatnie przesunął dłonią po kędzierzawej głowie.

- Jak z tobą? Już lepiej?

- O, tak! Dziękuję.

Dziękuję. Krótkie słowo, którym rzuca akwizytor, kiedy uda mu się namówić nas na kupno jakiegoś cudownego przyrządu do masażu. Jednak w ustach Victorii to słowo miało wymiar o wiele większy.

- Nie ma za co - mruknął i zanim zdążył pomyśleć, wyciągnął ją z wnęki, z powrotem w swoje ramiona. Tym razem nie tylko objął. Również pocałował te usta o smaku miodu.

Nagle z tyłu ktoś go potrącił. Cofnął się odruchowo, wypuszczając Victorię z objęć. Może i nie musiał tego robić, ale intuicja podpowiadała, że tak, koniecznie...

Scandalous

Pona & Irena

Przemknął wzrokiem po twarzach otaczających go ludzi, raz, drugi.

Jest. Czerwona plama. Kaptur nasunięty na głowę, długi, lekki krok.

Justin.

Rzucił się w jego stronę. Zrobił kilka kroków, ale coś kazało mu się zatrzymać. I spojrzeć w tył.

Przed wnęką, w której stała Yictoria, zatrzymały się dwa samochody. Obaj kierowcy wysiedli i nie przebierając w słowach, zaczęli się kłócić, który z nich ma prawo zaparkować na tym kawałku ziemi. W pobliżu zebrała się już grupka gapiów. Noah widział, jak Victoria, tuląc Charliego do piersi, cofa się z powrotem do wnęki i opiera plecami o ścianę. Jej twarz, biała jak papier, była tylko namiastką twarzy kobiety, którą Noah poznał dzień wcześniej..

Idiota. Ugania się za jakimś duchem, teraz, kiedy tak bardzo potrzebny jest Victorii.

Przepchał się przez tłumek gapiów, podszedł do niej i wyciągnął rękę.

- Przepraszam, Victorio. Więcej już tego nie zrobię. Wracamy do samochodu..

Zawahała się, ale podała mu rękę. A Noah, kiedy poczuł ciepło jej małej, miękkiej dłoni, poczuł również, że wyjazd z tego miasta i rozstanie z tą kobietą wcale nie będzie takie łatwe, jak zakładał.

Victoria była święcie przekonana, że po powrocie do domu Noah spakuje swoją torbę, zarzuci ją na ramię i ruszy z powrotem ku drzwiom. Przedtem zadzwoni po tak-

Scandalous

Pona & Irena

sówkę. Tymczasem on jakby zapomniał o torbie. Ale owszem, zadzwonił.

Żeby zamówić pizzę z pepperoni.

Przedtem, nie puszczając ręki Victorii, podprowadził ją do sofy.

- Siadaj.

Usiadła. Charlie, wcale nie zapraszany, natychmiast poszedł za jej przykładem. Wskoczył na sofę i umościł się tuż przy nodze Victorii. Jakby był już do niej przyklejony na stałe.

- Weź to - powiedział Noah, podając jej pilota.

-Ale…

- Żadne „ale". Masz za sobą ciężki dzień, należy ci się chwila pełnego relaksu. A całą resztą zajmie się ktoś inny.

- Rozumiem. Zadzwonisz po elfy.

- Nie muszę. W kuchni czuję się dość swobodnie. A poza tym zawsze można podnieść słuchawkę i…

-I zamówić pizzę - dokończyła z uśmiechem Victoria.

Noah odwzajemnił uśmiech.

- Zgadza się.

Siedziała więc na sofie i przelatywała po kanałach, nic jednak nie było w stanie jej zainteresować tak, jak mężczyzna, który teraz zmywał w kuchni naczynia po śniadaniu. Czuła się trochę dziwnie, siedząc tak bezczynnie i czekając, aż ktoś ją obsłuży. A Noah się krzątał. Kiedy skończył zmywanie, przyniósł jej szklankę wody z lodem. Potem zapłacił chłopakowi z pizzerii, pokroił pizzę na duże kawałki i położył na talerzach.

Ta bezczynność była czymś bardzo przyjemnym, mo-

scandalous

Pona & Irena

głaby przywyknąć do niej bez większych oporów. Oczywiście. Przecież nie oszalała, ta wycieczka do miasta tylko trochę nadszarpnęła jej nerwy.

- A co się stało, że tak się tu zadomowiłeś? - spytała żartobliwie, kiedy w końcu usiadł koło niej i podał jej talerz. Niby żart, ale tak naprawdę to chciała wiedzieć, dlaczego tak się o nią troszczy. Po prostu jak... jak mąż.

- Mówiłem już. Miałaś ciężki dzień, musisz się trochę odprężyć.

- Och! Wcale nie taki ciężki. Przestraszyłam się tylko trochę tego tłumu. Teraz jest mi po prostu głupio.

-I niepotrzebnie. Nie powinnaś wymagać od siebie zbyt wiele. Nikt się nie spodziewa, że ktoś, kto nigdy nie siadał za kierownicą, raptem poprowadzi wóz jak zawodowy kierowca. Do wszystkiego trzeba przyzwyczajać się stopniowo.

- Na pewno... A powiedz mi, dlaczego uganiałeś się w Bostonie za tym chłopcem w czerwonej bluzie? On ma na imię Justin, tak?

- Tak. Jestem jego opiekunem.

- Czy to… twój syn?

- Nie. To syn Roberta, mojego brata. Robert jest teraz w Iraku, już po raz drugi. Przed wyjazdem wyznaczył mnie na opiekuna prawnego Justina.

Victoria odgryzła kawałek pizzy, po czym przez moment zajęta była przeżuwaniem. Pizzy i najświeższych informacji.

- W takim razie nie rozumiem - odezwała się po chwili. - Skoro jesteś jego opiekunem, to dlaczego zostawiłeś go w Providence?

Scandalous

Pona & Irena

- To on mnie zostawił. - Noah usiadł sobie wygodniej, zarzucił rękę na oparcie sofy. Wcale jednak nie sprawiał wrażenia kogoś, kto czuje się komfortowo. - Typowa historia. Justin, kiedy ukończył dwanaście lat, wpadł w nieodpowiednie towarzystwo. Kiedy miał trzynaście, należał już do gangu, a w tym samym czasie Robert po raz pierwszy pojechał do Iraku. Próbowałem wszystkiego, żeby Justina z tego wyciągnąć, podłączyłem go nawet pod taki specjalny program pomocy dla dzieciaków, które wstąpiły do gangu. Niestety...

Zamilkł. A Victoria doskonale wyczuwała, że ta sprawa jest dla niego bardzo bolesna. Wyczuwała też, że nadszedł odpowiedni moment na okazanie mu współczucia. Odstawiła talerz na stół, przysunęła się do Noaha bliżej i objęła go ramieniem.

- Niestety, nic to nie pomogło - odezwał się po chwili Noah przygnębionym głosem. - Justin dalej był w tym gangu. Znikał z domu na kilka dni, brał narkotyki, zamieszany był w drobne przestępstwa. Teraz też uciekł. Kilka dni temu. Przedtem spotkaliśmy się w lesie, próbowałem przemówić mu do rozumu. Ale on wcale mnie nie słuchał. Dał mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mieć że mną nic wspólnego. Pomyślałem, że po prostu obaj musimy od siebie odpocząć.

- Rozumiem. Dlatego wyjechałeś z Providence. Chcesz to sobie wszystko przemyśleć i dojść, na czym polega twój błąd.

- Coś w tym stylu. Dan, mój szef, szuka go przez cały czas, ale Justin jakby zapadł się pod ziemię. Nie wiem, czy

scandalous

Pona & Irena

ktoś da radę wyciągnąć go z gangu. Ten dzieciak za wszelką cenę chce zmarnować swoje życie.

- A ty czujesz się kompletnie bezradny... - powiedziała cicho Victoria. - Znam dobrze to uczucie. Kiedy lekarz mówi, że nie ma żadnej cudownej kuracji, ale człowiek podświadomie ma nadzieję, że zdarzy się cud… Niestety, nie zdarzył się. Moi rodzice... odeszli...

Jej głos się załamał. Teraz Noah ją objął i przytulił do swojej szerokiej piersi.

- Myślę, Victorio, że mimo wszystko nigdy nie należy tracić nadziei. A ja ją straciłem. Dlatego zresztą uciekłem z Providence.

- Ale dzisiaj... - Victoria podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. - Dzisiaj myślałeś, że zobaczyłeś Justina.

- Tak. Niestety, zadzwoniłem do Dana, a on powiedział, że jego zdaniem chłopiec jest w Providence. Poza tym, niby jakim cudem Justin miałby się znaleźć właśnie tutaj, w Bostonie?

- Czy on wiedział, że jedziesz do Maine?

- Tak Mieliśmy tam jechać obaj. Taka męska wycieczka. Wspólne łowienie ryb i tak dalej. Ale Justin w ostatniej chwili odmówił. Teraz rozumiesz, dlaczego chcę wyjechać stąd jak najszybciej. Ale nie do Maine. Nie mogę jechać do Maine, kiedy nie wiadomo, co z chłopakiem. Nie wiem, co mi w ogóle strzeliło do głowy z tym nagłym wyjazdem z Providence.

Victoria zaśmiała się cicho.

- Chciałeś zniknąć na chwilę, z nadzieją, że wszystko jakoś samo się ułoży. Ja też kiedyś tak uciekłam.

Scandalous

Pona & Irena

- Ty?!

- Tak. Przed śmiercią rodziców. Uciekłam z desperacji. Miałam rozpaczliwą nadzieję, że jak sama pojadę do miasta, nagle wszystko się zmieni. Wszystko... Wezwałam taksówkę, kazałam zawieźć się do Bostonu. W rezultacie skończyłam jako kupka nieszczęścia. Stałam zaryczana na środku Government Center, kolejnej atrakcji turystycznej Bostonu... Ale wiesz co? Myślę, że dość już tego zamartwiania. Oboje wpadliśmy w żałosny nastrój. Coś trzeba zrobić...

- Ale co?

- Jeśli chodzi o mnie, mam już pewien pomysł. Mógłbyś się w to włączyć, trochę ruchu nigdy nie zaszkodzi. Nic tak dobrze nie wpływa na psychikę, jak wysiłek fizyczny.

- Znowu rozwalanie ścianek?

Victoria wybuchnęła śmiechem i zerwała się z sofy.

- Nie! Nie jestem tak okrutna jak pani Witherspoon! Po prostu przestawimy kilka mebli.

- W porządku. Tylko co to da?

- Na pewno inny widok. A poza tym poczucie, że przynajmniej meble mamy pod kontrolą.

Scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tej nocy nikt się nie zjawił w kuchni. Noah, choć jak zwykle bardzo długo nie mógł zasnąć, nie ruszał się z łóżka. Leżał i nasłuchiwał, czy Victoria nie schodzi na dół. Z nadzieją, że tak się nie stanie. Bo on wtedy na pewno by nie wytrzymał. Też by zszedł i tym razem nie skończyłoby się na pocałunku.

Co byłoby największym idiotyzmem, chociaż po każdym minionym dniu, spędzonym pod dachem Victorii, stwierdzał z niepokojem, że coraz bardziej jest zaangażowany w tę znajomość. Zaczynało mu naprawdę zależeć na Victorii. Martwił się o nią i coraz częściej zastanawiał, czym sprawić jej przyjemność. I jak by to było, gdyby tu został, razem z Victorią. Niemniej jednak po tego rodzaju rozważaniach zawsze dochodził do głosu podstawowy argument na „nie". Z nikim nie zostanie, bo nie jest facetem stworzonym do stałych związków. Skoro nie daje sobie rady z rodziną, którą już ma, angażowanie Victorii byłoby po prostu nie fair.

Zszedł na dół dopiero wtedy, kiedy słońce pokazało się na horyzoncie. Dosłownie sekundę później w kuchni pojawiła się Victoria, ubrana w dżinsy, biały T-shirt i grubą

scandalous

Pona & Irena

koszulę. Ogromną, przez co wydawała się jeszcze drobniejsza.

- Witaj! - powiedziała z uśmiechem i spojrzała w okno. - Dalej siąpi.

- Tak. Ale pomyślałem sobie, że dziś pojadę do Bostonu. Pochodzę po naszych śladach.

- Pragniesz towarzystwa?

Pewnie, że pragnął. Gdyby nie tamten podstawowy argument, mógłby jeździć z Victorią do Bostonu codziennie. I codziennie rano, po obudzeniu, widzieć jej uśmiech...

- Nie, dziękuję. Na pewno masz tu w domu mnóstwo roboty.

Zanim zdążyła odwrócić głowę, dojrzał w jej oczach smutek i rozczarowanie.

- Tak. Masz rację - powiedziała, zabierając się do parzenia kawy.

- Posłuchaj. Nie chcę, żebyś myślała...

- Ależ ja wcale tak nie myślę. Nie martw się.

-Victorio...

Podszedł, położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą ku sobie. Świadomy, że w końcu musi wyrzucić to z siebie.

- Nie chcę, żebyś odniosła wrażenie, jakobym zamierzał tu zostać. Jestem tylko twoim lokatorem, przez kilka dni. Muszę wracać do Providence.

- Przecież wiem. - Uśmiechnęła się, ale Noah miał uczucie, że Victoria w ten uśmiech nie wkłada serca. - Ty zajmiesz się swoimi sprawami, ja swoimi. I dobrze.

Teraz żałował, że nie zapomniał o tym podstawowym

Scandalous

Pona & Irena

argumencie i w nocy nie zszedł do kuchni. Może pojawiłaby się tam też Victoria. On porwałby ją w ramiona. Bo teraz bardziej niż kiedykolwiek związanie się z Victorią wydawało mu się najlepszą opcją.

Niestety, kiedy wsiadał do samochodu i ruszał ku posępnemu o świcie miastu, nie był już tego taki pewien.

Victoria otworzyła parasol i zrobiła jeden krok, oddalając się od werandy. Charlie zrobił również jeden kroczek i spojrzał w górę, upewniając się, czy nadal znajduje się pod osłoną wielkiego, czarnego kółka.

- Robimy sobie tylko krótką wycieczkę do sklepu na rogu - wyjaśniła mu Victoria. Charlie wcale nie palił się do wyjścia na deszcz, ale Victoria nalegała.-W końcu to też było w jego interesie.

- Zachciało mi się czegoś słodkiego, Charlie. Ciasteczek z polewą czekoladową.

Piesek szczeknął cienko, jakby doskonale rozumiał, że człowiekowi - i psu - czasami czegoś nagle się zachce, i pobiegł. Tuż przy nodze Victorii. Wspaniały towarzysz wyprawy. Krótkiej, choć nie obyło się bez przygód. Zostali ochlapani przez przejeżdżający samochód i Charlie omal nie uciekł do domu. A potem jakiś nastolatek prawie ich przejechał. Szczęśliwie jednak dotarli do celu, po czym pokonali drogę powrotną. Z trofeum - ciasteczkami i mlekiem. Czyli Victoria, mimo strachu, jaki przeżyła wczoraj, zrobiła następny krok do przodu. A to dodawało otuchy.

Noah wrócił po kilku godzinach. Wszedł do kuchni,

Scandalous

Pona & Irena

zmęczony, przygnębiony i usiadł ciężko na najbliższym krześle.

- Znalazłeś go? - spytała.

- Przepadł bez śladu. Ale... - Sięgnął do kieszeni i wyjął jakąś torebeczkę z ciemnego, pakowego papieru. - Kupiłem uszczelki. Jeśli nie naprawię tego kranu, będzie to oznaczało, że nie jestem mężczyzną. Gdzie masz te narzędzia z różowymi rączkami?

- Nie musisz tego robić. Mówiłam ci, że potrafię sama naprawić kran.

Nie odezwał się, tylko wstał i położył torebkę na kuchennym blacie. Stał tak blisko, że słyszała bicie jego serca. Każde najcieńsze włókienko w jej ciele drżało z pragnienia, żeby Noah pochylił się teraz i przywarł ustami do jej ust.

- Chciałbym jakoś zrewanżować się za twoją gościnność.

Odsunęła się i spojrzała w bok. Nie chciała, żeby poznał po jej oczach, jak wielką sprawił jej przykrość. A kiedy wychodziła z kuchni po narzędzia, postanowiła sobie w duchu, że stanowczo powinna tłumić w sobie powyższe pragnienia i zachować dystans, jak największy. Do poniedziałku, bo w poniedziałek będzie już po wszystkim. Larry otworzy po weekendzie swój warsztat, Noah odbierze swój wóz i odjedzie do Providence.

Noah sztukę niespania doprowadził do perfekcji. Niedzielę spędził bardzo pracowicie. Naprawił kran Victorii, potem wstawiał szyby w zimowym ogrodzie pani Wither-

Scandalous

Pona & Irena

spoon. Zmęczył się, ale i tak prawie całą noc nie zmrużył oka.

Leżał i nasłuchiwał, czy na schodach nie słychać lekkich kroków Victorii. Rozmyślał, jakiego koloru koszulę ma na sobie, czy tę samą różową z koronkami, czy może inną. Przypominał sobie, jak Victoria się uśmiecha, jakie ma oczy, jakie ma wszystko. A jednocześnie powtarzał sobie, jak to dobrze, wprost świetnie, że wczoraj narzucił pewien dystans...

Obudził się o świcie. Pierwszą myślą było, że jest poniedziałek, pikap na pewno będzie już gotowy. Można jechać. Był spokojny, przekonany o słuszności swej decyzji - póki nie zszedł do kuchni i nie spojrzał na Victorię. Wtedy pewność siebie znikła,-po raz kolejny bowiem musiał zmierzyć się z faktem, że rozstać się ź tą uroczą, niezwykłą kobietą wcale nie będzie łatwo.

- Pani Witherspoon zajrzała do mnie rano. Przyniosła dwa bilety do filharmonii. Na piątek. Masz ochotę tam ze mną pójść?

- Miło mi, że pomyślałaś o mnie. Ale w piątek na pewno mnie tu już nie będzie.

-Rzeczywiście...

Położyła bilety na kuchennym blacie i zajęła się nalewaniem kawy do kubków.

- Och! Może to i lepiej, jeśli pójdę na ten koncert sama - powiedziała po chwili. - W końcu nic mi się nie stanie. Pojadę sobie taksówką. Dzisiaj zresztą też mam zamiar pojechać do miasta.

- Następna wycieczka do oceanarium?

scandalous

Pona & Irena

- Nie. Mam interview, w związku z pracą. W korporacji Lincolna. Nic specjalnego, sekretariat i trochę siedzenia w recepcji.

- Dobre i to na początek.

Odstawił swój kubek i podszedł do Victorii. Jej uroczy uśmiech i oczy, ogromne, ciemnoniebieskie, przyciągały go jak magnes.

- Dziś poniedziałek, Victorio. Drogi zatłoczone. Może ja cię zawiozę?

- Nie, dziękuję. Chcę pojechać tam sama. W końcu wszyscy ludzie na świecie dostają pracę, jeżdżą taksówkami lub środkami komunikacji miejskiej i podejmują ważne życiowe decyzje. Wszystko to robią sami, ja też muszę się tego nauczyć. A poza tym… przecież ty wyjeżdżasz.

Ty wyjeżdżasz.

Dwa słowa zawisły w powietrzu. Tylko dwa, krótkie, lecz takie jakieś… ciężkie. A on już sobie wyobrażał, że po wczorajszej rozmowie stosunki między nimi staną się tak beznamiętne, jak pierwszego dnia!

Victoria włączyła radio, nastawiła na stację, nadającą stare przeboje. Prawdopodobnie chciała czymś zapełnić niezręczną ciszę. I zapełniła. Słodkimi dźwiękami bardzo nastrojowej melodii.

Z każdym słodkim dźwiękiem nastrój Noaha ulegał zmianie. Myśli zaczęły oscylować wokół spraw ogólnych, przede wszystkim refleksji nad życiem. Które jest takie krótkie. A skoro krótkie, trzeba z niego korzystać. Większość ludzi tak robi, fundując sobie drobne przyjemności.

Scandalous

Pona & Irena

Dlaczego Noah miałby być inny? Krótka przygoda z piękną kobietą. Miło i bez zobowiązań - czemu nie?

Zanim dotarło do niego, co robi, podszedł do Victorii. Objął ją i zakołysał się w takt melodii. Zaskoczona Victoria krzyknęła cicho, szybko jednak złapała rytm i zaczęli zgodnie swingować po podłodze pokrytej linoleum. Głowa Victorii odrzucona była w tył. I śmiała się, głośno i radośnie. Noah nigdy jeszcze nie spotkał nikogo, kto by tak bardzo się cieszył każdym okruchem życia.

Tańczyli. Noah leciutko odepchnął Victorię od siebie, na wyciągnięcie ręki. Wykonała piękny obrót i powróciła w jego ramiona. W tym momencie usłyszeli solistę. Niski męski głos zaczął śpiewać. Naturalnie - o miłości.

Czułe słowa jak magiczny welon otulały roztańczoną parę. Wszeptywały im się do uszu, podążały dalej, do serca. Oboje zatrzymali się w tym samym momencie. Oczy wpatrzone w siebie, złączone dłonie...

Kocham cię.

Dwa słowa odbijały się echem w głowie Noaha, cisnęły się na wargi. Wystarczyło tylko otworzyć usta i słowa te stałyby się prawdą.

Odchrząknął.

- Chyba powinnaś się już szykować do tego swojego interview, Victorio. Jeśli się spóźnisz, zrobisz na nich złe wrażenie.

Scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Victoria, przebierając się w kostiumik, starała się jak najszybciej zapomnieć o spontanicznym tańcu w kuchni. Była po prostu zszokowana. Póki tańczyli - było dobrze. Ale kiedy przestali tańczyć i z radia dobiegły te dwa słowa - kocham cię - to już gorzej być nie mogło. Stała jak kołek, zasłuchana, jakby samo słuchanie mogło sprawić, że te słowa staną się prawdą. Jakby ona chciała tej prawdy.

Potrząsnęła głową. Nie ma co wspominać, teraz trzeba się skupić wyłącznie na ubraniu. Z kostiumiku była bardzo zadowolona. Zamówiła go w firmie wysyłkowej, trzy miesiące temu. Leżał znakomicie, długość dokładnie taka, jak chciała. Do kolan. Perfekcyjnie. Ale gorzej z butami, również z firmy wysyłkowej. Te czółenka zaprojektował chyba sam markiz de Sade. W rezultacie Victoria włożyła byle jakie czarne pantofle na płaskim obcasie. Co w sumie wyglądało fatalnie. Bo w poradach dla ubiegających się o pracę, które przeczytała internecie, napisali, że liczy się wzrost i pewność siebie.

Victoria może i spełni te warunki. Ten drugi - jeśli stanie na palcach...

Poszła do kuchni. Nalała sobie wody do szklanki i wy-

Scandalous

Pona & Irena

piła duszkiem. Z nadzieją, że wypłucze z siebie zdenerwowanie. Co osiągnęła? Pełny, chlupiący brzuch.

W komórce Noaha, leżącej na kuchennym blacie, włączyły się wibracje. Victoria spojrzała w okno. Noah walił młotkiem w deski, z których powstawały ławeczki do nowego, znacznie mniejszego patio pani Witherspoon. Pani Witherspoon, niby zajęta wsadzaniem bulw, co chwila podnosiła głowę i gapiła się na Noaha. Dokładniej, na jego imponujące mięśnie. No cóż, w tym momencie nie była w swojej fascynacji odosobniona...

Komórka na kuchennym blacie zamilkła, ale tylko na moment. Znów włączyły się wibracje. Victoria podeszła bliżej i zerknęła na wyświetlacz.

Dan. Szef Noaha. Co robić? Zwykle komórka dzwoni pięć razy, potem włącza się poczta głosowa. Nawet gdyby Victoria pędem przemierzyła podwórze swoje i pani Witherspoon, żeby wcisnąć Noahowi komórkę do ręki, i tak będzie za późno.

Otworzyła ją.

- Tak, słucham?

- Noah? - spytał pełen niedowierzania głos.

-Nie. On...

- Czy mogłaby pani przekazać mu wiadomość? - Dan zamilkł na sekundę, żeby mogła rzucić do telefonu swoje „tak".

- Przepraszam, jestem w pędzie. Muszę zaraz jechać do sądu, ale chciałem przekazać, że dowiedziałem się czegoś o Justinie. Pojechał do Bostonu. Nie mam pojęcia, po co, ale on na pewno tam jest. Zawiadomiłem już bostońską policję. Lepiej jednak, żeby chłopaka pierwszy odnalazł Noah.

scandalous

Pona & Irena

- Widzieliśmy Justina.

Victoria w krótkich słowach opowiedziała Danowi o pogoni Noaha za chłopcem w czerwonej bluzie.

- Myślę, że on pojechał tam za Noahem - powiedział Dan.

- Bardzo możliwe. W każdym razie... Przepraszam, może nie powinnam się wtrącać, ale wydaje mi się, że to nie Noah powinien teraz pierwszy porozmawiać z chłopcem...

- Nie on? Ależ proszę pani! On jest jedyną osoba, która może to zrobić! Niech pani posłucha...

I Dan w ekspresowym tempie zaserwował Victorii kilka historii, które wydarzyły się w ciagu ostatnich lat jego współpracy z Noahem.

Kilka minut później zdyszana dopadła do Noaha.

-Dzwonił Dan!

Noah poderwał głowę. Pani Witherspoon, trajkocząca właśnie o najlepszych metodach zwabiania drozdów do ogrodu, urwała w pół słowa. Potem bąknęła coś o wyjęciu prania z pralki i znikła w głębi domu.

- Justin jest w Bostonie.

Czyli to był on. Chłopiec w czerwonej bluzie, którego widział wczoraj. I co z tego... Boston to wielkie miasto, zamieszkałe przez miliony ludzi. Szanse na odnalezienie Justina są mniejsze niż na odnalezienie wykałaczki w lesie.

Noah ułożył deskę na kolejnej ławeczce. Wyjął kilka gwoździ z torby przypiętej do paska i znów zaczął walić młotkiem.

- Noahu... Czy ciebie to już nie interesuje?

scandalous

Pona & Irena

- W pewnym sensie - nie. Szansa odnalezienia go-w Bostonie jest jedna na trylion. A nawet gdybym go odnalazł, to i tak nie będzie chciał ze mną gadać. A jeśli...

Znów uderzył z pasją młotkiem.

- Jeśli go odnajdziesz i nie dojdziecie do porozumienia, prawdopodobnie stracisz go na zawsze - dokończyła Victoria

- Tak.

- Czyli masz zamiar się poddać?

- Nie. Po prostu chcę, żeby ktoś zrobił to za mnie. Lepiej niż ja.

- Aha. Czyli zawsze musi być ktoś lepszy, tak? Ktoś inny poradzi sobie z Justinem, ktoś inny pozwoli, żebym się w nim zakochała! Bo ciebie stać wyłącznie na uciekanie albo buziaczka w podzięce za kanapkę z wędliną i serem!

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w drogę powrotną przez podwórze. Noah znieruchomiał. Młotek zawisł w powietrzu, a Noah wbił wzrok w drobną postać przemierzającą zieleń.

Ale niespodzianka! Udało mu się rozjuszyć to strachliwe i łagodne stworzenie! Nawrzeszczała na niego, może i słusznie, ale w tym momencie nie to było najważniejsze. Coś innego. Jej gwałtowna reakcja świadczyła, że…

Że nie jest jej obojętny.

A to… po prostu zmienia wszystko.

- Victorio!

Rzucił młotek i ruszył biegiem przez dwa zielone trawniki. Dopadł do niej dokładnie w chwili, gdy zamierzała wejść do swojego domu.

Scandalous

Pona & Irena

- Poczekaj!

Wcale nie zamierzała czekać. Otworzyła drzwi i rzuciła przez ramię:

- Co się stało?

- Jadę z tobą. Do Bostonu.

- A po co? - spytała, zwracając ku niemu twarz. - Sądzisz, że jestem za głupia, żeby sama jechać na to interview i potrzebna mi niańka? A może namówiła cię do tego pani Witherspoon?

Charlie, również obecny na werandzie, opadł miniaturowym zadkiem na posadzkę, zadarł łepek i wlepił oczka w pana. I on czekał na odpowiedź.

- Nie, Victorio. Sam tak postanowiłem. Chciałbym pojechać z tobą. Ty pójdziesz na intenview, ja zaś będę szukał Justina. A potem... potem moglibyśmy znów potańczyć.

Naturalnie, taniec miał być tylko początkiem. O tym, co ewentualnie mogłoby później nastąpić, wolał nie wspominać.

Victoria powoli podniosła głowę. Przez dłuższą chwilę milczała, wpatrując się w niego tymi swoimi niebieskimi oczami, w których odbijały się wody oceanu.

- Intemew można przełożyć na inny termin - powiedziała spokojnym głosem - A odnalezienia chłopca nie. Pomogę ci go szukać.

Scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Charlie! Dlaczego nie jesteś ogarem? - spytał z wyrzutem Noah, kiedy we trójkę przemierzali bostońskie ulice, te same, którymi szli w sobotę. Piesek, usłyszawszy pretensję w głosie pana, podniósł wysoko czarny nosek. Jakby dawał do zrozumienia, że on, choć ma pewne braki w tropieniu zwierzyny, jest i tak nie byle kim. Chihuahua z rodowodem.

Noah dzwonił już na policję. Powiedział, że widział w mieście Justina. Podał dokładny rysopis, niestety, żaden z zatrzymanych przez policję chłopców temu rysopisowi nie odpowiadał. Policjanci obiecali, że będą szukać Justina, ale Noah z doświadczenia wiedział, że jeśli nastolatek nie chce, żeby go znaleźli, to się po prostu nie odnajdzie.

- Gdzie on może teraz być? - spytała Victoria.

- Wszędzie. W jakimś podrzędnym hoteliku, przytułku, może po prostu włóczyć się po ulicach. Myślę, że trzeba zacząć od targowiska, tam gdzie widzieliśmy go po raz ostatni, popytać handlarzy. Victorio...

Noah nagle zatrzymał się, wprowadzając małe zamieszanie wśród przechodniów.

scandalous

Pona & Irena

- Victorio, to mój problem, nie twój. Nie powinienem był przyjmować od ciebie pomocy. Może jeszcze zdążysz na to interview.

Victoria wyciągnęła do niego rękę.

- Daj mi komórkę.

Podał jej telefon. Wystukała szybko numer i po chwili odezwała się pewnym głosem.

- Mówi Victoria Blackstone. Byłam umówiona dziś na wpół do drugiej z panem Lincolnem, w sprawie pracy. Niestety, z powodu bardzo ważnych spraw rodzinnych zmuszona jestem prosić państwa o inny termin rozmowy. .. W piątek o drugiej? Bardzo dziękuję. Do widzenia.

Rozłączyła się i oddała Noahowi telefon.

- Sprawy rodzinne? - powtórzył z uśmiechem.

- A tak! Mieszkasz w moim domu i zaginął twój bratanek. Z czystym sumieniem mogę to podciągnąć pod sprawy rodzinne.

Sprawy rodzinne. Wystarczyło, żeby Noah natychmiast miał wizję. Jak by to było, gdyby rzeczywiście razem z Victorią stanowili jedną rodzinę. Z Victorią, kobietą nadzwyczajną, która wspierała go w sposób tak oczywisty, dzięki której miał cudowne uczucie, że nie musi już sam dźwigać całego ciężaru.

Jego była narzeczona, Melissa, nigdy by tak nie postąpiła. Dla niej jego praca była marnowaniem czasu i zdolności. Na siłę chciała wprowadzić go w świat biznesu, on z kolei oddawał się swojej pracy z pasją. Oboje byli zdeterminowani i to prawdopodobnie zniszczyło ich związek.

- Jesteś zdumiewająca, Victorio. Wiesz o tym?

Scandalous

Pona & Irena

Pogłaskał ją po policzku, najdelikatniej, jak potrafił.

- Zdumiewająca? Ja? - Victoria wybuchnęła głośnym śmiechem. Pochyliła się i wzięła na ręce Chariiego, który przed chwilą wywinął się z objęć Noaha. - Jestem bardzo zwyczajną osobą. Sto procent kury domowej.

- Zdecydowana rzadkość w świecie, z którego przybywam - oświadczył Noah. - Tam...

Nagle zamilkł, wpatrzony w coś, co mignęło za Victorią. Czerwień. Trochę bardziej przybrudzona niż wczoraj. Ale to na pewno ta sama czerwień.

- Co się stało?

- Tam. Znów ta bluza.

Wyciągnął szyję, próbując zobaczyć coś więcej niż kaptur i rozciągniętą bluzę. Szczupła postać przesunęła się w lewo. Chłopiec przeszedł przez ulicę. W ręku trzymał plecak, brązowy. Taki sam plecak Noah zamówił dwa lata temu w Land's End, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Prezent gwiazdkowy dla Justina.

Chłopiec przeszedł przez ulicę i skręcił w prawo. Wtedy Noahowi udało się zobaczyć jego twarz.

- Justin!

Zaczął biec, ale po chwili zatrzymał się i spojrzał na Victorię.

- Biegnij! - zawołała. - Pobiegnę za tobą!

Znów zaczął biec.

- Justin!

Chłopiec odwrócił się, dostrzegł Noaha i zatrzymał się. Na ułamek sekundy. Bo kiedy Noah zaczął się do niego zbliżać - wystartował. Młodszy o piętnaście lat, o kilkana-

Sandalous

Pona & Irena

ście kilogramów lżejszy. To dawało mu przewagę. Biegł, za nim Noah, obok Noaha Victoria. Zręczna i lekka, mimo że z Charliem na ręku, bez trudu dotrzymywała mu kroku.

- To na pewno on! - zawołał Noah.

Chmury nad ich głowami zafundowały im lekki prysznic. Niezadowolony Charlie zaczął poszczekiwać, ludzie osłaniali głowy czym się dało, od teczek począwszy, skończywszy na gazecie „Globe".

- On chyba biegnie do metra! - krzyknęła Victoria. Przed nimi, w szarości deszczu majaczyły żywe kolory, zielony i pomarańczowy, czyli zbliżali się do stacji metra Haymarket Square. Chłopiec w czerwonej bluzie pędem zbiegł po schodach i znikł.

Noah stanął, ciężko dysząc.

- To bez sensu..

Victoria podeszła do niego, położyła mu rękę na ramieniu i przez dłuższą chwilę patrzyła prosto w oczy.

- Znajdziemy go.

scandalous

Fakt posiadania drobnych jest czasami bardziej korzystny, niż się ludziom wydaje. Victoria miała w kieszeni dokładnie odliczoną kwotę na przejazd - był to jeszcze jeden punkt w jej strategii „zabezpieczyć się na każdą ewentualność", którą sobie opracowała, szykując się do interview. Noah, niestety, nie miał drobnych. Stał przed automatem, klął i na próżno usiłował rozmienić dwadzieścia centów. Podejrzewała - i chyba słusznie - że gdyby w pobliżu nie było policjanta, który obserwował go spod oka, Noah na pewno przeskoczyłby przez bramkę.

Pona & Irena

-Noah!

Machnął niecierpliwie ręką.

- Jedź! Nie czekaj na mnie!

Pobiegła po wyłożonej terakotą posadzce. Wymijała ludzi, prawie nieświadoma miejsca, w którym się znalazła. Nie słysząc pędzących pociągów ani gwaru ludzkich głosów. Skupiona tylko na jednym. Biec. Biec, żeby pomóc Noahowi złapać Justina.

Kiedy znalazła się na peronie, tłum się rozproszył. Wtedy dostrzegła przed sobą znajomą czerwoną bluzę. Pobiegła jeszcze szybciej, mocno przyciskając do siebie Charliego. Od Justina dzieliło ją tylko kilka metrów, niestety, chłopiec dochodził już do pociągu pomarańczowej linii. Wskoczył do wagonu i znikł wśród tłoczących się pasażerów. Victoria wskoczyła w ostatniej chwili. Słyszała, jak drzwi za jej plecami zamknęły się z sykiem. Kiedy się odwróciła, zobaczyła przez szybą Noaha, hamującego na skraju peronu. Nie zdążył. Pociąg ruszył. Wyjechał ze stacji i zaczął nabierać prędkości.

Victoria otarła rękawem mokry grzbiecik Charliego i rozejrzała się dookoła. Niestety, w tym miejscu nie czuła się komfortowo. Gorzej. Ze swoją kłaustrofobią czuła się tu tragicznie. Przytłaczało ją wszystko. Tłok i cała gama zapachów - bogactwa i ubóstwa. Szmer rozmów, ludzie przepychający się do miejsc, do których rościli sobie prawo. Wszystko to razem przenikało do jej płuc, zbijało się tam w wielką grudę i zabierało miejsce na powietrze.

Czuła, że słabnie. W ostatniej chwili chwyciła się z całej siły srebrzystego drążka nad głową i przymknęła oczy.

Scandalous

Pona & Irena

Otworzyła, kiedy wagon zakołysał się na zakręcie i pognał w czerń tunelu. Beznamiętny głos z głośnika zapowiedział następną stację.

Pociąg się zatrzyma i Justin może wysiąść właśnie tam…

Przemknęła wzrokiem po morzu ludzkich głów, jasnowłosych, ciemnowłosych, w kapeluszach i łysych. Nigdzie nie dojrzała czerwonego kaptura. Czyżby Justin w ostatniej chwili wyskoczył z wagonu?

Zmusiła się do puszczenia drążka i zaczęła się posuwać do przodu, przeciskając się między grupkami pasażerów. Pociąg gnał tunelem, za szybą migała brudna, betonowa ściana. Brudna i złowroga...

Była tak daleko od swojego domu jak Mars od Dakoty. Wszystko w niej krzyczało, błagało. Uciekaj!

Ale dokąd? Przecież z tego wagonu nie ma nawet jak wyskoczyć. Nie ma tu też żadnych zakamarków, w których można by się ukryć. A poza tym… przecież trzeba wziąć się w garść. Noah potrzebował jej, a Justin potrzebował ich obojga. Dlatego trzeba iść, iść do przodu i poszukać chłopca.

Tuląc Charliego do piersi i mamrocząc „przepraszam, przepraszam", minęła parę nastolatków, która w wagonie metra robiła to, co większość ludzi robi w motelu. Potem wyminęła jeszcze kilka osób i dotarła na koniec wagonu.

Justin, chudy, mokry i brudny, stał wciśnięty w srebrzystą poręcz i patrzył na betonowe ściany tunelu.

- Justin! To ty?

Odwrócił się. Jego oczy, zielone jak u Noaha, były smutne i wystraszone. Spojrzał na Charliego. Musiał po-

Scandalous

Pona & Irena

znać pieska, bo po jego twarzy przemknął uśmiech. Zaraz jednak spojrzenie zielonych oczu zlodowaciało.

- Kim pani jest? - spytał ostrym, nieprzyjemnym tonem.

- Jestem znajomą twojego stryja.

- Nie mam żadnego stryja!

- Masz. I on cię szuka. Nie wyobrażasz sobie, jak się o ciebie martwi.

Justin prychnął.

- Chce ci pomóc, Justinie.

-On?!

Na bladych policzkach chłopca pojawiły się szkarłatne plamy.

- A ja mam gdzieś jego pomoc! I niech pani odczepi się ode mnie. Pani i ten cały mój stryj.

Tyle, jeśli chodzi o szczęśliwe zakończenie, które sobie przedtem wyobraziła. Z głośnika nad jej głową monotonny głos ponownie i ostatecznie zaanonsował stację „State". Zapiszczały hamulce. Pociąg wjeżdżał na peron. Justin, sprężony, gotów był już do ucieczki, kiedy tylko otworzą się drzwi.

- Może teraz nie potrzebujesz pomocy... - Victoria przełożyła pieska na drugą rękę, na co zareagował pełnym oburzenia szczeknięciem i zaczęła szukać czegoś w kieszeni. - Ale może się zdarzyć, że sam zechcesz porozmawiać z Noahem. A tymczasem... Proszę, weź to…

Podała mu dwa banknoty dwudziestodolarowe, które rano wsadziła do kieszeni z zamiarem wydania na buty. W ramach odreagowywania stresu po interview.

Scandalous

Pona & Irena

- To ci wystarczy na jedzenie przez najbliższe dwa dni. A może i na taksówkę.

Justin zawahał się, ale chwycił banknoty i wepchnął je do tylnej kieszeni dżinsów. W tym czasie Victoria wyszperała w swojej kieszeni jeszcze coś. Kartkę, na której napisała ogłoszenie o pokoju do wynajęcia. Miała zamiar zamieścić je w gazecie, ale potem zmieniła zdanie.

- Masz! - Zanim zdążył zaprotestować, wcisnęła mu kartkę do ręki. - Tu jest mój adres i numer telefonu, twój stryj mieszka teraz u mnie…

Pociąg stanął. Drzwi się rozsunęły. Czerwona bluza mignęła Victorii przed oczami i Justin znikł. Wysiadła z wagonu, zastanawiając się w duchu, czy postąpiła słusznie. Może trzeba było powiedzieć coś innego, zrobić coś inaczej. Może wtedy Justin by nie uciekł. Niestety, ona nie miała żadnego doświadczenia w postępowaniu z dziećmi. Kierowała się tylko i wyłącznie instynktem.

Oby nie zawiódł.

- Gdzie on jest?!

Tuż za nią stał Noah, zaczerwieniony, ciężko dysząc. Na peronie stał już następny pociąg z Haymarket, który na pewno go tu przywiózł. Niestety, o kilka minut za późno.

- Nie ma go. Poszedł.

- Dlaczego go nie zatrzymałaś? Dlaczego? Jak mogłaś pozwolić mu odejść?

- Noahu! A czego ty się spodziewałeś? Że go zaaresztuję?

Zaklął głośno i ze złością kopnął kapsel walający się po peronie.

scandalous

Pona & Irena

- Nie. Ja tylko chciałem...
- Żeby stał się cud?
- Cud? Nie. Dawno już przestałem w to wierzyć.
- Ja też. Ale nigdy nie wiadomo, co się zdarzy. Kto wie, może Justin...
- Przestań! Ja już wiem, że ty w sumie jesteś niepoprawną optymistką. Ale w świecie realnym to nie działa. Dzieciaki uzależniają się od narkotyków. Uciekają z domów. Umierają. I nie możesz ich powstrzymać.

Zamilkł. Otarł sobie ręką twarz i znów się odezwał, już spokojniejszym głosem.

- Przepraszam, Victorio. Ta cała sytuacja z Justinem dobija mnie. I głupio mi, że wciągnąłem w to ciebie. Ale ty sobie nawet nie wyobrażasz, ile dla mnie znaczy, że jesteś ze mną. Tyle dla mnie zrobiłaś. Jestem ci bardzo wdzięczny, tak bardzo, że nie potrafię tego wyrazić słowami.

Nagłe wyznanie Noaha zupełnie zbiło Victorię z tropu.

- Co ty mówisz... - zaprotestowała, zarumieniona. - A co ja takiego zrobiłam? Prawie nić.
- Nic? Pchałaś się przez ten tłum, potem wskoczyłaś do wagonu w ostatniej chwili, jak sam Arnold Schwarzenegger!

Victoria się roześmiała.

- Ty tu jesteś bohaterem. Ja ci tylko pomagam.
- Nie tylko. Robisz o wiele więcej.

Czuła, jak jego słowa moszczą się w jej sercu, wprowadzają się tam na stałe. Och, jakże chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Niestety, rzeczywistość na to nie pozwalała. Wdarła się

Scandalous

Pona & Irena

nieproszona w postaci kolejnego pociągu. Poza tym kilka osób zdecydowanie zaczęło ich podsłuchiwać.

- Chodźmy stąd - powiedziała. Noah skinął głową i oboje poszli ku wyjściu. Kiedy wchodzili na ruchome schody, Noah po raz ostatni rozejrzał się dookoła.

- Czy my go w ogóle kiedykolwiek znajdziemy?

Victoria podniosła na niego swój ciemnoniebieski wzrok i uśmiechnęła się.

- On nas znajdzie. Kiedy przyjdzie na to czas.

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po powrocie do domu Charlie z wyraźną ulgą opuścił ramiona Victorii i demonstracyjnie oddalił się do swego pokoju - czyli pokoju Noaha. Tam zwinął się w kłębek w swoim ukochanym miejscu na dywanie i znieruchomiał, dając jasno do zrozumienia, że przynajmniej jak na razie nie życzy sobie żadnych kontaktów z istotami gatunku homo sapiens.

W domu panowała cisza, tym razem jednak wcale nie wydawała się Victorii przytłaczająca, wzmagająca poczucie osamotnienia. Była to po prostu miła, komfortowa cisza, zrodzona ze świadomości, że w domu ktoś jeszcze jest.

Noah.

W domu cisza i spokój, a na dworze lało. Ciężkie krople postukiwały w drewniane gonty, porywisty wiatr wyginał gałęzie drzew.

- Brr... Jak zimno. Noahu, napijesz się gorącej herbaty? Idę nastawić wodę.

- Z chęcią - odparł, nie odwracając się od okna. Stał tam chyba z godzinę. Bez wątpienia zamartwiając się, co robi Justin w tym ulewnym deszczu.

scandalous

Pona & Irena

Victoria zrobiła herbatę, wysypała na talerzyk kilka kupnych ciasteczek i razem z Noahem zasiedli przy kuchennym stole. Popijali herbatę, pogryzali ciasteczka. Noah robił to machinalnie, nieustannie spoglądając w okno. Widać było, że myślami przebywa gdzie indziej.

- Na pewno jakoś sobie radzi - powiedziała miękko Victoria, przykrywając jego dłoń swoją.

- Miejmy nadzieję... Ejże! Twoje ręce są zimne jak lód! Jak się czujesz, Victorio?

- Po prostu trochę mi zimno. Sama nie wiem, dlaczego. Przecież włączyłam ogrzewanie, piję gorącą herbatę i dalej mi zimno. Może piec znów wysiadł.

Noah położył rękę na jej czole.

- Rozpalone - stwierdził. - Powinnaś iść do łóżka.

- Wcale nie. Czuję się dobrze, tylko mi zimno. Naprawdę. Nie, nie chcę iść do łóżka. Obiecałeś mi, że dziś wieczorem poćwiczysz ze mną to interview, żebym w piątek dobrze wypadła. Już zapomniałeś?

-Nie, nie zapomniałem. Ale z tym można poczekać. Dziś wieczorem będę cię kurował, bo ty na pewno się przeziębiłaś od tego biegania po Bostonie w deszczu.

-Jaki deszcz! To był po prostu deszczyk! A... psik! Poza tym mam mnóstwo roboty. Jutro są urodziny pani Witherspoon, chcę upiec dla niej ciasteczka. Nie przejrzałam dzisiejszych ofert pracy w internecie, a muszę przecież mieć coś w zapasie na wypadek, gdybym przepadła na tym interview. W zlewie stoją brudne naczynia, a w pralce rzeczy do prania. Sam widzisz, ile mam do zrobienia. Nie mogę iść sobie do łóżka w środku dnia.

Scandalous

Pona & Irena

Noah uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

- Możesz. Świat się od tego nie zawali.

- Ale ty miałeś jechać do warsztatu po pikapa.

- Poczeka. Teraz położę cię do łóżka. Nie opieraj się. Całe życie troszczyłaś się o innych,.najwyższy czas, żeby ktoś się tobą zaopiekował.

Może i powinna dalej protestować, ale cudowne słowa „zaopiekować się tobą" zrobiły swoje. Plus fakt, że Noah po prostu wziął ją na ręce i wniósł po schodach na górę. Wobec tego faktu trudno było mieć jakiekolwiek obiekcje.

Wniósł ją do pokoju, ułożył na łóżku i zadał pytanie:

- Gdzie twoja piżama?

- Ależ przecież ja sama...

Determinacja w zielonych oczach zamknęła jej usta. Czyżby on...? Nie, to chyba niemożliwe... Niemniej usłyszała swój głos.

- W komodzie, górna szuflada.

Noah zdecydowanym krokiem przemierzył pokój, wyciągnął z szuflady różową flanelową piżamę i wrócił.

- Ja sama...

- Pozwól, że ja.

Spojrzał na nią. Jego spojrzenie było pełne czegoś, co daleko wykraczało poza zwykłą troskę.

Pożądał jej. To było jasne jak słońce.

A ona jego. To też było jasne jak słońce.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem pogłaskał po policzku. Nie można było tego zrobić delikatniej.

- Dziękuję - szepnął.

Scandalous

Pona & Irena

- Za co?

- Za to, że mi pomogłaś szukać Justina. Za to - Noah zrobił głęboki wdech i wydech - że jesteś teraz ze mną. Mówiłem ci już, że to bardzo wiele dla mnie znaczy.

Nie ma sprawy.

Miała to już na końcu języka. Specjalnie coś banalnego, chciała też machnąć lekceważąco ręką, żeby choć po części rozładować to napięcie między nimi. Bo rosło, konsekwentnie i zwiększyło się już co najmniej o dziesięć jednostek

Jednak powiedziała coś innego. Choć się bała. Ale to żadna nowość, strach był nieodłącznym towarzyszem jej życia. Bała się świata, który zaczynał się za progiem jej domu. Bała się nowych ludzi, nowych przeżyć. A ostatnio bała się, że za bardzo otworzy się przed drugim człowiekiem.

Nigdy.

Ale...

- To wcale nie takie trudne, jeśli komuś zależy na drugiej osobie.

Mimo woli otworzyła swoje serce, pozwalając Noahowi zajrzeć do środka. Powiedziała to. Chwała Bogu, że tak oględnie, że nie powiedziała wprost tych dwóch krótkich słów, których jeszcze nigdy nie mówiła żadnemu mężczyźnie.

-Victorio...

Pochylił głowę i pocałował ją. Ten pocałunek był delikatniejszy niż muśnięcie najcieńszego kaszmiru.

- Teraz... naprawdę przyszykuję cię do spania...

scandalous

Pona & Irena

Była w stanie tylko skinąć głową.

Noah powoli zsunął z jej ramion granatowy żakiecik i złożył go na poduszce. Potem jego silne i zręczne palce zaczęły rozpinać malutkie perłowe guziczki przy bluzce. Jeden guziczek za drugim wysuwał się ze swojej dziurki, a cienki materiał, szeleszcząc cichutko, coraz bardziej rozsuwał się na boki.

Nigdy jeszcze nie pokazywała żadnemu mężczyźnie swojej nagościLNigdy żaden mężczyzna nie widział u niej więcej, niż mógł zobaczyć u kobiety w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym. Dlatego w pierwszym odruchu chciała się zakryć. Ale nie mogła dźwignąć ręki, a poza tym… dziwne, bo kiedy Noah rozsunął bluzkę jeszcze szerzej, wcale nie czuła wstydu. Po prostu czuła się normalnie.

Palce Noaha przesunęły się po nagiej skórze i chwyciły za materiał. Kremowa bluzka opadła na granatowy żakiecik.

Victorię okrywało teraz tylko powietrze.

Czuła, że dostaje gęsiej skórki. Drżała ze zdenerwowania. Czy Noahowi spodobało się to, co zobaczył? Odruchowo skrzyżowała ramiona, ale potem powolutku pozwoliła rękom opaść wzdłuż boków.

Noah, spoglądając na jej biustonosz, uśmiechnął się.

- Koronki. Jaka miła niespodzianka.

Jego palce znów pieściły jej skórę. Powoli, jakby z czcią.

- Och, Victorio, jesteś taka piękna.

W ustach innego mężczyzny te słowa może wydawa-

scandalous

Pona & Irena

łyby się banalne. Taki wyświechtany frazes. Ale w ustach Noaha zabrzmiały dziwnie prawdziwie. Uczciwie. Odsuwając na bok jakikolwiek wstyd.

Objął dłońmi jej twarz. Tym razem pocałunek był czymś więcej niż muśnięciem. Z delikatnego, czułego gestu przerodził się w coś gwałtownego, żarliwego. Obietnicę tego, co może nastąpić później.

Nagle oderwał się od jej ust. Zajrzał w oczy, a palce delikatnie przesunęły się po jej policzku.

- Jak to się stało, że natrafiłem na taką kobietę jak ty? - szepnął.

Roześmiała się. Ten śmiech był inny niż zwykle. Niższy, gardłowy.

- Podziękuj swojemu pikapówi!

- Że się zepsuł! Kto by się spodziewał, że będę z tego zadowolony!

- A ja z tego, że zdecydowałam się wynająć pokój.

Jego palce znów przemknęły po jej policzku, delikatnie, jakby musnął go piórkiem. Głos był pełen goryczy.

- Jesteś za dobra dla mnie, Victorio. Dla takiego przegranego faceta jak ja.

Wstał, pomógł jej usiąść i włożyć kurtkę od piżamy. Potem przykrył ją kołdrą. Naciągnął pod samą brodę.

- Prześpij się - powiedział miękko i wyszedł z pokoju.

Noah poszedł do kuchni, zmuszając swoje nogi, żeby niosły go w tamtą stronę, podczas gdy cała reszta absolutnie pragnęła zostać tam, gdzie był przedtem i skończyć to, co zaczął. Co zaczęli oboje.

scandalous

Pona & Irena

Podszedł do zlewu i oparł się mocno rękami o chłodną porcelanę.

- Cholera... - mruknął.

Postąpił słusznie. Wiedział o tym, ale życzyłby sobie z całego serca nie czuć się potem tak paskudnie.

Mały srebrzysty przedmiocik zaczął wibrować i tańczyć po gładkim blacie.

-Halo!

- Pan McCarty? Larry się kłania, z warsztatu. Pański samochód jest już naprawiony. Przepraszam, że nie udało mi się zrobić tego wcześniej, ale musiałem czekać, aż przyślą mi chłodnicę. W ramach rekompensaty przyprowadzę panu wóz.

- Świetnie. Dziękuję. Będzie to dla mnie wielkie ułatwienie. Cieszę się, że wóz jest już w porządku.

Powiedział to, choć wcale tego nie czuł. A powinien być podekscytowany. Naprawiono jego wóz i w każdej chwili może ruszać w dalszą drogę. Wyjechać jak najprędzej, żeby nie patrzeć, jak bratanek stacza się na dno. Wyjechać, zanim złamie serce Victorii. Uciekać od świadomości, że jego błędy jak cegły układają się w mur…

Wyjechać, zanim zdecyduje się tu pozostać na zawsze, za tym białym płotkiem, z tą kobietą, dzięki której dom przestawał być tylko budynkiem. Stawał się rzeczywiście domem.

Larry zjawił się bardzo szybko. Oddał kluczyki, odebrał czek i odjechał swoją ciężarówką, na której po obu stronach widniał dumny napis: „Naprawa albo na złom. Zrobimy dla ciebie wszystko!". Noah wszedł do kuchni,

Scandalous

stanął na środku i znieruchomiał. Kluczyki w jego dłoni były ciężkie jak kamień.

Nic go tu już nie trzyma. Nic. Oprócz siebie samego.

Rozejrzał się po kuchni, po starych meblach i anachronicznych urządzeniach. Uzmysłowił sobie, że jego wyjazd będzie tylko nową ucieczką. Przed prawdą, której on boi się spojrzeć w twarz.

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Victoria, leżąc w łóżku, słyszała ze swego pokoju, jak Noah włącza silnik. Potem cichy szum. Samochód oddalał się od domu.

Noah wyjechał.

Nie, to nie była rozpacz. Po prostu skamieniała. Przez wiele godzin leżała nieruchomo, zapatrzona w ciemność i powtarzała sobie jedno zdanie. Prościutkie.

Tak jest najlepiej.

Powtarzała to sobie w nieskończoność, póki nie zapadła w ciężki, głęboki sen. Sen bez żadnego snu.

Obudziły ją bardzo przyjemne zapachy. Kawy i tostów. I widok Noaha. Stał w progu. W wyciągniętych rękach taca ze śniadaniem. Na środku tacy, wśród naczyń, wąziutki wazonik, z którego wyglądała okrągła twarzyczka samotnej cynii, jednej z tych maruderek, które nie spieszyły się z zakwitaniem i dopiero teraz ozdobiły grządkę.

- Śniadanie podano, milady.

Victoria milczała, jeszcze nie dowierzając własnym oczom.

- Śniadanie podano, milady!

-Ty… nadal tutaj?

Scandalous

Pona & Irena

- Tak. Wieczorem pojechałem na kilka godzin do Bostonu. Szukałem Justina. Ale wróciłem, bo ktoś przecież musi się tobą zaopiekować.

Wreszcie dotarło. Victoria czuła, jak rozpiera ją ogromna radość. Radość, której wcale nie zamierzała ukrywać. Jej wyjątkowo bogaty w dźwięki, głośny śmiech wypełnił cały pokój.

- Dziękuję panu. Jaka miła niespodzianka. Nie wiedziałam, że w tym hotelu śniadanie podają do pokoju.

- Jak pani dostanie rachunek, nie będzie już pani taka zadowolona!

Noah postawił tacę przed Victorią na kołdrze i ostrożnie przysiadł na brzegu łóżka.

- Mój wóz jest naprawiony, wczoraj wieczorem Larry sam go tu odstawił. Miałaś rację. To świetny fachowiec i nie zdziera z ludzi.

-Tak…

Wóz naprawiony. Nic już nie stoi na przeszkodzie. Noah może ruszać w dalszą drogę. Victoria, popijając kawę, próbowała przełknąć razem z nią swoje wielkie rozczarowanie.

- Dziękuję, że przed wyjazdem zdążyłeś zrobić mi śniadanie.

W sumie powinna być z tego zadowolona. Obecność Noaha tylko niepotrzebnie wprowadzała zamęt w jej życiu. Zgodnie z planem, teraz była pora na intensywną naukę samodzielności i poszukiwanie pracy. Sprawy damsko-męskie zostały odłożone na potem, o ile w ogóle coś takiego miało się kiedyś Victorii przytrafić.

scandalous

Pona & Irena

Taki był jej życiowy plan, niby ostateczny, teraz jednak wcale niemała część jej osoby optowała za jego skorygowaniem. Za znalezieniem w nim miejsca dla Noaha. Za większą liczbą pocałunków, wspólnych spraw i przeżyć. Ten plan tylko by na tym skorzystał...

Życie we dwoje... Jak to jest? Czy znów zostałaby złapana w sidła, przykuta do domu, jak to było dotychczas? Odizolowana od reszty świata? A może związek z mężczyzną wcale nie oznacza utraty niezależności...

Noah w milczeniu popijał kawę .

- Noahu? Coś się znowu stało? - spytała z niepokojem.

- Och, nie, po prostu tak sobie rozmyślam. O tym, co jest i co było.

- A możesz uchylić rąbka tajemnicy? Naturalnie, jeśli masz ochotę. Szanuję twoją prywatność...

- Och, to żadne tajemnice!

- Więc opowiadaj. Co tam chodzi ci po głowie?

- A to na przykład, że los, jak to się mówi, płata figle. Kiedy w zeszłym tygodniu wyjeżdżałem z Rhode Island, miałem określony plan. Zostać pustelnikiem. Ale w drodze zepsuł mi się samochód. Stanął przed twoim domem, domem kobiety, która gotowa jest zrobić wszystko, żeby nie być pustelnicą.

Podsunął jej talerz z posmarowanym masłem tostem.

- Jedz. Musisz nabrać sił. Wyglądasz bardzo niecieka-wie. A mówisz basem.

Na chwilę zapadła cisza, słychać było tylko dyskretne chrupanie.

- Pomyślałem sobie też, jak różne są koleje losu. Ty

Scandalous

miałaś oboje kochających rodziców, ale żyłaś pod kloszem, w kompletnej izolacji od świata. A mnie… mnie ten świat bardzo szybko wchłonął. Moi rodzice nie byli takim zgodnym małżeństwem jak twoi. Z winy ojca. Nie mam pojęcia, co matka w nim widziała, kiedy wychodziła za niego. A jeśli nawet coś było, to i tak zniknęło, jeszcze zanim na świecie pojawiłem się ja i mój brat Robert. Ojciec nie był żadnym odrażającym typem, nie. Ale oszukiwał matkę. Nie były to jakieś drobne wyskoki. Po prostu regularnie miał drugą kobietę. Wcale się z tym nie krył. Jakby miał do tego prawo. Twierdził, że w ten sposób odreagowuje stres. Łamał mojej matce serce setki razy, a ona za wszelką cenę chciała ratować rodzinę. W tamtych czasach kobiety nie tak prędko zwracały się do sądu. Ale rodzina i tak się rozpadła, bo ojciec w końcu uciekł. Z kobietą* którą poznał w barze.

- Jakie to wszystko smutne… I jak wyście sobie dali po tym radę?

- Mój brat Robert, choć młodszy ode mnie, pogodził się z nową sytuacją. To świetny facet, od małego bardzo odpowiedzialny. Wspierał matkę, starał się nie sprawiać jej żadnego kłopotu. Zawsze miał dobre stopnie, pamiętał o wyniesieniu śmieci. W dniu swoich osiemnastych urodzin wstąpił do wojska. A ja… ja na zmianę sytuacji zareagowałem inaczej. Kiedy miałem piętnaście lat, uciekłem z domu.

- Dlaczego?

- Wtedy wydawało mi się, że robię matce przysługę. Rozumiesz, mniej osób do karmienia. Ale teraz wiem, że

Scandalous

Pona & Irena

tak naprawdę chciałem odnaleźć ojca i powiedzieć mu, co o nim myślę. Miałem kilkanaście lat, a w tym wieku człowiek jest pewien, że zawojuje cały świat. Tak przynajmniej myśli dziewięćdziesiąt procent nastolatków, z którymi miałem do czynienia. Kwestia hormonów. W każdym razie w ciągu kilku lat przewędrowałem Stany wzdłuż i wszerz. Ojca odnalazłem w Oklahomie.

- Nigdy się z wami nie kontaktował?

- Nigdy. Szkoda mu było kilku centów na znaczek. Jak odszedł, to na dobre. Po prostu zniknął z naszego życia.

- Co się stało, kiedy w końcu go odnalazłeś?

- Wyobraź sobie, że… nic. Myślę, że to właśnie było najgorsze. Ojciec zachowywał się tak, jakby po raz ostatni widział mnie wczoraj, a nie przed dwoma laty. Naturalnie, miał jakąś kobietę, twierdził, że układa im się wspaniale. Nawet zaproponował, żebym z nimi zamieszkał. Stworzylibyśmy rodzinę. Odmówiłem. Dał mi wtedy dziesięć dolców i puścił w dalszą drogę. Uważał, że spełnił swój rodzicielski obowiązek.

- Niemożliwe! Mnie… mnie po prostu trudno to sobie wyobrazić!

- Takich ludzi, niestety, nie brakuje, Victorio. W mojej pracy widziałem ich na pęczki.

- A powiedz mi coś jeszcze. Czy sytuacja rodzinna Justina jest również skomplikowana?

- Nie jest prosta. Robert wychowywał go sam. Chłopiec miał zapewnione wszystko, co było mu potrzebne i nie stwarzał żadnych problemów. Robert jest zawodowym wojskowym. Kiedy wysyłano go z jakąś misją, nigdy,

Scandalous

Pona & Irena

oczywiście, nie zostawiał chłopca bez opieki. Sam zawsze bardzo go pilnował, a ja mu w tym pomagałem. Siedzieliśmy chłopakowi na karku jak dwa jastrzębie. Niestety, nie udało się. Zszedł na złą drogę. A ja byłem pewien, że go przed tym ustrzegę...

Noah potrząsnął bezradnie głową i zaklął cicho. Victoria usiadła i pragnąc w jakiś sposób dodać mu otuchy, wzięła go za rękę i mocno splotła swoje delikatne palce z jego palcami.

- Nie dziwię się. Po tym, co sam przeszedłeś...

Noah uśmiechnął się. Bardzo gorzko.

- Tak. Wydawało mi się, że skoro sam dobrze wiem, jak żyje się na ulicy, będę miał większą siłę perswazji. Wiedziałem przecież, jak to wszystko naprawdę wygląda. Spanie na kartonach, pod gankiem przed sklepem czy w noclegowniach. Łapanie się za każdą, najgorszą nawet robotę. A kiedy nie ma pieniędzy, grzebanie po śmietnikach.

Victoria nigdy jeszcze nie widziała tak smutnego, tak przybitego Noaha. Była wstrząśnięta. Postawiła szybko tacę na podłodze i zrobiła to, czym on ratował ją już dwukrotnie. Objęła go, bardzo mocno. Poddał się temu z wyraźną ulgą. A ona oparła głowę o jego pierś, słuchając głuchych uderzeń serca. Serca, w którym było tyle poważnych zmartwień.

Po chwili Noah pogłaskał ją po głowie i delikatnie wysunął się z jej objęć.

- Niestety, Victorio, w sumie było to beznadziejne, ale dzięki temu potrafiłem lepiej zrozumieć dzieciaki, z którymi miałem do czynienia w mojej pracy.

Scandalous

Pona & Irena

- Potrafiłeś im pomóc.

- Jednak jeśli chodzi o Justina, poniosłem kompletną porażkę.

Spojrzał w okno, na atramentową, wilgotną czerń nocy skąpaną w deszczu. Victoria wzięła go znów za rękę, jakby chciała, żeby nie zapominał, że ona z całego serca pragnie dzielić z nim jego kłopoty. Że nie jest sam.

Czy z jej strony było to tylko zwykłe współczucie, czy coś więcej, oznaka głębszego uczucia? Miłości?

Może. I wcale jej to nie przerażało. Bo w uczuciu, które teraz w niej nabrzmiewało, nie było żadnych ograniczeń. Przeciwnie. Ono miało w sobie powiew wolności...

- Jak to się stało, że wróciłeś do normalnego życia?

- Uratował mnie Will Brennan, kupiec. Pewnego dnia wszedłem do jego sklepu i zapytałem, czy nie ma dla mnie pracy. Powiedziałem, że mogę robić wszystko. Zamiatać podłogę, myć okna, układać towar na półkach. Po prostu potrzebuję pieniędzy. Brennan musiał jakoś mnie przejrzeć, bo dał mi pracę właściwie od razu. I nie tylko. Zawsze znalazł czas, żeby ze mną pogadać. W rezultacie po kilku tygodniach byłem gotów wracać do domu. Wróciłem. Do domu, i do szkoły. Skończyłem szkołę średnią, potem college. Myślę, że Will Brennan po prostu uwierzył we mnie. I zmusił mnie, żebym zrobił to samo. Udało mi się. Myślę też, że pracę z trudną młodzieżą wybrałem dlatego, bo chciałem się Willowi jakoś zrewanżować. Przecież to dzięki niemu odnalazłem swoje miejsce na ziemi. Ale niestety...

Spojrzenie Noaha znów powędrowało ku oknu.

Scandalous

Pona & Irena

- Wiem, że mój niepoprawny optymizm trochę cię drażni. Ale naprawdę wierzę, że wszystko dobrze się skończy. Justin zna mój adres, a tych pieniędzy starczy mu na taksówkę. Dobrze wie, że ty martwisz się o niego. Jestem pewna, że się tu zjawi.

- Skąd ta pewność?

- Bo widziałam jego oczy. On po prostu się pogubił, Noahu.

To samo widziała w oczach Noaha, kiedy tamtego dnia pojawił się po drugiej stronie białego płotu. Teraz modliła się, żeby kawałek papieru i dwie dwudziestodolarówki wystarczyły, aby sprowadzić tu Justina.

A Noah potrzebuje nie tylko Justina. Noah musi zrobić jeszcze coś, co wcale nie jest łatwe. Wybaczyć sobie.

Czyli wspiąć się na rzeczywiście wysoką górę.

- On sam musi do tego dojrzeć, Noahu. Daj mu trochę czasu. Na pewno się tu zjawi. Zastanów się. Przyjechałeś do Bostonu, i Justin też, choć nie wiedział, że tu jesteś. A ty z kolei jesteś tutaj tylko dlatego, że zepsuł ci się samochód. Czy to wszystko razem to nie jakiś znak?

- Nie wiem, Victorio. Ja raczej uznaję pragmatyzm. Żaden znak, tylko Justin znalazł się tu też przypadkiem, jak ja…

Oczywiście. I po co robić sobie głupie nadzieje... Chociaż z drugiej strony, wywody Victorii jakby trochę tej nadziei wlały do zbolałego serca.

- Przede wszystkim, Noahu, musisz w niego uwierzyć.

- W niego? Po tym wszystkim, co zrobił? Szlaja się nie wiadomo gdzie, Bóg jeden wie, co robi, żeby przeżyć...

- Prawdopodobnie to samo, co ty robiłeś.

Scandalous

Pona & Irena

-Tak. Ale...

- Nie ma żadnego „ale". Sytuacja jest podobna i nie należy zakładać z góry, że skończy się inaczej niż w twoim przypadku. Zrób to, co zrobił Will Brennan. Uwierz w niego.

Znów wsunęła się w jego ramiona i objęła go, bardzo mocno. Cała Victoria. Każde jej słowo, każdy gest mówiły, że nie jest sam. Ktoś jest obok i ktoś martwi się razem z nim.

Taki człowiek jak Victoria to rzadkość. Skarb, którego należy strzec jak źrenicy w oku.

Nie tylko strzec. Także kochać. Na całym świecie nie ma drugiego człowieka, który by bardziej niż Victoria zasługiwał na miłość.

Czy on może jej dać miłość? Zawrócić z drogi, którą nie sam sobie wyznaczył, lecz los? Zawrócić, by pokochać Victorię. Mieć ją zawsze koło siebie, jej czułość i zrozumienie. Podjąć największe ryzyko - nie tylko kochać ją, ale i ożenić się z nią, mieć swoje własne dzieci.

Potrząsnął lekko głową. Nie. Póki sprawa z Justinem się nie wyjaśni, póki Justin nie będzie bezpieczny, nie wolno mu myśleć o sobie.

Dopiero potem. Wtedy - tak. Wtedy może Noah McCarty otworzy drzwi do swojego serca.

Scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Fakt tulenia się do siebie dwóch istot rodzaju ludzkiego Charlie wykorzystał na swój własny, psi sposób. Jeden szybki ruch i piesek już zmykał ze zdobyczą w pyszczku, czyli resztką grzanki. Victoria wybuchnęła śmiechem. Noah najpierw coś mruknął, ale potem zawtórował.

Chóralny śmiech przerwał wreszcie przygnębiający nastrój.

- Wydaje mi się, że ten pies w końcu robi się normalny - oświadczył Noah. - Moja matka nigdy mi tego nie wybaczy!

- Charlie jest cudowny. Zastanawiam się, czy też nie wziąć sobie pieska. Oczywiście, to musiałby być wyłącznie chihuahua.

- Ja wolałbym zdecydowanie coś większego. Chociaż ten kurczak zdążył mnie już zawojować.

Piesek, warujący przy jego nogach, postawił jedno uszko, potem drugie. Oczywiście, wiedział, o kim mowa. Noah pochylił się i wyciągnął rękę. Charlie, o dziwo, wcale nie warknął, co było przecież rytuałem. Noah go pogłaskał. Charlie na chwilę zastygł. Ale tylko na chwilkę, i przekręcił się na grzbiet.

scandalous

Pona & Irena

Noah, zaskoczony i jednocześnie bardzo zadowolony, zaśmiał się.

- Czy ty przypadkiem nie dałaś mu jakichś środków odurzających, Victorio?

- Nie. Po prostu trochę popracowałam nad relacjami między wami. Odbyliśmy z Charliem poważną rozmowę. Przede wszystkim przekazałam mu wiele informacji o tobie, same superlatywy. I proszę, zadziałało.

- Czyli powinnaś pracować w public relations. Skoro udało ci się wpłynąć na Charliego...

Komórka przy biodrze zaczęła wibrować. Noah mruknął „przepraszam" i otworzył metalowe wieczko.

- Noah, mam tylko sekundę - usłyszał zadyszany głos Roberta. - Ale musiałem zadzwonić. Powiedz, co z Justinem. Wściekły jestem, że wysłali mnie tak daleko i nie mogę sam zająć się chłopakiem. Znalazłeś go?

Noah się zawahał. Nie chciał martwić Roberta jeszcze bardziej. Wystarczyło, że młodszy brat podczas niebezpiecznej misji codziennie naraża swoje życie. Z drugiej jednak strony - co mógł powiedzieć? Tylko prawdę.

- Justin jest tutaj, w Bostonie. Nie wiem, po co tu przyjechał. Victorii udało się przyłapać go w metrze.

- Victorii?

- To... pani, u której wynająłem pokój.

- Czy Justin jest razem z tobą?

- Nie. Znów uciekł. Ale wie, gdzie się teraz zatrzymałem. Victorii udało się przekazać mu mój adres i trochę pieniędzy. Jest nadzieja, że się tu pojawi.

-Tak myślisz?

Scandalous

Pona & Irena

Noah odwrócił się i spojrzał w ciemnoniebieskie oczy Victorii Blackstone. Victorii, której niepoprawny optymizm dawał innym siłę.

- Tak, Robercie. Tak myślę. Nie wolno tracić nadziei.

- Wiem. Jadę teraz na akcję. Zadzwonię, kiedy tylko będę mógł. Noahu, jeśli się czegokolwiek dowiesz, czegokolwiek. ..

- Od razu do ciebie dzwonię. Jasne. Nie denerwuj się, Bob. I uważaj na siebie.

Połączenie zostało przerwane. Noah zamknął komórkę.

- Nie wiem, czy dobrze zrobiłem. Ale Bob jest już tym wykończony. Musiałem go jakoś podtrzymać na duchu.

- Niczego innego nie mogłeś zrobić.

Wierzył jej, częściowo dlatego, że sam chciał w to wierzyć, a częściowo dlatego, że Victoria w tym momencie nie miała żadnych wątpliwości. A jemu tak bardzo była potrzebna jakaś opoka.

- Pojadę do miasta i dalej będę go szukał - powiedział, wstając z łóżka. - Ta bezradność mnie wykańcza. Wolę nawet nie myśleć, co przeżywa teraz Robert.

- Nie wiem, czy jest sens jechać teraz do miasta. Leje jak z cebra, Justin na pewno gdzieś się schował i prawdopodobnie go nie odnajdziesz.

- Masz rację. To bez sensu. Lepiej zostanę.

- Tak. Będziesz miał okazję odegrać swoje wykałaczki!

- Super.

Uśmiechnęła się, on też, a potem zrobił coś, na co miał ochotę od samego rana. Objął dłońmi twarz Victorii i pocałował ją. W całkiem inny sposób, niż robił to dotych-

Scandalous

Pona & Irena

czas. Żadne muśnięcie czy wybuch namiętności. Nie. To był pocałunek dokumentujący więź, jaka nawiązała się między nim a Victorią. Więź, przed którą Noah wcale już się nie bronił.

Nie skorzystali z zaproszenia pani Witherspoon na obiad. Chcieli być w domu, przecież w każdej chwili - jak zapewniała Victoria - może się tu zjawić Justin. Za oknem bez przerwy szalała nawałnica, w domu było cicho i przytulnie. Czas mijał szybko i przyjemnie, choć Noah miał jeden problem, który nasilił się po zapadnięciu zmroku, czyli, wiadomo, zrobiło się jeszcze bardziej nastrojowo. Problem polegał na tym, że za każdym razem, gdy Victoria zbliżała się do niego na odległość mniejszą niż dwa metry, krew w jego żyłach rozpoczynała przysłowiowy galop i ożywało wspomnienie pocałunku, wariant namiętny. Z tym problemem jednak jakoś sobie radził, poza tym dokonał pewnej istotnej obserwacji. W towarzystwie Victorii czuł się bardzo swobodnie, jakby znał ją od lat.

Nigdy nie wierzył, że coś takiego istnieje. Porozumienie dusz. Nigdy z czymś takim się nie zetknął. Melissa absolutnie nie była jego bratnią duszą, także inne kobiety, z którymi się umawiał. A Victoria w tak krótkim czasie stała mu się nieprawdopodobnie bliska. Może było to spowodowane wspólnymi przeżyciami w ciągu tych ostatnich dni. A może była to oznaka, że łączy ich coś więcej...

Obiad zjedli późno, zaś po obiedzie rozsiedli się na sofie z obiciem w kwiatki, ustawionej w nowym miejscu, i Noah podał Victorii jej kieliszek, napełniony białym winem. W całym domu panowała cisza, słychać było tylko

Scandalous

Pona & Irena

pracowite tykanie starego zegara w holu. Ta cisza otulała ich jak miękki, ciepły koc.

Było zbyt cicho, zbyt komfortowo i w skołatanej głowie Noaha zaczynały pojawiać się wątpliwości. Niedobrze - kiedy jest za dobrze. Może on jednak powinien już wracać. Do Providence, swojej pracy i kawalerskiego mieszkanka, prawie pozbawionego mebli.

- Mam wyrzuty sumienia, Victorio. Obawiam się, że moje problemy skomplikowały ci życie.

- Wcale nie.

Victoria wypiła łyczek Chardonnay i pogłaskała Charliego, który dawno już zapomniał o swoim jedwabnym łożu. Miejsce Charliego było teraz zawsze przy Victorii.

- Nie skomplikowały, a coś udowodniły. Tamtego dnia, kiedy jechałam sama metrem, przekonałam się, że absolutnie jestem gotowa do samodzielnego życia wśród ludzi, do posuwania się do przodu. Musiałam tylko poczekać na tę chwilę. Wiadomo, odwaga nie spadnie z nieba, musi narodzić się w człowieku, w środku. Pamiętasz Tchórzliwego Lwa z „Czarnoksiężnika z Krainy Oz"?

- Oczywiście.

- A więc ja, tak jak on, mam już w sobie nagromadzoną odwagę. Trzeba tylko robić z niej użytek. Oczywiście, bez przesady. I stopniowo. Metoda małych kroczków, rozumiesz. Ale zawsze do przodu.

- Masz rację. Chociaż mnie się wydaje, że ty na początek zafundowałaś sobie krok milowy, a nie kroczek. Chociażby ta jazda metrem.

-Tak…

scandalous

Victoria nagle jakby się zamyśliła. Spojrzała w bok, palec bezwiednie przesunął się po brzegu kieliszka.

- Zrobiłam jeszcze coś - powiedziała cicho. - Choć tego chyba bałam się najbardziej.

- A co?

Zakochałam się w tobie... Te słowa same cisnęły się do ust, pragnąc wydostać się na wolność.

Na szczęście, nie wydostały się.

- A... przemeblowałam przecież salon.

- Faktycznie. Jest teraz o wiele bardziej... bardziej...

- Nowoczesny? - podpowiedziała usłużnie i wybuchnęła głośnym śmiechem. - Niestety, chyba nie. Dzwoniłam już do Armii Zbawienia, przyjadą w czwartek i zabiorą trochę mebli. Nadszedł czas, żebym i ja w końcu wycisnęła na tym domu swoje piętno. Poza tym trzeba będzie pochodzić po sklepach, a to kolejny powód, żeby ruszyć się z domu.

Miała swoje plany, w jej przyszłym życiu na pewno będzie się coś działo. Powinna czuć się zadowolona.

A czuła się nieszczęśliwa. Z wiadomego powodu. Noah, co prawda, ostatnio jakoś nie wspominał o Maine ani o powrocie do pracy, ale nie powiedział też, że nie wyjeżdża. Czyli wyjedzie, a Victoria wcale nie będzie go zatrzymywać. Jej rodzice prosili ją o pomoc, dlatego na tyle lat wyrzekła się swego własnego życia. Ona nie zrobi tego Noahowi i nie będzie go prosić, żeby oddał jej ze swego życia chociażby jeden dzień.

O nic nie będzie prosić. Może tylko, póki on tu jest, wspierać go, a kiedy sprawa z Justinem się wyjaśni, pożegnać się i udawać, że bez Noaha też będzie świetnie.

Scandalous

Pona & Irena

Odegrać przedstawienie. Ciekawe, czy zostanie za nie nominowana do Oscara.

Charlie poruszył się niespokojnie. Wstał, przeciągnął się i usiadł, spoglądając wyczekująco.

- Chce wyjść - stwierdziła Victoria i odstawiła kieliszek na stolik.

- Pójdę z nim - powiedział Noah, ale Yictoria pierwsza poderwała się z sofy. - Nie, zostań. Ja pójdę. Przyda mi się łyk świeżego powietrza.

Och, przyda. Może choć na chwilę odpędzi od niej te melancholijne myśli.

W holu chwyciła czarny parasol. Charlie, doświadczony już spacerowicz po deszczu, bez oporu zbiegł po schodkach. Victoria rozpięła nad nim tarczę ochronną i podążyli ulicą, robiąc pod każdym drzewem krótki postój.

Kiedy mieli już zawracać, nagle za starym, chyba stuletnim klonem po drugiej stronie ulicy coś mignęło. Coś czerwonego. Victoria wytężyła wzrok. Bluza. Brudny plecak, obszarpane dżinsy.

Justin.

Wzięła pieska na ręce i powoli przeszła przez ulicę. Bała się, że to tylko wytwór jej wyobraźni. Bała się też, że jeśli to naprawdę Justin, nie ma gwarancji, czy zaraz nie zacznie uciekać.

Nie uciekał. Stał pod drzewem, nieruchomy, jakby też wrośnięty w ziemię. Ciężkie krople skapywały na przygarbione plecy. Ręce trzymał w kieszeniach, głowa schowana w kapturze. Wyglądał jak kupka nieszczęścia.

Victoria nie wahała się. Podeszła do niego zdecydowa-

scandalous

nym krokiem, bardzo blisko, aby mógł schronić się pod parasolem.

- Dzień dobry, Justinie. Udało ci się tutaj trafić.

- Tak. Najpierw pojechałem autobusem, a dalej pieszo.

-Chcesz wejść?

Poderwał głowę i spojrzał na dom.

- Czy mój stryj tam jest?

- Tak. jest też lasagne i placek z wiśniami.

W oczach chłopca błysnęło, ale szybko pochylił głowę i wzruszył ramionami..

- Muszę już iść. Nie miałem zamiaru tam wchodzić, tylko...

- Nikt nie będzie cię zatrzymywać siłą. Proponuję, żebyś wszedł, wysuszył się i coś przegryzł. Aha... a gdybyś jednak chciał zanocować, mam wolny pokój.

Po twarzy chłopca przemknął uśmiech.

- Pokój do wynajęcia?

Victoria się roześmiała, przypominając sobie, jaką kartkę wsunęła chłopcu do ręki w metrze.

- Od ciebie dużo nie wezmę - powiedziała żartobliwie.

- Ja i tak nie mam pieniędzy.

- Proszę cię tylko o jedno. Wejdź, choć na chwilę, i porozmawiaj z Noahem.

- On będzie na mnie wrzeszczał.

- Jeśli będzie wrzeszczał, nie dostanie ciasta.

Na wychudzonej twarzy chłopca znów pojawił się cień uśmiechu. Spojrzał jeszcze raz na dom, potem jezdnię, która zmieniła się w potok.

- Dobrze. Wejdę i zjem coś. To wszystko.

Scandalous

Pona & Irena

Kiedy Justin, przemoczony i brudny, przekroczył próg domu, wszystkie rozczarowania i frustracje ostatnich lat natychmiast wyparowały z Noaha. Z trudem powstrzymał okrzyk radości. Najchętniej podbiegłby do chłopca i zgniótł go w uścisku. Niestety, mężczyźni wystrzegają się tego typu entuzjastycznych odruchów. Dlatego Noah podszedł tylko, rozpostarł ramiona i czekał. Przez sekundę, najdłuższą w swoim życiu.

Justin, drugi mężczyzna, też się nie śpieszył. Zbliżył się i dopiero kiedy minęła ta sekunda, wsunął się w objęcia stryja. Noah otoczył go ramionami. Szczęśliwy, że wreszcie trzyma chłopca przy swojej piersi.

Spojrzał ponad głową chłopca na Victorię. Uśmiechnął się, potem usta poruszyły się bezgłośnie. Dziękuję. Victoria w odpowiedzi posłała mu jeden z tych swoich uśmiechów o mocy tysiąca watów. Uśmiech, który kołysał jego serce.

- Jestem bardzo zadowolony, że cię widzę - powiedział. - Naprawdę zadowolony.

Justin powoli wysunął się z jego ramion. Cofnął się i wzruszył ramionami.

- Ja też - mruknął.

- Jak się czujesz? Wszystko w porządku? Nie jesteś głodny? Zmęczony? Jesteś cały przemoczony, zaraz znajdę ci jakieś ubranie.

Zrobił kilka kroków i przystanął, uzmysławiając sobie, że zarzucił Justina pytaniami i wcale nie czeka na odpowiedź.

- Twoja... dziewczyna robi mi jedzenie w kuchni - po-

Scandalous

Pona & Irena

wiedział Justin. - A tak w ogóle to nic mi nie jest. Niczego nie potrzebuję.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Noah ze strachem. Oczy zdradzają, czy ktoś nie sięgnął znów po narkotyki. Na szczęście oczy Justina były normalne, spojrzenie jasne.

- Przyniosę ci jakieś ubranie. Możesz wziąć prysznic...

- Nie trzeba. Ja tu nie zostaję. Przyszedłem tylko na chwilę. Chciałem, żebyś zobaczył, że ze mną wszystko w porządku i zaraz się stąd zmywam.

Nadal dzielił ich mur nie do przebicia. Noah nie miał pojęcia, jak poluzować w nim te przeklęte cegły i dotrzeć do chłopca.

-Justinie?

W drzwiach kuchni stała uśmiechnięta Victoria. Zbawienny promyk między dwoma ponurymi facetami.

- Zapraszam do kuchni. Przygotowałam ci coś do zjedzenia.

Justin ruszył do kuchni, a za nim podreptał Charlie. Za Charliem wlókł się posępny Noah, szukający gorączkowo w głowie jakichś odpowiednich słów i argumentów, które by powstrzymały Justina od dalszej ucieczki.

Wieloletnie doświadczenie... śmiechu warte. Teraz, w sytuacji kryzysowej, miał głowę pustą, czuł się jak bak z dziesięciocentymetrową dziurą.

Kiedy wkroczył do kuchni, Justin siedział już za stołem i pałaszował lasagne. Było jasne, że chłopak od dawna nie miał nic w ustach. Noah spojrzał na Victorię, a Victoria, jak zwykle, po prostu się uśmiechnęła. I Noah natychmiast poczuł, że Ziemia znów się kręci. Dzięki Victo-

scandalous

Pona & Irena

rii, ślicznej, mądrej, czułej, która jak nikt umiała pomóc innym. Której sama obecność wydawała się zapełniać wszystkie puste miejsca w duszy Noaha.

Zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Victoria ruchem ręki zaprosiła Noaha, żeby też usiadł przy stole. Usiadł, ze strachem, czy w tej samej chwili Justin nie zerwie się z krzesła. Na szczęście tego nie zrobił, prawdopodobnie dlatego, że Victoria nałożyła mu na talerz drugą porcję. Nałożyła też ciasta na trzy talerzyki, jeden z nich podsunęła Noahowi. Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, nie z powodu deseru, ale za to, że coś robi, że wypełnia tę niezręczną, pełną napięcia ciszę.

W sumie lepsza ta cisza niż jakaś głupia odzywka, która spłoszy Justina. Noah szybko usunął ze swej głowy co najmniej dziesięć pytań typu: „Gdzie ty się podziewałeś?" i „Co ty sobie właściwie wyobrażasz?". Gorączkowo szukał czegoś, co nie miałoby charakteru konfrontacji. Na próżno. Wychodziło na to, że lata pracy, zamiast wzbogacić, wyjałowiły go kompletnie.

Scandalous

Victoria nie po raz pierwszy okazała się osobą nieocenioną.

- Powiedz mi, co najbardziej podoba ci się w Bostonie?

Justin, zaskoczony tym pytaniem, przestał jeść i wlepił w nią oczy.

- Na pewno zwiedzasz miasto - ciągnęła Victoria. - Twój stryj mówił mi, że Boston bardzo różni się od Providence, na pewno więc coś cię tutaj musiało zaciekawić.

Pona & Irena

Justin zastanowił się przez chwilę.

- Chyba... oceanarium. W środku nie byłem, ale bardzo podobały mi się foki.

- Mnie też. I wydaje mi się, że to niezłe aktorki. Lubią się trochę powygłupiać, kiedy ludzie się na nie gapią.

Julian się uśmiechnął. Rzeczywiście się uśmiechnął!

- Chyba tak. Jak ja patrzyłem na jedną, to ona zaczęła się tak nadymać.

Rozmowa o ssakach wodnych zaczęła powoli się rozkręcać. Zdumiony Noah w pierwszym odruchu chciał ją przerwać i przejść do tematów zasadniczych, ale potem się opamiętał. Przecież Victoria dzięki miłej pogawędce osiągnęła to, co teraz było najbardziej potrzebne. Justin się rozluźnia. Jeszcze chwila i może poczuje się swobodnie. Jeszcze chwila i - daj Boże - się otworzy.

Włączył się do rozmowy i tak gawędzili przez jakiś czas, jakby codziennie zbierali się we troje przy tym stole. Niestety, chwila szczerości musiała nadejść. Gdy na moment znów zapadła cisza, Noah wstał i najpierw, zbierając siły, zrobił kilka kroków. Do lodówki i z powrotem.

- Justin!

- Tak?

Chłopiec odwrócił się na krześle.

- Co ty właściwie robisz w Bostonie?

Miły nastrój prysł. W kuchni zapadła cisza. Twarz Justina spochmurniała. Naturalnie, wzruszył ramionami.

- Mam tu kumpli.

Noah miał wielką ochotę spytać, co to za kumple. Czy przypadkiem nie dawni członkowie gangu z Providence,

Scandalous

Pona & Irena

a może bezdomni, albo, co gorsza, przestępcy. Oczywiście, powstrzymał się i zadał następne pytanie, które wydawało mu się względnie bezpieczne.

- Wiedziałeś, że ja jestem w Bostonie?

Kolejne wzruszenie ramion. Justin spojrzał w bok.

Szkoda, że rozmowa z Justinem o jego problemach nie jest taka łatwa jak rozmowa o ssakach morskich.

- Po prostu przyjechałem sobie - powiedział chłopiec i spojrzał na Victorię. - Mówiła pani, że można tu przenocować?

- Oczywiście! Bardzo proszę. Chodź, pokażę ci twój pokój.

Victoria dała znak ręką, żeby poszedł za nią. Noah też poszedł na górę, dał Justinowi ubranie na zmianę, a potem zszedł na dół i chwycił za komórkę.

Dan, niestety, słysząc Noaha, wcale nie okazał entuzjazmu.

- Czego chcesz? - warknął.

- Informacji. Przepraszam, że cię obudziłem.

- Nie obudziłeś mnie. Przerwałeś mi! Rozumiesz?!

O, cholera. Noah na śmierć zapomniał, że w życiu Dana pojawiła się nowa kobieta. Bogata rozwódka, którą spotkał na jakiejś imprezie dobroczynnej.

- Wybacz, stary. Ale znalazłem Justina. To znaczy... on znalazł mnie.

- Nie mów! Naprawdę? No to mamy problem z głowy! Wszystko z nim w porządku?

- Raczej tak. Trochę schudł, ale nic mu chyba nie jest. Nie chce mi tylko powiedzieć, skąd się tu wziął i dlacze-

Scandalous

go wyjechał z Providence. Próbowałem go podpytać. Ale sam wiesz, jak to jest. Między trzynastką a dwudziestką człowiek nie jest specjalnie wylewny.

Dan się zaśmiał.

- Fakt! Ale chcę cię uspokoić. Nie było tu żadnej zadymy, sądzę, że jego wyjazd nie miał nic wspólnego z gangiem. Może rzeczywiście po prostu wyjechał, może szuka czegoś albo kogoś. Bo ja wiem...

- Może i tak. Posłuchaj, Dan.

- A więc to tak?! Zakablowałeś mnie?!

Noah poczuł, że wszystko w nim zamiera. Odwrócił się i spojrzał prosto w wykrzywioną ze złości twarz Justina.

- Justin, ja po prostu chciałem...

- Co chciałeś? Co?! Przyjechałem tu, bo myślałem, że jesteś równy gość. A ty dzwonisz do tego swojego cholernego szefa! Dla ciebie jestem tylko jeszcze jednym gnojkiem, za którego bierzesz pieniądze!

- Justin!

Drzwi trzasnęły. Justin rwał przed siebie w strugach ulewnego deszczu. Noah pognał za nim, przez ulicę, trawniki, przez mały plac zabaw. Serce waliło mu jak młotem, w płucach paliło, jakby ktoś wlał tam naftę i podpalił. Ale biegł, starając się ze wszystkich sił zmniejszyć dystans dzielący ich od siebie. Zmniejszyć do zera.

W końcu się udało. Dopadł go, kiedy okrążali jedną z huśtawek.

- Stój! - krzyknął, łapiąc go za bluzę. - Stój! Nie uciekaj! Słyszysz?

Scandalous

Pona & Irena

Chłopiec się zatrzymał. Pochylił się, oparł ręce o kolana, z trudem łapiąc oddech. Potem zaklął.

-I to ty mówisz, żebym nie uciekał? - wydyszał. - A jak myślisz, od kogo ja się tego nauczyłem?

- Czego się nauczyłeś? Mówiłem ci tylko, jak trudno jest żyć na ulicy. I jak bardzo potrzebuje cię teraz twoja rodzina.

- Moja rodzina... - Justin potrząsnął głową. - A jaką ja mam rodzinę? Ojciec jest w Iraku, i to po raz drugi. Pojechał tam z własnej woli. A moja matka...

Matka?! Przecież matka Justina porzuciła go zaraz po urodzeniu. Robert sam go wychowywał.

- Co - matka?

- Nic... - Justin opuścił głowę i zaczął nogą wykopywać w ziemi dołek. - Nie ma o czym gadać.

- Justin... - Noah zrobił krok do przodu, Justin cofnął się o krok. - Twój ojciec przecież bardzo cię kocha. Potrzebuje cię.

-I co z tego?! Ciebie też potrzebował, a ty uciekłeś z domu. Zostawiłeś go samego z babcią, choć byłeś starszy. Mój ojciec pomagał babci, opiekował się nią i dobrze się uczył. I znów wszystko mu się pochrzaniło, jak ja się urodziłem. A ty tylko potrafisz uciekać. Teraz też. Teraz zostawiłeś mnie...

Justin zamilkł i odwrócił się.

- Wiem - powiedział cicho Noah. - Znów uciekłem. Przepraszam.

Chłopiec się nie odezwał, tylko dalej nerwowo kopał nogą dołek.

scandalous

Pona & Irena

- Ale dlaczego nie chciałeś ze mną rozmawiać, kiedy zobaczyłeś mnie w Bostonie? Dlaczego uciekłeś?

Justin podniósł głowę.

- Bo bałem się tego, co właśnie zrobiłeś. Zakablowałeś mnie. Jesteś gliną, a nie moim stryjkiem. Dlaczego ty mi nigdy nie ufasz?

Odwrócił się i pognał przed siebie.

Noah pobiegł za nim. Adidasy ślizgały się po mokrej trawie. Zrobił tylko kilka kroków. Zachwiał się. Złapał za łańcuch przy huśtawce, ale gładki metal wyślizgnął mu się z rąk.

Runął na trawę. Kiedy podniósł głowę, Justin znikał już za szarą zasłoną deszczu.

scandalous

Pona & Irena

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Justin stanowczo wolał, żeby nikt go nie odnalazł. A ze swoim stryjem nie chciał mieć więcej do czynienia. Nie trzeba było szczególnie lotnego umysłu, żeby to zrozumieć. Noah zepsuł wszystko, tym razem prawdopodobnie na dobre. Nie ma co się łudzić, że Justin mimo wszystko ponownie pojawi się w domu Victorii. Dlatego też nie ma żadnego powodu, żeby Noah pozostawał w tym domu dłużej.

- Wyjeżdżam.

Poszła za nim na górę i patrzyła, jak wrzuca swoje rzeczy do dużej torby. Charlie, czując doskonale, co się święci, siedział na swoim miejscu, na rogu dywanu i protestował na psi sposób. Czyli skomlał.

- Ty... wyjeżdżasz?

Twarz Victorii była zmieniona, w oczach szok. Noah najchętniej cofnąłby swoje słowa, ale z drugiej strony nie zamierzał niczego owijać w bawełnę.

- Muszę wyjechać, Victorio. Nie nadaję się do niczego, a już na pewno nie do tego, żeby na poważnie wiązać się z kobietą. Jestem skończonym facetem.

Powiedział dokładnie to, co myślał. Po tym fatalnym

scandalous

Pona & Irena

spotkaniu z bratankiem był święcie przekonany, że nie nadaje się ani na męża, ani na ojca. Skoro nie potrafi być nawet stryjem.

- A to ciekawe!

Słysząc ostry głos Victorii, poderwał głowę. Głos był inny niż zwykle, także twarz i cała postać. Victoria stała wyprostowana, ręce oparła na biodrach. Demonstrowała siebie z innej strony. Bardzo silnej, której przedtem nie dostrzegał.

- Victorio, czy ty nie rozumiesz? Jestem zerem. Piętnaście lat temu zawiodłem mojego brata. Teraz robię to samo nowemu pokoleniu. Nie nadaję się do rodzinnego życia. Nie nadaję się do pracy z ludźmi. Nie...

- Wystarczy! - Powiedziała to tak stanowczo, że Noah odruchowo cofnął się o krok. - Wszystko to tylko sobie wymyśliłeś! Biczujesz się, a każde twoje słowo rozmija się z prawdą. Jesteś dobrym, mądrym człowiekiem, o wielkim sercu. Pomogłeś wielu dzieciom...

- Co ty mówisz, Victorio! Statystycznie liczba popełnianych przez nas błędów...

- Daj spokój ze statystyką! Znalazłam sobie lepsze źródło informacji. W niedzielę, kiedy realizowałeś najnowsze pomysły pani Witherspoon, dzwonił Dan. Porozmawiałam z nim chwilkę. Wiesz, co mówił? Po prostu nie mógł się ciebie nachwalić. Opowiedział mi o kilku przypadkach. O chłopcu, porzuconym przez ojca przy drodze. Chłopiec wtedy miał siedem lat, prawda? Spotykałeś się z nim codziennie, przez okrągły rok i w końcu wyszedł na prostą. Teraz uczy się w college'u, prawda?

scandalous

Pona & Irena

Brian Winters. To prawda. Kiedy Noah spotkał go po raz pierwszy, chłopak był przeraźliwie chudy i bał się własnego cienia...

- Tak, ale.

- A tamta szesnastolatka, która zaszła w ciążę? Myślała, że kiedy pójdzie do więzienia, łatwiej jej będzie pozbyć się dziecka. Po prostu ją do tego zmuszą. Zająłeś się nią, pomogłeś znaleźć mieszkanie, pracę i szkołę, gdzie zapewniano pomoc w opiece nad dzieckiem. Co się dzieje teraz z tą dziewczyną?

- Jest menedżerem w kawiarni sieci Starbucksa. Za dwa miesiące wychodzi za mąż.

- No właśnie. I co, może będziesz mi nadal wmawiał, że nikomu nie potrafisz pomóc? Tak jak i setkom innych dzieci, których nazwiska są w tym stosie teczekna twoim biurku, o czym też mi powiedział Dan?

Podeszła bliżej. Niebieskie oczy - teraz zero łagodności - przewiercały go na wylot.

- Powiedziałeś mi, że kiedy zaczynałeś pracę w sądzie dla nieletnich, myślałeś, że zmienisz świat. Może całego nie zmieniłeś, ale dzięki tobie życie co najmniej kilku osób uległo drobnej zmianie.

I to był koniec silnej, stanowczej Victorii. Głos zadrżał, oczy podejrzanie zalśniły.

- Kiedy porównam się z tobą... Ja w ciągu całego mojego życia nie dokonałam niczego. Przesunęłam tylko meble w salonie. Zazdroszczę ci, bo ty cały czas robisz coś, czego ja jeszcze nigdy nie robiłam. Ty żyjesz.

- Mylisz się. Ja tylko egzystuję. Idę do pracy i cały czas

Scandalous

Pona & Irena

drżę, żeby nie zawalić jakiejś sprawy. A potem wracam do pustego mieszkania, bo…

- Bo łatwiej być samemu, niż otworzyć przed kimś serce - dokończyła smutnym głosem.

- Można i tak to ująć.

Uśmiech Victorii był bardzo gorzki.

- W takim razie witaj w klubie.

Noah uśmiechnął się blado. Podszedł do Victorii, odgarnął jej z czoła pasmo ciemnych włosów i pocałował ją. Okazało się, że zasoby rodzajów pocałunków Noaha McCarty'ego były niewyczerpane. Ten pocałunek był znów inny niż poprzednie. Był kwintesencją delikatności, czułości.

- Jesteś dla mnie za dobra - szepnął. Odsunął się, chwycił torbę i wyszedł.

scandalous

Kiedy Noah wyjeżdżał na ulicę, Charlie protestował bardzo stanowczo, katując ząbkami deskę rozdzielczą. Noah nie zwracał na niego uwagi. Starał się skupić wyłącznie na prowadzeniu. Broń Boże, nie odtwarzać w głowie wypadków tego dnia.

Zapomnieć. Tak będzie najlepiej. Dla wszystkich.

Powtarzał to sobie jeszcze w duchu, w chwili gdy włączył prawy kierunkowskaz, sygnalizując, że zjeżdża na 95 North, drogę prowadzącą do Maine. Do samotni, do spędzenia kilku dni w separacji od wszystkiego.

Kiedy skręcał, spojrzał w lusterko. Zobaczył w nim światła Bostonu, potem swoją twarz. Zmęczoną, poszarzałą. Twarz człowieka, który poniósł porażkę.

Pona & Irena

Bardzo podobną twarz miał jego ojciec.

W głowie Noaha jakiś dzwoneczek zadzwonił na alarm. Noah zjechał szybko na pobocze, tak gwałtownie, że zdumiony Charlie przerwał dzieło zniszczenia. Usiadł i wlepił w swego tymczasowego pana pełne zdumienia ślepia.

Noah zgasił silnik i dalej patrzył w lusterko. Na twarz człowieka, który uciekał piętnaście lat temu przed swoim własnym życiem. Niedawno uciekł z Providence. Teraz robił to samo, choć sprawiało mu to ból. Uciekał przed perspektywą posiadania własnego domu, przed związaniem się z kobietą, jedną na milion. Uciekał przed swoją pracą.

Jechał na północ. Kiedy wszystkie jego drogi powinny wieść na południe.

Dlaczego?

Przez całe swoje dorosłe życie badał zachowania nastolatków, ale nigdy nie wyciągnął z tego żadnych wniosków w odniesieniu do własnej osoby. Dlaczego on też ucieka? Dlaczego nigdy nie chce tak naprawdę zbliżyć się do drugiego człowieka?

Teraz wiedział. W sumie było to bardzo proste. Bał się powtórki z historii. Bał się, że okaże się takim samym draniem jak jego ojciec.

A to już się stało. Był draniem, chociaż nie oszukał Victorii i nie zdradził. Ale swoim wyjazdem złamał jej serce. W imię czego? Przecież niczego bardziej w życiu nie pragnął niż tej kobiety.

Tak samo bezmyślnie postąpił wobec swego bratanka. Stworzył profesjonalny dystans, udzielając mu setek do-

scandalous

Pona & Irena

brych rad, podczas gdy Justin zamiast morałów, najbardziej potrzebował bliskiej, kochającej osoby.

Charlie, dalej wpatrzony w swego pana, szczeknął.

-W porządku, Charlie - powiedział Noah, włączając z powrotem silnik. - Wracamy.

Po raz pierwszy od chwili, gdy Noah miał przyjemność poznać pieska swojej matki, Charlie zachowywał się w samochodzie wzorowo. Leżał spokojniutko, poruszył się tylko raz, żeby przysunąć się bliżej dżinsów Noaha.

Noah zerknął na psa i uśmiechnął się. Może ta nadzieja, o której tyle razy wspominała Victoria, jednak jest.

Drogę powrotną pokonał w rekordowym tempie, manewrując w nocnym ruchu jak kierowca rajdowy. Pod dom zajechał z piskiem opon. Chwycił torbę, Charliego i popędził do drzwi.

- Victorio!

Cisza.

Wszedł do holu, postawił torbę i Charliego. Zaczął nasłuchiwać.

Ktoś płakał. Na piętrze.

Wszedł po schodach, z Charliem plączącym mu się wokół nóg. Minął drzwi do pokoju, który zajmował, potem sypialnię Victorii. Wszedł do następnego pokoju.

Te same tapety w kwiatki i proste meble, jak w całym tym domu. Tu jednak pokryte cienką warstwą kurzu. Powietrze ciężkie, bo do tego pokoju rzadko ktoś wchodził. Sypialnia rodziców Victorii.

Stała plecami do niego. Nie poruszyła się, kiedy wszedł. Dopiero kiedy wyszeptał jej imię i objął ją, wtedy przekrę-

scandalous

Pona & Irena

ciła się w jego ramionach i wtuliła zapłakaną twarz w jego pierś.

- Dlaczego płaczesz, Victorio?

Odsunęła się. Zrobiła głęboki wdech.

- Bo ja... ja nie wiem, co mam robić! Przecież to nieprawda z tym posuwaniem się do przodu, tymi kroczkami i krokami. Dziś uświadomiłanrsobie, że nie zrobiłam niczego. Wielka bohaterka! Pęka z dumy, bo przesunęła sofę, poszła do sklepu i wysłała odpowiedzi na-kilka ofert pracy! Żałosne!

Nachyliła się i wygładziła róg kołdry, choć nie było na nim żadnej fałdki.

- W sumie niczego to nie zmieniło. Nadal jestem tutaj i dbam o ten dom. Taka już jestem. Masz ochotę na rosołek? Może okryć cię grubym kocem, dać gorącej herbatki? Victoria śpieszy na ratunek. Wszyscy obdarzeni są jakimiś zdolnościami, mają ciekawe życie. A ja... ja zostałam stworzona tylko po to, żeby dbać o kogoś albo o coś. Być dla innych.

- Nie jest tak źle, Victorio. Ja mimo wszystko uważam, że w ciągu tych kilku dni wiele zmieniłaś w swoim życiu.

- Nie. Zmieniłam bardzo mało. Prawdziwe posuwanie się do przodu to pokonanie w sobie lęku przed czymś naprawdę istotnym. Nie przed metrem.

Podniosła na niego wzrok. Łzy jeszcze nie wyschły, ale spoza tej wilgoci spoglądała na Noaha znów silna, zdeterminowana kobieta.

- Kiedy odchodzą ludzie, których kochasz, cierpisz. Cierpisz tak bardzo, że potem mimo woli pragniesz opan-

Scandalous

Pona & Irena

cerzyć swoje serce. Nie chcesz po raz drugi przeżywać bólu. Zaczynasz myśleć, że lepiej trzymać się od ludzi z daleka. Nie dopuścić do żadnej bliskości. I tak spędzić resztę swego życia.

Jakby mówiła o nim. On czuł dokładnie to samo, kiedy odszedł jego ojciec. Ojciec, którego w dzieciństwie uwielbiał. Był idolem, póki Noah nie dowiedział się, gdzie ojciec spędza wieczory i jaką cenę płacą najbliżsi za jego lekkomyślność.

- Czułem to samo, kiedy odszedł od nas ojciec. Chciałem być sam, inni ludzie wydali mi się niepotrzebni. Narzucałem sobie coraz większy dystans...

-1 dlatego nie potrafisz teraz zbliżyć się nawet do syna swojego brata. Traktujeszfustina jak jeszcze jeden trudny przypadek, nic więcej.

-Tak.

Faszerując chłopca profesjonalnymi poradami, zrażał go do siebie coraz bardziej. Zamiast okazać mu, jak bardzo mu na nim zależy. Teraz wiedział już, co powinien powiedzieć chłopcu. Co powie - jeśli dobry Bóg zechce mu dać jeszcze jedną szansę.

-I dlatego nigdy się nie zakochałeś.

Nigdy się nie zakochałeś. Trzy słowa, naładowane treścią, zawisły w powietrzu, ciężkie jak dojrzałe owoce.

Nie po raz pierwszy Victoria czytała w nim jak w otwartej książce. Nigdy żadnej kobiety nie darzył prawdziwym uczuciem. Z Melissą byli bardzo blisko, ale wcale nie był w niej tak naprawdę zakochany. Jakąś część swej duszy zachowywał dla siebie. A serca w ogóle nie oddał.

scandalous

Pona & Irena

- Tak, Victorio. Nigdy się jeszcze nie zakochałem. Po prostu tak było... bezpieczniej.

Patrzyli sobie w oczy. Dwoje samotnych ludzi, odgradzających się murem od reszty świata. Victoria żyjąca w swoim domu jak na samotnej wyspie. Noah wśród ludzi, ale zawsze ukryty w swojej skorupie. W sumie więc wychodziło na to samo.

Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, jaką się płaci za to cenę. Nie wiedzieli, dopóki los ich nie zetknął ze sobą.

- Bezpieczniej... Ja też tak myślałam - szepnęła Victoria. - Myślałam' też, że to dlatego, bo mieszkam sama w tym domu, i za dużo w nim przesiaduję. Jak te zwariowane starsze panie, które mieszkają ze swoimi kotami...

Noah się zaśmiał.

- Chwała Bogu, że ich nie masz. W Charliem nie budzą sympatii. Zdecydowanie. Victorio...

Uśmiechnął się i pieszczotliwym ruchem odgarnął jej włosy z czoła.

- A wiesz, co ja myślę o tych zmianach w twoim życiu? Że są niepotrzebne. Bo ty w sumie robisz to, co powinnaś robić.

- To znaczy co?

- Dbasz o dom. Troszczysz się o innych. Robisz to nadzwyczajnie. Ja i Charlie wiemy coś o tym.

- Przecież ja nie mogę przez resztę życia siedzieć tylko w tym domu i troszczyć się o lokatorów! Mogę tu mieszkać dalej, oczywiście, ale muszę stąd dokądś wyjść!

- Oczywiście. Do pracy. Tylko trzeba poszukać takiej,

scandalous

Pona & Irena

do której masz najlepsze predyspozycje. Czy ty naprawdę chcesz być recepcjonistką?

-A skąd!

- To dlaczego nie poszukasz sobie pracy w ochronie zdrowia albo w szkole? Albo, jeśli jesteś masochistką, nie zajmiesz się trudną młodzieżą? W sądzie dla nieletnich potrzebują takich ludzi jak ty.

Victoria zastanowiła się chwilę i nagle oczy jej rozbłysły.

- Masz rację! Że też mi to wcześniej nie przyszło do głowy! Będę robić, co lubię, do czego się nadaję, a jednocześnie wyrwę się z domu. Do ludzi, do normalnego świata. Moje życie przestanie być szare i puste jak ten dom.

Noah patrzył na promienną Victorię i czuł, że nie tylko jej życie przestanie być szare i puste. Taka sama zmiana szykowała się w życiu Noaha. Wszystko dlatego, że po skorupie, którą opancerzył się przed laty, nie pozostało już śladu. Pierwsze rysy pojawiły się w chwili, gdy jego pikap zepsuł się przed domem Victorii. Minęło kilka dni i skorupa pękła, odsłaniając spragnione miłości serce.

Serce, które należało do Victorii. Na zawsze.

A ponieważ epoka rozterek i wątpliwości minęła bezpowrotnie, zamierzał zaraz złożyć Victorii deklarację. Wyznać, że gdzieś tam między rybą rozdymkowatą a nawałnicą Victoria Blackstone wzięła jego serce w niewolę.

Niestety, nie zdążył, bo Charlie, nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji, zaczął szczekać jak szalony. I pobiegł ku schodom.

Kiedy dochodzili do drzwi, otworzyły się same. Do holu wdarł się podmuch zimnego wiatru. Razem z tym

Scandalous

Pona & Irena

wiatrem wszedł do środka szczupły chłopiec w czerwonej bluzie.

Bratanek marnotrawny.

- Justin!

Tym razem Noaha nie stać było na żadną męską powściągliwość. Rzucił się do chłopca i zgniótł go w uścisku, który nawet niedźwiedzia wpędziłby w kompleksy.

- Och, stryjku, udusisz mnie…

Chłopiec wysunął się z jego ramion. Przez chwilę milczał, potem na jego wymizerowanej twarzy pojawiło się coś, co przypominało uśmiech.

. - Ja... ja wróciłem, bo ty miałeś rację.

- Ja? Miałem rację? - Te słowa Noah, choć tyle już lat pracował z młodzieżą, słyszał bardzo rzadko. - A dokładniej?

Justin nie byłby sobą, gdyby teraz nie wzruszył ramionami.

- Mówiłeś o tym, że potrzebuję innych ludzi. Choć jestem już prawie dorosły. Więc ja myślę, że… byłoby super, gdybym mógł zostać tutaj z tobą. Jeśli chcesz.

- Jasne!

Uśmiech na twarzy Justina zdecydowanie się poszerzył.

- To dobrze. Bo mnie naprawdę nie chce się tam wracać. Naprawdę.

- Bardzo się cieszę, że podjąłeś taką decyzję - odezwała się Victoria. Uśmiechnęła się do chłopca serdecznie i dyskretnie wycofała do kuchni.

- Ja też nie chcę do niczego wracać - oświadczył Noah. - Przede wszystkim do mojego braku wiary w ciebie. Posłuchaj, muszę ci to wyjaśnić. To nie dotyczyło tylko cie-

Scandalous

Pona & Irena

bie. Kiedy mój ojciec porzucił matkę, był to dla mnie szok. Wtedy przestałem komukolwiek wierzyć. Straciłem zaufanie nie tylko do innych ludzi, lecz i do siebie. Chciałem być od wszystkich jak najdalej. Dlatego dla ciebie byłem kuratorem, zamiast być twoim stryjem. Rodzonym bratem twojego ojca. Prawiłem ci morały, kiedy przede wszystkim powinienem ciebie kochać.

Justin się zaczerwienił. Takie słowa nie pasowały do męskiej rozmowy. Ale te słowa były bardzo potrzebne.

- Tak... - mruknął. - Ja wiem, że ze mną trudno było... współpracować. Uciekałem od ciebie, od taty Bo mi się wydawało, że to wy uciekacie ode mnie... - Nabrał głęboko powietrza, jedna noga z uporem próbowała wykopać dołek w podłodze. - Pamiętasz, stryjku, jak spotkaliśmy się w lesie?

- Jasne.

- Ja wtedy uciekłem, bo chciałem odnaleźć moją matkę. Myślałem, że ona będzie mnie kochać. Ale ona mnie nie chce. Powiedziała mi, że jej obecny mąż nie powinien wiedzieć o jej błędach młodości.

Justin. Błąd młodości. Tylko tyle potrafiła powiedzieć matka o swoim dziecku..

- Idiotka - rzucił porywczo Noah. - Jak można...

Oczy chłopca napełniły się łzami. Otarł je wierzchem dłoni i wziął głęboki oddech, pragnąc odzyskać panowanie nad sobą. Być znowu mężczyzną. A Noah, niewiele myśląc, przygarnął go znów do swojej szerokiej piersi. Na początku Justin trochę się opierał, ale po chwili zmiękł. I po prostu się przytulił. Do swojego stryjka.

Scandalous

Pona & Irena

-Justinie? A potem zacząłeś szukać mnie, tak? - spytał cicho Noah.

Justin pokiwał głową i głośno pociągnął nosem.

- Tak, stryjku. Ale ty już wyjechałeś. Wtedy pojechałem za tobą.

- Przepraszam, Justinie. To się nigdy nie powtórzy. Kiedy będziesz mnie potrzebował, zawsze będę przy tobie.

Uśmiechnął się i jeszcze raz zgniótł Justina w uścisku. Przekazując mu bez słów, jak bardzo go kocha.

Późnym wieczorem, kiedy nakarmiony i umyty Justin zasnął w jednej z sypialni na piętrze, Victoria i Noah podążyli ku sofie z obiciem w kwiatki. Noah rozsiadł się pamęsku, Victoria podwinęła nogi, wtuliła się w jego bok i złożyła głowę w miejscu ciepłym i wygodnym, czyli na jego ramieniu.

- Jestem taka szczęśliwa!

Noah złożył na jej czole pocałunek.

- Ja też! - powiedział z uśmiechem. - Co prawda, to jeszcze nie happy end. Justin powinien wysłuchać kilku morałów, bez tego się nie obejdzie. Poza tym koniecznie musi zmienić swój stosunek do ojca. Ocenia go niesprawiedliwie. Jednym słowem, czeka mnie niejedna burzliwa dyskusja z bratankiem, mam jednak przeczucie, że wszystko się ułoży. Victorio, przepraszam na chwilę...

Delikatnie odsunął ją od siebie i wstał. Podszedł do adapteru, maszyny antycznej, wielkiej prawie jak sofa i zaczął szperać wśród płyt, z nadzieją, że znajdzie pewną piosenkę, która na aukcji internetowej wzbudziłaby największe emocje.

Scandalous

Pona & Irena

- Noah? Co ty tam robisz?

- Robię nastrój.

- Nastrój... do czego?

Nastawił płytę, zrobił trzy długie kroki z powrotem do sofy i ukląkł przed Victorią.

- Nastrój potrzebny mi do wyłuszczenia mojej prośby. Chcę cię prosić, żebyś pozwoliła mi tu zostać.

- Zostać? - Victoria z całej siły próbowała zachować spokój. - Jako lokator?

- Nie. Jako mąż.

Nie, tego się nie spodziewała. Szok. Po prostu ze zdziwienia otworzyła buzię. Próbowała wydusić z siebie odpowiedź, ale to było ponad jej siły.

Mąż?!

Pokój zalewały już dźwięki słodkiej melodii, męski głos ż wielkim uczuciem śpiewał o miłości. Do tej jednej jedynej...

- Skończyłem z uciekaniem, Victorio. Teraz stawiam na stabilizację. To wszystko twoja wina, Zakochałem się. W twoim domu, twoim mieście, twojej dzikiej plaży. I przede wszystkim... - objął dłońmi jej twarz i spojrzał głęboko w jej oczy niebieskie jak ocean - ...zakochałem się w tobie, Victorio.

Milczała. Znamienne słowa powolutku lokowały się w jej głowie i rodziły wnioski. Noah w końcu się zakochał. W Victorii Blackstone. Wcale nie chciał stąd wyjeżdżać. Chciał czegoś więcej, niż tylko na jakiś czas wynająć pokój.

Twarz Victorii pojaśniała w uśmiechu. Uśmiechu, który świadczył o tym, co działo się w jej sercu.

scandalous

- Ty... mnie kochasz?

- Tak. Kocham cię, kocham w tobie wszystko, począwszy od tego, jak robisz lemoniadę, po twój uśmiech. Kocham i chcę zostać z tobą na zawsze. Ale nie chcę, żebyś spieszyła się z decyzją. Dlatego nie zajmę tego pokoju na piętrze, tylko na razie znajdę sobie jakieś własne lokum, gdzieś w pobliżu, też na półwyspie. Poszukam pracy, podobnej do mojej pracy w Providence. Justin też zacznie nowe życie w nowym mieście. Nowy start. Przyda się nam to obu. A ty po prostu wszystko sobie przemyślisz. Jak ma wyglądać dalsze twoje życie. I - to najważniejsze! - czy naprawdę mnie chcesz. W swoich rozmyślaniach, Victorio, proszę, potraktuj mnie jak mężczyznę, a nie przedmiot troski.

Victoria się roześmiała.

- Rozumiem. W razie czego dasz sobie radę. Tapczanik, telewizor i lodówka pełna piwa?

- Oczywiście! Możesz dodać jeszcze stolik do kawy. Charlie musi mieć przecież coś do obgryzania, kiedy złoży mi wizytę.

Chihuahua, usłyszawszy swoje imię, natychmiast wskoczył na sofę, okręcił się trzy razy i złożył swoje drobne ciałko tuż przy Victorii. Noah jęknął.

- Dlaczego zawsze przy tobie?

- Bo okazuję mu wiele sympatii. Weź ze mnie przykład i piesek też będzie garnąć się do ciebie.

Noahowi tak naprawdę jednak nie piesek był w głowie. Pochylił się nad Victorią i musnął ustami jej wargi.

- A może lepiej teraz będę tobie okazywać sympatię? - szepnął. - Co o tym sądzisz, Yictorio?

scandalous

Pona & Irena

- Myślę, że to niezły plan… Kocham cię…

- Chociaż zamierzam się odegrać i odzyskać wszystkie wykałaczki?

Uśmiechnęła się, a jej ogromne oczy, jaśniejące teraz ze szczęścia, dawały Noahowi nadzieję na resztę życia.

- Tak, Noahu. Niezależnie od wykałaczek.

W tym romantycznym momencie mały Charlie koniecznie musiał przypomnieć o swojej obecności. Wsunął się między przytulone do siebie dwa homo sapiens i trącił Noaha zimnym wilgotnym nosem. Pamiętaj, przyjacielu, że w tym wszystkim, co się tutaj stało, ja też mam swój udział!

scandalous

Pona & Irena